This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

WIDENER
HN A9I1 Z

Slav 7115.6.48(1)

HARVARD COLLEGE LIBRARY

BOUGHT WITH THE INCOME
OF A FUND LEFT BY
GEORGE RAPALL NOYES

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

WĘDRÓWKI

LITERACKIE.

FANTASTYCZNE I HISTORYCZNE.

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

TOM I.

W WILNIE.

W DRUKARNI S. BLUMOWICZA.

1838.

Digitized by Google

Slav 7115.6.48 (1)

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. — Wilno 1836 d. 30 maja.

Cenzor Leon Borowski.

Nov. fd.

HARVARD UNIVERSITY LIBRARY MAR 22 1968

Digitized by Google

1.

CHARAKTERYSTYKA PODAŃ GMINNYCH.

Są pewne charaktery ludzi, które częstém spotykaniem stały się wszystkim znajome i którym nawet język nadał osobne nazwiska, takim jest Don Kwichot hiszpański, Jacques Bonhomme i Pan Prud'homme i Pan Tranquille francuzcy, takim jest John Bull angielski (1), a u nas Pan Zacłocki, Hawryłło z Połocka, Filip z konopi i t. d. — Każda z tych osób mająca wyobrażać panujący jeden z narodowych charakterów, weszła w przysłowie i zwykle przystosowana bywa do żyjącej swojej kopij.

(1) John Bull, uosobiony Anglik dzisiaj, dawniej inną zupełnje myśl nasuwać musiał, bo w średnich wiekach jeden John Bull, był sławnym reformatorem.

Digitized by Google

Trzeba więc wiedzieć co to są za figury, aby je wszędzie rozpoznać i zadeterminować, trzeba znać wszystkie ich przymioty, nałogi, słowem cały ich charakter moralny i fizyczny.

Zacznijmy od najstarszego — Filipa z konopi. O niego kłócą się filologowie— jedni powiadają, że się nie w porę wyrwał z konopi, drudzy, że miał wieś konopie i był sobie na sejmie czy sejmiku, gdzie się także wyrwał nie stosownie.

Ale nam to rzecz obojętna — dość, że się wyrwał, bo to stanowi wszystko.— Z resztą znamy pana Filipa i całą jego familją i wiemy czego się trzymać.

Dawniej Pan Filip nosił się po polsku z tatarska, miał długie wąsy konopiaste, rzemienny pas, wygoloną głowę, był chudy, wysoki, bibuła nie pośledni i gawędziarz nieumiarkowany.

P. Filip lubił gości, lubił piękne kobiety, którym bardzo niezgrabne prawił grzeczności— lubił wino, które pijąc zawsze na kontusz rozlewał, lubił kaszę jaglaną, którą sobie gębę parzył, lubił polowanie na którem zawsze był głodny, zmokły i zziębły, bo się niewczas wybierał, lubił wszystko, a do niczego wziąść się nie umiał.

Digitized by Google

Kiedy był młody, sądzono z wielomówności jego, że będzie wielkim mówcą, ale ta nadzieja prędko zgasła, bo wezwany na oratora, winszował raz pannie młodej, której mąż był bez nosa i uszu, że sobie spokojnego temperamentu obrała męża, drugi raz na pogrzebie, chwalił ubogiego Kasztelanica, że był wzorem bogaczów.

Probowali go ojcowie Jezuici, ale jak zobaczyli, że P. Filip zawsze o tém mówi, o czém by milczeć powinien, dali mu pokój.

Ożenił się więc, i z wielkiém jego podziwieniem, żona w dzień ślubu powiła mu syna. — Potém pomnożyła się jeszcze jego familija, i zaczął mieć dla wieku znaczenie pewne między sąsiadami.

Wprędce jednak wszyscy go odstąpili, bo się niewiedzieć jakim sposobem, bez najmniejszéj złéj chęci, śmiertelnie zadarł z Wojewodą. — Został więc w domu i kontentując kilką łaskawszemi przyjaciółmi, siedział w konopiach, zatrudniony swemi dziećmi.

Synów jego było dwunastu— i dla tego to dzisiaj, tak się familija ta nadzwyczajnie rozrosła, że już i drzewa jenealogicznego zrobić niepodobna.

Umarł stary P. Filip, w sam dzień, kiedy na niego spadła ogromna sukcesyja.

Digitized by Google

Dzieci odziedziczyły, z małemi odmianami stosownemi do ducha czasu, cały jego charakter i wszystkie nieszczęścia; ale niemyślcie żeby odziedziczyłby ów wielki spadły na nich majątek— rozwinął się proces, dziedzice drugiej linii zapłacili, Pani Filipowa niemiała czém poprzeć sprawy i nic niedostała. Przysłali jéj tylko adwersarze stare krzesło, stary zegarek w szyldkretowej kopercie i starego konia niby to wierzchowca — na pamiątkę po stryju.

Tym sposobem liczna familija Filipów bez majątku siedziała długo w konopiach, a potém rozbiegła się po kraju, po różnych stanach i kondycyjach.

Znałem wielu Filipów dzisiejszych, wszyscy choć we frakach i bez wąsów i bez wygolonéj łysiny, tenże sam mają charakter, co ich protoplasta.

Dosyć trzpiotowaci i ciekawi, pojmują rzeczy prędko, ale w głowie ich liczne wiadomości, bez klassyfikacyi leżą jak groch z kapustą. W interessach nieumiejętni i nieśmieli, nieumieją dać sobie rady, chociaż bardzo dobrze wiedzą co potrzeba robić. Radzą wszystkim dobrze, a sobie najgorzej i niezawodną jest rzeczą, że długo wyrozumiawszy, jak sobie postąpić potrzeba, czy to skutkiem żywo-

Digitized by Google

ści, czy braku zastanowienia, czy szczególniejszéj organizacyi, zrobią przeciwnie jak zrobić mieli.

Nieszczęście ściga ich we wszystkich stanach, we wszystkich położeniach życia w każdym wieku. Panny Filipówny, choć ładne, pełne życia i wesołości, zostają zawsze pannami, a wielu z nich zdarzały się gorsze jeszcze od tego przypadki, o których ze smutku i żalu mówić nawet nie chcę.

Jeżeli chcesz tylko poznać członka téj familij, uważaj bacznie, na następne znaki.

Kto mówi o weselu przy pannie opuszczonéj od męszczyzn i zwiedzionéj — To Pan Filip.

Kto przy Doktorze, czyta komedje Moljera— To Pan Filip.

Kto chwali artystę jakiego, przed drugim popisującym się w tymże samym przedmiocie, naprzykład Paganiniego przed Lipińskim, Pannę Wołków przed Meyerową — To Pan Filip.

Kto wlatuje z wesołą twarzą między smutnych — To Pan Filip.

Kto się ubiera jasno na pogrzeb, a czarno na szlub — To Pan Filip.

Kto się pyta matki — Cóż to za brzydka

Digitized by Google

panna?— To moja córka— odpowiadają mu— I to Pan Filip.

Kto choruje na swoim weselu, serdecznego śmiechu dostaje z rospaczy i oślepnie zostawszy malarzem, ogłuchnie będąc muzykiem, straci rękę będąc bióralistą— To nieszczęśliwy Filip jakiś — niezawodnie!

Kto— i t. d. i t. d. i t. d.

Z tych przykładów dość jasno poznać można Panów Filipów, dodam tylko, że każden metr tańców kulawy i professor filozofii pijak, jest także niezawodnie, tego samego pochodzenia.

Bliziuteńki kuzyn Filipów z konopi, jest sławny ów nawigator Pan Zabłocki, którego uboga familja błąka się po całym kraju.

Ci którzy pochodzą od niego, mają daleko mniéj zdolności od Filipów, mniéj jeszcze majątku, a więcéj zarozumienia.

Najśmieszniejsze biorą imiona — Tertuljanów, Agapitów, Fulgencjuszów, Apollinów i t. d. Wszelkiego rodzaju śmieszności i głupstwo należą do nich wyłącznie.

Familja ta uboga, trudni się tysiącznemi spekulacjami, na których naturalnie wychodzi jak ów prapradziad wyszedł na sławnym swoim mydle.

Jeden z nich skupuje zboże w największy głód i chowa go spodziewając się jeszcze więk-

Digitized by Google

szego głodu i drożyzny, aż póki mu myszy i stęchlizna niedadzą do zrozumienia, że czas przedawać i tracić.

Niepoprawny stratą na zbożu nasz Tyburcy, kupuje obligi wszystkich bankrutów, potém spekuluje fasolą i grochem, siemieniem, nożkami baraniemi, a nakoniec zazwyczaj wraca do instynktowego handlu świec i mydła, który mu się udaje, tak jak reszta.

Umiera zostawując dzieci jak maku, a pieniędzy jak na próbkę.

W charakterze jego panujące jest głupstwo i zarozumiałość, niesposobność do niczego, a chęci do wszystkiego. — Projekt handlu lodem między Chinami i Ameryką, o którym świeżo (przeszłego roku) czytaliśmy, jest niezawodnie konceptem jednego z téj familij.

Pan Hawryłło z Połocka daleki kuzyn dwóch poprzednich, najgorzéj udarowany od natury bogaty, a głupi i kontent ze swojego głupstwa, jest ostatnim szczeblem, téj troistéj drabiny. Szlachcic to od dziadów i pradziadów.

Chodzi z wąsami, w kapocie, gada trochę z chłopska, woli wódkę od miodu, a miód od wina, a piwo od wody, nie umie czytać i niedba o nic. Szanuje księdza plebana, przypomina dawne czasy, płacze i pijany zasypia. Fa-

Digitized by Google

milja jego dzisiaj przezwała się. Hreczkosiejami, ale jest jednak tą samą w prostej linii.

Gruba niewiadomość i kalibrowe do wieku głupstwo odznacza Hawryłów, w mieście idąc przez ulicę śpiewają, jedzą bułki i pokazują palcami, na wsi chodzą w płociennéj lub bajowéj kapocie, kiedy im co mówią o książkach trzęsą głową — Szczególniejszym jednak i niepojętym fenomenem dzieciom swoim uczyć się każą i radzi są, żeby niebyły zupełnie głupiuteńkie — ale starszy Pan Bóg, jak Pan Hawryłło.

Rysy ich twarzy, bardzo przypominają niektóre pijane twarze Teniersa.

Z resztą wyznać potrzeba, że wszyscy są bardzo uczciwi ludzie, nabożni, rzetelni, a nadewszystko wesołego humoru.

Do tego zbioru gminnych obrazków, dodać należy pannę, którą Flondrą lub flonderką nazywają. — Niedaj Boże znać jéj nikomu! kochać — Broń Boże — ożenić się — za wszystkie skarby świata. Panna Flondra, umywa się raz w tydzień, nosi suknię dłuższą o ćwierć łokcia od siebie i zbłoconą, trzewiki nowe a przydeptane, pończochy białe, ale powalane i całe w obwarzanki — Nieczesze się chyba na niedzielę, je pieczyste palcami, ociera nos serwetą, nosi gruszki w chustce od nosa, gry-

Digitized by Google

zie orzechy i daje kochankowi do zjedzenia, pluje na sam środek pokoju, mówi powoli i przeciągając, ziewa szeroko, czyta brudne tylko (to jest oczytane) książki i czeka męża do sześćdziesięciu lat życia, przeglądając się w zapstrzonym od much lustrze.

Ma 50,000 posagu — rzadko mniéj.

Digitized by Google

2.

WIECZERZA CAGLIOSTRA.

Scipione
— Chi é mai l'audace,
Che turba il mio riposo?
— Io son
— Son io!
— Oh Dei! . . . . . .
P. Metastasio.

I.

Czy wiecie kto to był Cagliostro?
Jedni wam powiedzą, był to kuglarz—
Drudzy nazwą go szarlatanem,
Inni wielkim czarnoksiężnikiem,
Inni niepospolitym łotrem,
Inni niezłym rysownikiem—
Jedni będą go nazywać Józefem Balsamo,
Drudzy Hrabią Cagliostro,

Digitized by Google

Trzeci synem jakiegoś Sułtana,
Albo półkownikiem angielskim,
Albo kawalerem jakimś francuzkim,
Albo Hollendrem,
Albo Włochem i Sycylijczykiem—
Zapytacie się co robił Cagliostro, odpowiedzą wam ze wszystkich stron:
—Rysował piórem obrazki dla Kardynałów,
—Wylewał bronzowe figurki na StradePellegrini,
—Woził swoją żonę na przedaż,
—Był we Francyi, Niemczech, Rossyi, Turcyi, Anglii, w Grecyi i Bóg wie gdzie, i Bóg wie po co.
—Odgadywał hieroglify piramid,
—Leczył chorych i wskrzesał umarłych,
—Robił złoto i kamień filozoficzny,
—Kradł djamenty od Anglików,
—Pokazywał sztuki, od najmniejszych do największych—
—Miał wielką sławę i umarł w Castel S. Angelo.
—Żona go wydała, przyjaciele odstąpili, narobił wiele szumu za życia i umarł cicho jak raca, która pękłszy w powietrzu, spada na ziemię i rozsypuje się w proch— w nic— i zostawuje pamięć póty tylko, póki drugiéj nie puszczą.

Digitized by Google

Ale te wszystkie wiadomości, nie są jeszcze dostateczne, do poznania dokładnego człowieka, który razem z Hrabią Saint-Germain, starał się w końcu tego szalonego XVIII wieku, przypomnieć dawne czasy Alberta, Nostradamusa, i innych pół czarnoksiężników, pół oszukańców.

Józef Balsamo urodził się podobno w Parmie, a wychował w Rzymie, młodość jego wrząca i niespokojna, wodziła go w różne strony, w różne zatrudnienia, zaczął od robienia rysunków dla jakiegoś Kardynała, ale powiadają, że i w tém już oszukiwał, napuszczając sztychy tuszem, aby uchodziły za roboty ręczne i drożéj przedane być mogły.— To oskarżenie zdaje się być fizycznie niepodobne do prawdy, raz że sztychu napuścić tuszem do niepoznania, niemożna, drugi raz kupujący amator, jako amator poznać by się musiał na tém, na czém lada kto poznać się potrafi.

Potém ożenił się Józef Balsamo, z Lorenzą Feliciani, córką bronzownika mieszkającego na Strada Pellegrini w Rzymie. Mógłbym nawet powiedzieć z historyczną pewnością, w jakim kościele szlub brali, ale zdaje mi się, że się każdy bez téj wiadomości obejdzie.

Odtąd zaczęły się wędrówki Cagliostra, po

Digitized by Google

całym świecie, w zupełnie niewiadomym celu, professją jego była alchemja, czarnoksięstwo, leczenie niewyleczonych i wszystko co się zdaje niepodobnem do zrobienia, on robić ofiarował się. Należał także jako głowa, do wielu tajemniczo-szalonych stowarzyszeń rozsianych po Europie.

Długoby było opisywać jego podróże;— coraz sławniejszy i pewniejszy siebie Balsamo, przezwał się Hrabią Cagliostro i dobrał jeszcze wedle potrzeby pół tuzina innych nazwisk na odmianę.

A sława jego rosła, prawiono dziwy o jego tajemnicach magicznych i kabalistycznéj umiejętności, znaleźli się niedowiarkowie, nieprzyjaciele, rozpoczęła się wojna piśmienna i tu Cagliostro ogłosił pochodzenie swoje wschodnie i wychowanie w Afryce i odkrycia na piramidach.

W Anglii oskarżony o kradzież djamentów, wspólnie z żoną, uciekł do Paryża i ztąd się bronił, ale ówczesne pisma perjodyczne francuzkie wzięły stronę anglików i w jedném z nich pokazały się opisy scen obrzydliwie rozpustnych i szkaradnych, które miały się dziać w akademii Cagliostra, założonéj dla kobiet.— Szkoła ta była obrzydliwém urzeczywiszcze-

Digitized by Google

niem, marzeń grubego epikureizmu i zwierzęcego stanu natury.

Zyskiwał najwięcéj na Alchemii— współczesne pamiętniki dowodzą, że był nawet wzięty od osób najwyższéj arystokracyi francuzkiéj— w nagrodę niebrał złota tylko drogie kamienie.

Powiadają że potém Robespierre starszy miał z nim jakieś tajemnicze narady i Cagliostro w czasie terroryzmu przebywał choć niedługo w Paryżu.

Wyczerpnąwszy wszystkie sposoby zbogacenia się i tracąc zawsze na wszelkiego rodzaju rozpustę, to co zebrał dając lekcje robienia złota; nadto stawszy się znajomym, aby mógł kogo oszukać, Cagliostro wrócił nareście z odmiennem nazwiskiem do Rzymu, w którym bał się prześladowania, i spodziewał się jeszcze zysków. Żona, którą woził zawsze z sobą, i o którą nic a nic nie był zazdrosny, powróciła z nim także. Wyjechała piękną i wesołą, wróciła starą i zgryzioną, na tę samę Strada Pellegrini.

II.

Niewiem czy długiém mamieniem ludzi, czy szczególnym jakim wypadkiem, nie wiele przekonawszy o prawdziwości swojego czarno-

Digitized by Google

księstwa, Cagliostro na starość sam sobie uwierzył.

Oszukiwał kiedy chciał jeszcze pieniędzy, ale tajemnie, w nocy, czynił doświadczenia sam dla siebie, czytał kabalistyczne demonografów księgi, wyciągał wnioski jakieś z różnych fenomenów imaginacyi, i chciał przy końcu życia przynajmniéy odkryć wielką tajemnicę którą oddawna udawał, że znalazł.

Czasem sam śmiał się z siebie — ale kiedy noc nadeszła wlokąc za sobą dziwne marzenia i domysły, puszczał się znowu w dawne doświadczenia i wracał do porzuconych książek.

Udręczenie jego rosło w miarę czasu i coraz żywszych nadziei, niemógł złapać tego węzła którym się nasz świat wiąże z światem tajemnym, światem dusz, światem metafizyki i magii.

Znudzony, długo jeszcze próżno się szarpał, mięszał leki, wywoływał chaldejskie zaklęcia zapomniane oddawna, zbierał talizmany i wzywał wszystkich duchów, jakich znał imiona.

Naprożno — wszystko naprożno — proszki i płyny wsiękały w ziemię, słowa leciały z wiatrem, zaklęcia szły bez odpowiedzi. A śmierć była coraz bliżéj— ciało wycieńczone roskoszami, chorobami, duszą i kłopotami, drżało ca-

Digitized by Google

łe, marszczyło się — oczy gasły, włosy wypadały, próchniały zęby i głos chrzypł w gardle. Trzeba się było spieszyć — nie tracił godziny— siedział i pracował, ale już nie nad złotem, które porzucił, nie nad eliksyrem życia, z którego śmiał się w oczy Hrabiemu S. Germain — tylko nad czarnoksięskiém dusz wywoływaniem.

W dzień krył się w laboratorium pustego domu nad Tybrem, wieczorem przyjmował kilku zaufanych przyjaciół i cudzoziemców łatwowiernych, w nocy chodził na smętarze, odkopywał trupy, czatował na upiorów, zaklinał djabłów — i nikt nie przyszedł.

Próżne usiłowania wysuszyły go do reszty, twarz jego świeciła kośćmi, a oczy maleńkie zapadły — w takim to stanie rysowany Cagliostro żyje po dziś dzień w rycinie Chodowieckiego.

Ktoby go widział z okropném udręczeniem zawiedzionych nadziei na twarzy, w sercu i głowie, pomyślałby, że go żywcem szarpali djabli, których tyle razy wzywał napróżno. Długi czas tak upłynął i niebyło komu nawet litować się nad nim, bo się nikomu nie zwierzał.

W kilka miesięcy Cagliostro trochę czoło rozmarszczył i dłużéj zaczął bawić z przyja-

Digitized by Google

ciółmi, i śmiać się nawet czasem, jeśli któren z nich co śmiesznego powiedział— widocznie był weselszy. Musiała na to być przyczyna, ale wszyscy na próżno łamali głowy, a nikt zapytać nie śmiał. Widziano że niemiał pieniędzy, że był szukany po Rzymie przez sbirów, że zostawał coraz w gorszem niebezpieczeństwie — cóż go tak rozweselać mogło?? Nikt niewiedział, nawet żona, która zaczęła powoli pokutować, modlić się i niemogąc już grzeszyć, żałować za grzechy; co uczyniła według najupowszechnionego bardziéj zwyczaju. Nikt niewiedział, że Cagliostro odkrył wielką tajemnicę.

III.

I była na małéj uliczce najbliższéj Coliseum, kawiarnia, a raczéj karczemka i garkuchnia, gdzie dawali tłusto sławne maccaroni z oliwą i doskonałe przepiórki i wino gęste i czarne, a mocne jak spirytus. Nadedrzwiami wisiała tablica wyobrażająca Ś. Antoniego, któremu szatan kusiciel przynosi talerz maccaroni pływających w tłustości i było napisano nazwisko świętego i czułe wezwanie do przechodzących z dwóma pomyłkami w dwóch słowach, co dowodziło, iż artysta więcéj był zajęty Ś. Antonim, niż jego nazwiskiem i in-

Digitized by Google

teressem gospodarza. — Uczęszczali do tego domku najwięcéj ciekawi podróżni oglądający Coliseum z takim zapałem, że zapomniawszy o jedzeniu, musieli się kontentować, tą najbliższą garkuchnią.

Znajome są z nieporządku i nieochędóstwa wszystkie traktjery rzymskie, cudzoziemcy często wyrzekają się jedzenia, widząc przygotowania do niego, i nawet w czasie największych ścisków, jak bywa na Conclave, gospodarze nie starają się ulepszyć swoich zakładów, ani ich usługi, ani wewnętrznego porządku.

Takie są najpiérwsze, cóż mówić o ostatnich domach tego rodzaju? Garkuchnia pod Coliseum nieustępowała w niczém najbrudniejszym, a miała jeszcze do siebie, że była maleńka i całą usługę w niéj odbywał jednooki Transteveranin Beppo i czterdziestoletnia Margaretta, niegdyś cudo piękności, wzór wszystkich malarzów, lecz wycieńczona chorobą, żółta, zmarszczona i zła jak całe piekło.

Wieczorem w oddalonym tym i zapomnianym domku zbierali się jacyś ludzie ubrani czarno, najwięcéj starzy, a między niémi zawsze był Cagliostro. Chód ich, miny i mowa wszystko było tajemnicze, dziwne, jedli mało, pili dużo, a najwięcéj rosprawiali. Gospo-

Digitized by Google

darz chociaż miał skrupuły i podejrzenia, bo się coraz w większéj liczbie zbierali, nic im jednak nie mówił, bo płacili dobrze.

Jednego wieczora wszyscy goście byli w bardzo wesołym humorze, chodzili żywo i śmieli się, zacierali ręce i jeden z nich Maestro Spirido podskakiwał nawet z radości, ale gospodarz chociaż słuchał ciekawie podedrzwiami, nic się nie dowiedział, prócz tego, że skaczący Maestro Spirido miał trzewiki z twardéj skóry, bo tak niemi stukał po podłodze, że nic więcéj słychać nie było. Poszedł więc sobie i zasnął spokojnie, a w chwilę Maestro skakać przestał i usiadł z innemi do rozmowy.

Rozmowa ta była wcale zajmująca.

Zaczynał ją Niemiec, który akcentem niemiecko-genueńskim, patrząc w niebo i wzdychając tak mówił.

—Signori! czytaliście Leibnitza?

—Czytałem, zawołał Maestro Spirido, jest to filozof matematyk, który nam się na nic niezdał.

—A jego monady? rzekł Niemiec— czyż nie są piérwszym wschodem do długiéj drabiny?

—Ten piérwszy szczebel nié ma drugiego, odpowiedział Spirido skacząc, nasz Cagliostro lepiéj zna dusze i prowadzi je, nie, nie rozu-

Digitized by Google

mowaniem do głowy, ale zaklęciem przed oczy ciała.

—Głupstwo! odpowiedział Niemiec— jakże można oczyma ciała widzieć duszę niematerjalną — Myśl jest téj saméj natury co dusza, weź że ją Panie Spirido w garść i pokaż mi ją materjalnie, kiedyś tak mądry.

Maestro Spirido najeżył się cały i stanął.

—Niewierzysz, zapytał Niemca— więc jesteś profanem nie adeptem? Wiara jest pierwszym warunkiem zobaczenia cudu!

—Będę wierzył jak zobaczę, odpowiedział Niemiec.

—Na kiedy twój wielki dowód Cagliostro? na kiedy twój tryumf.

—Na jutro, odpowiedział Cagliostro, z oczyma spuszczonemi w ziemię zamyślony.

—Czy będzie kto prócz nas?

—Dwie kobiéty— moja żona i jéj wychowanica, odpowiedział Cagliostro.

—I powtórz jeszcze, kogo weźwiesz na twoją nieśmiertelną wieczerzę.

—Najlepszych biesiadników— najsławniejszych, odpowiedział Cagliostro dumnie i pomistrzowsku, podnosząc się z krzesła.

—Piérwszy,— Aleksander Wielki, który jak wiecie ogromnym pijał puharem— druga roskoszna, miła, nieporównana Królowa Kleo-

Digitized by Google

patra, któréj całe życie było długą biesiadą miłosną. Trzeci — Cezar Borgio, co tak długu po swojém niesmaczném winie chorował, czwarta siostra jego Lukrecja, żona tylu książąt, kochanka tylu kochanków— potém sławna Bartłomiejową ucztą Katarzyna Medicis, potém spiéwak domu— Wielki Neron— potém.... Cagliostro zatrzymał się i zapytał.

—Kogo chcecie więcéj?

—Katona z Utyki— zawołał Niemiec.

—Nie zapomnij Sardanapala— dodał inny.

—I Królowéj Semiramidy.

—Fausta—! krzyknął Niemiec.

—Don Juana! zawołał hiszpan— a jeśli można Kolumba!

—Zapomnieliście najważniejszego — Rabelais.

—Kto to był? zapytał Cagliostro.

—Nauczyciel wesołości, mistrz dobrego humoru, najpoczciwszy człowiek swojego czasu, będzie nam służył za tłumacza, jeśli nie pozapomniał wszystkich języków, które umiał za życia.

—Proszę o Ludwika XI odezwał się głos z kąta.

—Ja o Cromwella.

—A ja o wesołego Benwenuto Cellini?

—Raphaela Urbino! krzyknęły dwa głosy.

Digitized by Google

—Dość, dość! przerwał Cagliostro,będę wiedział kogo wezwać, i nie zapomnę Wielkiego Alberta!

—Koniecznie— krzyknęli wszyscy!

Potém ucichli — bo ktoś zapukał do drzwi. Spojrzeli po sobie— Wszedł mężczyzna siwy, ale dość rumiany i żywy, skłonił się wszystkim bardzo grzecznie i ściskając za rękę Cagliostra zawołał.

—Ach przecież się spotykamy! leciałem jak szalony z Paryża na zapowiedziane cuda— wszystkie margrabinie desperują się po mnie, a ty możeś na mnie nie czekał.

—O Hrabio! odpowiedział Cagliostro, bez ciebie bym nie zaczynał— będziesz sędzią jutrzejszym, ty coś żył kilkaset lat, znałeś pewnie wiele z tych osób, z któremi będziem mieli honor wieczerzać jutro — osądzisz czy się odmienili po śmierci.

—Wszak to Hrabia Saint Germain?— zapytał jeden z przytomnych.

—Tak jest,— odpowiedział drugi.

—Ale słyszałem że umarł?

—Kto? ja? krzyknął Hrabia, który to usłyszał, ja? ja? jabym miał umrzeć? to jest niedarowana impertynencja! Jabym miał umrzeć?

—Z przypadku, poprawił się zaczerwieniony niedowiarek.

Digitized by Google

—Dla mnie nie ma przypadku! zawołał Hrabia kilkaset lat żyjąc umrzeć! ot tobym się wykierował! i kiedyż? w najspokojniejszym z wieków, najprzyjaźniejszym dla wielkich ludzi! Proszę żebyś pan wiedział, że ja nie umieram,— dodał surowo.

Nastąpiło milczenie i goście powoli rozchodzić się zaczęli.

—Na jutro, o północy, do Kolizeum!!

—Jutro do Kolizeum.

—Jutro.

I domek wkrótce był pusty.

IV.

Ze skrzyneczką pod pachą, zmarszczoném czołem, Cagliostro szedł nazajutrz o godzinie jedenastej do Kolizeum.

Obok niego milczący spieszył Hrabia, także ze szkatułką ukrytą pod płaszczem.

Za nimi szły dwie kobiéty — jedna z nich niosła zawiniątko, druga długą laskę.

Noc była chmurna przeciw swojemu zwyczajowi, obłoki białe, siwe, granatowe, pędziły się po niebie, księżyc zachodził już.— Zdaleka błyszczał Tybr i kopuła Watykanu i Anioł na wierzchołku Kastelu — oni szli w milczeniu.

Przyszli nareście do jednego z wejść Ko-

Digitized by Google

lizeum, które trzeba wiedzieć, że jest przemienione w znacznéj części na kaplice — warty stoją u wejścia.

Cagliostro spotkał o kilka kroków czarną jakąś figurę.

—Czy gotowo wszystko?

—Gotowo — odpowiedziała.

—Stół i potrzeby do uczty?

—Gotowe.

—Łóżka?

—Gotowe.

—Kwiaty i wina?

—Są.

—To dobrze — rzekł Cagliostro i wchodził. Potem odwrócił się i zapytał.

—Warty czy spią?

—Jak zabite, możem na to rachować do jutra.

I weszli w ten gmach bez końca, podobny do pałacu Baltazara na jednym nowym angielskim obrazie. Na ścianach i w otworach okien błyszczały światła, gradusy ostawione były światłami, stół ogromny połyskiwał od nich, cały ubrany w kwiaty, szklanne i srébrne naczynia.

Tu i ówdzie czarne figurki przechodziły się w milczeniu, tak małe w proporcji gmachu, jak muszka na ścianie domu.

Z góry wiatr dął i pochylał płomieniem

Digitized by Google

świateł, milczenie było uroczyste, wielkie, tajemnicze, i oczekiwanie stało odmalowane wszędzie.

Cagliostro wszedł i światła zabłysły podwójnie i błyszczące naczynia odbiły mocniéj światło i cichość stała się większą dwa razy, oczekiwanie dwa razy wyraźniejsze — i sukna pąsowe, któremi obwieszone było wnętrze Kolizeum, pochyliły się i zadrżały. Sowy i nietoperze szumiąc wyleciały ze wszystkich gmachu zakątów — przytomni uczuli dreszcz przechodzący po ciele i włosy powstające na głowie.

Wszystkie figurki czarne zbiegły się do Cagliostra, ale nikt nie przerwał milczenia.

Tymczasem dwie przybyłe kobiety rozesłały czarne sukno na ziemi i Cagliostro zrzuciwszy płaszcz ukazał się w ubiorze białym ze złotem, wziął laskę i stanął.

Wykreślił na suknie koło, krédą białą i drugie krédą czerwoną i trzecie niebieską i czwarte, piąte, szóste aż do siedmiu. Potém przez te koła poprowadził linję i drugą prostopadłą do niéj i jeszcze kilka póki koło nie zostało podzielone promieniami dwunastą. A nad każdym promieniem napisał liczbę arabską a raczej indyjską, bo ją Arabowie od Indjan przejęli.

Digitized by Google

Nad kołem powiesił lampę i w środek koła wbił skazówkę jak w kompasie.

Chwilę czekali— cień pokazał godzinę 12stą, wszyscy spójrzeli po sobie, potém na mistrza, i czekali.

Z szkatułki, którą przyniósł, wyjął Cagliostro proszek jakiś i sypał go dmuchając na płomień lampy— potém zawołał — „Aleksandrze Macedoński!“ — i wlepił oczy w łóżko stojące na pierwszém miejscu przed stołem.

Wielki męszczyzna w szyszaku i sukni pąsowéj leżał na łóżku i tarł ręką po czole— wszyscy go zobaczyli razem i kilka osób krzyknęło. Cagliostro i Hrabia St.-Germain powitali go.

Ale on był zmarszczony.

—Po co tu jestem? zawołał po grecku.

—Królu, chcieliśmy cię widzieć— odpowiedział czarnoksiężnik pokornie — prosimy cię na ucztę.

—Głupiec jesteś z twoją ucztą — zawołał Aleksander, — umarłem jak wiesz z pijaństwa, czy chcesz mnie drugi raz zamęczyć? czy myślisz mnie pokazywać za pieniądze, jak za moich czasów smoka skórzanego pokazywali oszukańcy? Zgniotę cię —

I porywał się z łóżka.

—Mam doskonałe wino, — zawołał Caglio-

Digitized by Google

stro, — i kilku poetów i piękną Frynę i dwa wieńce laurowe.

Aleksander Macedoński zamilkł. Cagliostro wrócił do sukna i szkatułki.

Cagliostro wziął pierścień z wyciętą na kamieniu piękną twarzą kobiecą i rzucił go w ogień i zawołał: „Królowa Kleopatra!“

I w téj chwili usłyszeli wszyscy szelest od jednego wejścia i pokazała się kobieta, maleńka, dosyć otyła, nie bardzo biała, z odkrytą piersią i rozpuszczonémi włosami, na ustach miała siny uśmiéch, na piersi ranę, na głowie kwiaty, w ręku grono winne.

—Ach! — zawołała.

Król Macedoński spojrzał i z pogardą odwrócił oczy. Ona obejrzała się i machinalnie usiadła, przechylając się na jedném z łóżek o dwa miejsca od Aleksandra. Obojętna, nawet nie zapytała po co przyszła mimowoli.

A czarnoksiężnik nie tracił czasu, i rzucił rękawicę złotem szytą na ogień i schrzypłym głosem nieodwracając się, wymówił:

—Cezar Borgia!

Blady i wysoki męszczyzna usiadł nagle przy Kleopatrze, nalał wina i pić zaczął; strój jego był bogaty, mina znudzona. Obrócił się i spojrzał po gmachu, po otaczających go osobach, zmarszczył się na widok Macedończyka,

Digitized by Google

bezwstydnie zajrzał w oczy Kleopatrze, skrzywił usta i zamilkł.

A mistrz wziął czarną zasłonę kobiecą obszytą perłami i rzucił w ogień wołając:

—Lukrecja Borgia.

Cezar obejrzał się zdziwiony. Wśród Kolizeum szła kobieta wysoka, blada, czarnooka, usta jej były dumne, głowa podniesiona, krok śmiały; spójrzała na brata i zawołała: „Co to jest?“

—Nie wiem — odpowiedział Borgia, — jesteśmy w Kolizeum, i jak uważam w towarzystwie kuglarzy i aktorów.

Lukrecja nie siadła, ale z rozognioną twarzą przechodziła się w koło stołu. Stanęła przy Aleksandrze, zmierzyła go od stóp do głowy i zapytała tonem rozkazującym.

—Kto jesteś?

—Pan świata! — odpowiedział syn Filipa — Aleksander Wielki. A ty kobieto?

Lukrecja odwróciła się i poszła.

A mistrz wziął w ręce parę trzewików z lamy złotej na korkach i rzucił je w ogień i zawołał:

—Katarzyna Medicis!

I pokazała się strojna, wysoka, stara kobieta, z wielkim wachlarzem w ręku, twarz jéj była pełna wyrazu, oczy pełne ognia i pano-

Digitized by Google

wanie zdawało się nad nią unosić. Weszła, stanęła i zamyśliła się. Nikt jej nie witał.

A mistrz wziął w ręce miecz błyszczący i położył go na ogniu i zawołał:

—Semiramis!

Wszyscy się obejrzeli i zobaczyli w długiej białej sukni kobiétę zupełnie do Katarzyny Medicis podobną, młodszą tylko od niéj. Cezar Borgia przemówił coś do niéj i podobno prosił ją siedzieć (nie wiem jakim językiem) bo Semiramis usiadła.

A mistrz wziął w ręce rozwiązaną przepaskę kobiécą i złamany kwiatek korony i zawołał:

—Messalina!

Pokazała się kobiéta średniego wzrostu, w poszarpanych sukniach, twarzy pięknéj, ale pomięszanéj i zbłoconéj; pokaleczona cała i skrwawiona. Smutna i drżąca usiadła na gradusie i płakać zaczęła, zdawało jéj się, że przyszła znowu straszna chwila śmierci, któréj ona sama sobie zadać lękała się.

A mistrz wziął miecz obosieczny i księgę i rzucił je w ogień wołając: „Katon z Utyki.“

Łysy, wysoki, w jednéj tylko wełnianéj białéj sukni z czerwonym u dołu paskiem, pokazał się mężczyzna, pierś jego była rozdarta i skrwawiona, a oczy podniesione do

Digitized by Google

nieba, a z ust jego zdawał się wychodzić czarodziejski ów wyraz „nieśmiertelność!!“

Zgadnijcie kto temu bohaterowi samobójcy, najpilniéj się przyglądał? — Messalina! — ona chciała pojąć zkąd wziął siłę zadania sobie śmierci, której ona w pół umarła dokończyć wahała się jeszcze.

Lecz jéj uwaga przerwana została nagłym dreszczem i bojaźnią, gdy mistrz rzucając na ogień lutnię i węgiel rozżarzony, ogromnym głosem wezwał:

—Neron!

Wpadł z trzaskiem, jak gdyby jeszcze powoził cztérokonny wóz wśród cyrku, usta miał otwarte, jak do śpiewu, a oczy wpadłe i blade od razu rzucił na Messalinę, potém okręcił się i zaśpiewał i machnął ręką jak gdyby ścinał głowę!

Ale już wszyscy nowego czekali przybylca, bo mistrz rzucił puhar i dwa kwiaty w ogień i zawołał:

—Sardanapal!

Straszydło jakieś pokazało się u wnijścia. Suknie jego płonęły na nim, ciało płonęło, włosy miał opalone i wieniec z róż suchych i czarę pu·tą do czerwoności rospaloną, w ręku, a oczyma szukał pewnie nałożnic swoich, biedny bohater roskoszy.

Digitized by Google

—Potém Cagliostro spiesząc się coraz bardziéj i niepodnosząc prawie oczu, rzucił duży zwój papierów na ogień i przyklękając krzyknął.

—Wielki Fauscio!

Ale Faust który się spuścił z góry w tym momencie nie był wielki, owszem mały, brudny, czarno ubrany, łysy, z twarzą okrągłą, z wielkiemi zapracowanemi rękoma, wszedł uśmiechnął się, spójrzał i z pogardą odwrócił.

Ledwie się pokazał, mistrz rzucił znowu w płomienie książkę i duży kielich szklanny pełen wina.

—Doktor Rabelais! zawołał.

Wielki i długi śmiech odpowiedział na zapytanie, pokazał się czerwony i tłusty, z wesołą twarzą, w todze i birecie sławny Rebelais.

Wszedłszy podniósł biret grzecznie i dopadłszy najbliższéj czary i wina, wdzięcząc się do Kleopatry, wzniósł zdrowie.

—Niech żyją, umarli!!

Przez wzajemną dla siebie grzeczność. wszyscy goście wypili zdrowie swoje, a mistrz długą kopję rzucając w ogień krzyknął.

—Don Kwichot z Manszy.

Na sławnym swoim nieodstępnym koniu,

Digitized by Google

wjechał rycerz blady, wzdychając i witając przytomne damy.

—Pany i panowie, zawołał, oto znowu na świat przybywam walczyć za niewinność, za za cnotę, przeciw zbrodniom i uciskom, lecz uważcie jaka jest boleść moja, przybywam sam, bez lubej mojéj i wiernego giermka. Bez nich cóż pocznę, będę się błąkał dwa razy smutniejszy, nieszczęśliwszy dwa razy i ręka moja będzie bezsilna i pierś tylko westchnienia rodzić będzie i oczy moje tylko łzy wylewać! O! oddajcie mi Sanszo Pansę i Dulcyneę Królowę Tobozo, wszak ona jest moją świętym węzłem miłości, a giermek przestał być Królem na wyspie Baratarja! Oddajcie mi ich!

—Cicho zawołał Rabelais, zsiądź z konia i idź usiądź przy Aleksandrze Wielkim, będziecie dobraną parą na wieki wieków.

Don Kwichot poleciał co prędzéj powitać bohatera, który go zmarszczony odpychał, pytając:

—Z kąd tego warjata puścili?

A mistrz lał tym czasem w ogień merkurjusz i rzucał roztłuczone jaje i wołał:

—Krzysztof Kolumb!

Poważna figura w skórzanym kaftanie, z krezą, w kapeluszu z piórami, z łańcuchem złotym na szyi, pokazała się, a Rabelais który się

Digitized by Google

podjął mówić i pić za wszystkich, odwrócił się z zachmurzoném czołem.

—Precz z tym wielkim człowiekiem, który z piekła wyszedł, żeby odkryciem drugiéj połowy ziemi, dać nam złoto którego i tak było za wiele i chorobę nową, która za sto dawnych stanęła. Precz, precz!!

Kolumb z pokorą i wytrwałością odsunął się niezmarszczony i poszedł do Katona.

Papierowa korona paliła się na ogniu i Cagliostro wołał:

—Ludwik XI.

Drżący, blady, przestraszony, pokazał się i stanął i chciał wracać. Krew! krew! zawołał i zakrył sobie oczy,— wszyscy się odwrócili od niego, a on obejrzał się lisim wzrokiem szukając w koło Oliwiera Djabła i Pustelnika Tristana.

Za nim stanął Neron, przed nim sławna Katarzyna Medicis.

Ale już mistrz odstępując się od ognia, rzucił w niego garść prochu. Nastąpił wystrzał na który wiele osób przytomnych krzyknęło i padło, a głos mistrza wołał:

—Barthold Schwarz!

Wiele oczu zwróciło się, ale nikt nie przybywał.

Digitized by Google

—Nie przyjdzie, zawołał Hrabia Saint Germain.

—Czemu? krzyknął Cagliostro, cóż za figura ten mnich niemiec, żeby mi miał odmówić zaproszenia.

—Nieumarł, odpowiedział Hrabia.

—Barthold Schwarz! nieumarł!

—Dla tego że nieżył, odpowiedział Francuz i dla téj saméj przyczyny nie przyjdzie.

Trochę zmarszczony Cagliostro do nowego zabierał się zaklęcia, ale już prawie niewiedział kogo wezwać więcéj, ktoś mu podszepnął Homera. Wziął natychmiast piérwszą księgę Illiady i spalił i zawołał— Homer.

Zamiast jednego weszło na zawołanie Illiady kilknnastu starców obdartych, ślepych po większéj części, wyżółkłych i chudych. Szli i każdy z nich spiéwał swoją Rapsodję. Wszyscy odstąpili się daleko, niechcąc aby się który z nich obtarł łachmanami o piękne ich suknie, nawet Aleksander Wielki, udawał, że ich niewidzi. Oni szli i spiewając wyciągali ręce po jałmużnę.

Cagliostro przykląkł i wznosząc laskę w górę, a rzucając astrolab, tygielek i proszek jakiś na ogień, zawołał: *Albertus magnus*!

Potém powstał i ciekawie spójrzał na około.

Digitized by Google

Łoskot dał się słyszeć, pokazała się w górze postać ognista, a przy niéj nietoperz, sowa, wąż, trupia czaszka i cyrkiel, potém zmieszało się to wszystko razem i z tego wszystkiego wyszło— nic.

Wsyscy byli zdumieni cudem i przyznali, że *wielkie nic* było samym Albertem.

Poczém zasiedli do biesiady.

V.

Nikt sobie wyobrazić niepotrafi zamięszania, jakie na téj uczcie panowało, reprezentanci tylu wieków i tylu rzeczy, rozmawiali tłumnie wszystkiemi prawie językami świata. Ale co było cudowniejszego niż przy wieży Babel, to, że się wszyscy rozumieli. Mógłby kto myśleć, że jedną razą marzony przez Leibnitza i ojca Kirchera język powszechny, nagle się z tego chaosu urodził.

Wkrótce nawet osoby, które z początku milczały przez charakteryzującą ich dumę, zeszły z piedestalu wielkości swojéj i zniwelowane śmiercią rozmawiały z sobą.

Ale i tu jak w każdym na świecie towarzystwie, nie które osoby przeczuły jednostajność swoich charakterów, poznały się jedném wejrzeniem i połączyły w osobne grona.

Za łóżkiem Aleksandra Wielkiego stanął Don

Digitized by Google

Kwichot i z całą powagą dla siebie i dla bohatera na jaką się mógł zdobyć, opędzał muchy latające mu koło nosa, na co bohater nie uważał.

Niedaleko od niego zeszły się Katarzyna Medicis, Semiramis, Lukrecja Borgia— daléj rozmawiały Messalina z Kleopatrą— daléj Neron, Ludwik XI i z tyłu ich Sardanapal rozprawiali.

Faust musiał siąść przy doktorze Rabelais, za którym z tyłu milczący stali Homerowie.

Zostali sami Katon i Kolumb, ale się wkrótce połączyli, a Cezar Borgia wlazł między Nerona i Sardanapala.

Cagliostro tryumfujący i jego adepci przyglądali się temu widokowi osobliwemu, słuchali rozmowy, badali wejrzenia, niemogąc pozbyć się strachu, jaki ich opanował na widok cudu.

Wina płynęły nieprzerwaną strugą z flasz do kielichów, z kielichów do ust, a potrawy znikały równie prędko, i nie dziw; można być głodnym nic nie jedząc tak długo, naprzykład jak Aleksander W. od swojéj śmierci.

Najzabawniejsze było zdumienie dawnych nad wynalazkami dzisiejszemi i nowszych umarłych przekonywających się z ust starożytnych bohaterów, jak dziś starożytność w księ-

Digitized by Google

gach defigurują. Każdy pytał o familiją, o kraj swój, i każdy prawie dowiedział się, że familij niemiał, a kraj zlał się w massę z innemi. Homerowie o nic niepytali, kontenci, że im Rabelais dał jeść i pić, ale się niezmiernie zdziwili, kiedy im opowiedział historją ich Illiady, ich sławy i ich zjednoczenia w jedną osobę. Natychmiast jeden z nich najsilniejszy podniósł głos mieniąc się jedynym Homerem, a ich oszustami nazywając. Z tąd kłótnia i bitwa, którą ledwie Don Kwichot uśmierzył.

Niepodobna opisać wiele prócz tego nagadano na téj sławnéj wieczerzy, bo każdy spieszył się, żeby jak najwięcéj powiedzieć i usłyszeć.

Wszyscy prawie pokłócili się o wielkość swoją na końcu.

Miało się na brzask, kiedy mistrz pożegnawszy dostojnych gości i podziękowawszy im za *łaskawe przybycie*, oznajmił że czas, aby wrócili z kąd przyszli.

Na te słowa wrzask powstał okropny, groźby, przekleństwa, prożby, rzucili się nawet niektórzy do kamieni na mistrza, ale on poszedł do lampy, wymówił dwa słowa, wywrócił ją— i wszystko znikło.

I światła i stół i czasze i łóżka i biesiadnicy.

Zostali tylko adepci, a w chwilę Cagliostro

Digitized by Google

wziąwszy swoje zawiniątko, laskę i pudełka, razem z przybyłemi kobiétami i Hrabią Saint-Germain wyniósł się z Kolizeum tryumfujący.

VI.

W kilka dni, jeden z adeptów Cagliostra, Maestro Spirido, skutkiem wrażenia, jakie na nim sławna uczyniła wieczerza, dostał gorączki i przed wezwanym doktorem nie przytomny całą wygadał tajemnicę. I tegoż samego dnia Cagliostro ze swego Laboratorium nad Tybrem porwany został.

Publikowano potém jego process, w którym i o téj wieczerzy niezapomniano. Skazany na wieczne więzienie, umarł w Castel S. Angelo.

Digitized by Google

3.

NASZA GAWĘDKA O SZAREJ GODZINIE.

Śmierć goni — wieczność czeka.
Napis na drzwiach winiarni.

Kiedym był w mieście i kiedy się zdarzyło zejść w kilku wieczorem, nie było nic roskoszniejszego od naszéj trzpiotowato-filozoficznéj rozmowy. Często nie obejrzeliśmy się, jeśli kompanja była dobrana, jak wśród gawędki uleciał czas od szaréj godziny do północy. Ludzie, którzy uważali że rozmowa nadto dla nich nisko lub wysoko idzie, wychodzili milczący na bilard, do kawiarek, modystek, na tańcujące wieczory, na wieczory grające i t. d.; my zostawaliśmy, po niemiecku, z fajkami, rozebrani, bez chustek, bez przymusu, bez próżnych etykietalnych dla siebie względów; zostawaliśmy improwizować komedje, śmiać się

Digitized by Google

z ludzi i z siebie, bzdurzyć o fraszkach, gawędzić o wielkich rzeczach niepojętych.

Przyznać potrzeba, że marzenia Hoffmana w sławnej jego kawiarni, przy fajce, przy wazie ponczu, nie były pewno słodsze wielkiemu marzycielowi niemieckiemu, jak nam te wieczory, przy fajce także, przy fortepjanie, przy porterze czasem i przy tém świetle czerwoném piecyka, które powinien być jedynem światłem każdego fantastycznego obrazu.

O słodkie godziny zapomnienia całego świata! Cóż mnie wówczas obchodziły śmiechy, które ktoś sobie robił ze mnie daleko, krytyka płowa najętego dziennikarza, plotki głupie próżniaków, i drwiące spojrzenia najemników księgarskich — co mnie obchodziły wszystkie świata sprawy, kiedym uniesiony w inny kraj, daleko, marzył, mówił, myślał tak, jak gdyby nie było wczoraj ani jutra, ani ludzi, ani świata.

Na stole miałem książkę; w ręku miałem jedyną i nieodstępną przyjaciółkę — fajkę, w około byli ludzie, ludzie którzy choćby potém poszli szydzić ze mnie, w téj chwili rozumieli mnie i myśleli na współkę ze mną. Na cóż mi była reszta?

Nic niéma podobnego wdzięku do przyjacielskiej, poufałej rozmowy serc i dusz; wówczas ludzie nikną, względy potworzone dla

Digitized by Google

głupców przez głupców, ustają; wszystko się ściera, łączy, zlewa, i myśli związane w jeden wieniec ulatują wysoko, wyżej niżby same pójść mogły.

O młody wieku, to są twoje najdroższe roskosze, to zapomnienie i zaparcie się siebie i jutra, to spoufalenie i zlewanie się, którego niedowierzający starcy znać nie mogą, bo się boją wszystkiego, bo wszystko ich zdradziło, bo przeżyli złudzenia swoje.

Pamiętam jedną wieczorną rozmowę, bo takie rozmowy nigdy się nie zapominają. Zaczęliśmy od nagrobku Szekspira, potém mówiliśmy o Księdzu Bace, potém o ostatnim kondukcie.

—Znałem tę pannę,— odezwał się jeden;— była bardzo ładna, świéża, wesoła, rumiana; widziałem ją przed kilku dniami, obiecałem jéj przynieść bukiet rezedy z naszego ogrodu. Dziś idę z bukietem, spotykam kondukt, a na wozie widzę odkrytą trumnę, poznaję ją, rzucam bukiet rezedy, i czy uwierzycie, o małom nie zapłakał. Rezeda dłużej kwitła od niéj.

—Rzecz bardzo naturalna,— przerwał drugi,— bo rezeda późniéj od niéj kwitnąć zaczęła.

—Porównanie — rzekł trzeci — jak jedno tak drugie niestosowne; rezeda żyje w proporcję tyle ile człowiek; dzień rezedy jest ro-

Digitized by Google

kiem człowieka; człowiek kocha, rezeda kwitnie, a potém oboje umiérają. Na nieszczęście twoja panna nie kwitnąc umarła, ale też ogrodnik wiele poobcinał nierozkwitłych gałązek.

—Nadto gruntownie brać chcesz każde porównanie,— rzekł piérwszy;— nic jednak nie mam przeciw niemu, ale nie wiem dla czego mi smutno, kiedy widzę rzecz jaką przeżywającą człowieka.

—Cóż chcesz, ludzie żyją, czują, a życie i czucie niszczy; rzeczy i rośliny są tylko i wegetują, i dla tego dłużej trwają. Tak samo jak widzisz zeschły kwiatek długo leżący w sztambuchu, mógłbyś długo widzieć człowieka w grobie. Ale na końcu prawo zniszczenia spełnić się musi; trzeba się usunąć z drogi, żeby zostawić miejsce drugiej rezedzie i drugim ludziom. Z resztą kto czuje i wierzy w nieśmiertelność, kto widzi, że człowiek dla niczego i bez powodu stworzonym być nie mógł, temu myśl śmierci nie jest straszną. Czy on tę nieśmiertelność będzie widział jak Pitagor czy jak Plato, czy jak Leibnitz; czy będzie u ważał duszę za wędrownicę, czy ją rozbier na plastyczną, na zwierzęcą, na boską i t. i t. d. — to wszystko jedno; dość, że będzi widział jakąkolwiek nieśmiertelność.

Digitized by Google

—W interesie człowieka,— przerwałem;— jest wierzyć w inne życie; nie chciałbym umiérać z męczarnią zupełnego zniszczenia i uważcie, że jeden wielki człowiek potwierdził czynem myśl moją. Kato Utyceński dwa razy czytał djalog Platona, nim się zabił.

—O! z tą myślą nieśmiertelności jakże roskosznie umiérać,— rzekł inny;— co za wielka i piękna chwila, w któréj się człowiekowi jedyna tajemnica świata odkrywa, w której wchodzi do tego kraju marzeń swoich i widzi to co tylko przeczuwał. Być może, iż jego wyobrażenia ziemskie inaczej się tam zrealizują, lecz jakkolwiek bądź, *wielkie może* Doktora Rabelais odkryją się.

—Ach! jakże się ztamtąd nędznie nasz świat i mądrość nasza wydawać musi,—zawołał milczący towarzysz, który dotąd fajkę tylko w ustach trzymał;—nasze teorje, nasze podziały dusz, nasze wywyższenia nad zwierzęta. Mości Panowie, — rzekł głośniej, — my nic jeszcze świata naszego nie znamy, my nie rozumiemy braci naszych zwierząt, ani ich mowy, ani ich myśli, nie umiemy cenić ich rozumu, który w dumném głupstwie naszém, instynktem nazywamy, nie wiemy nic o życiu roślin, o życiu kamieni, o życiu wszystkiego co nas otacza i powiedzieliśmy sobie: „Czło-

Digitized by Google

wiek jeden żyje, czuje, rozumuje.“ Ślepi! czyż nic nie widzicie, kamień uderzony o żelazo daje znak czucia — iskrę, dwa płatki różnych metalów, dwa płatki marchwi i buraka przyłożone drżą i wyrzucają iskrę galwaniczną. Nie jest że to znak życia i wewnętrznego działania? A z resztą — dodał siadając — możecie mnie mieć za warjata, kiedy chcecie.

—Ja się za ciebie ujmę, — rzekł inny; — jest jeszcze bez wątpienia wiele tajemnic w przyrodzeniu, ale świat będzie długo, ludzie wielcy się nie przebiorą -- dójdziemy do wszystkiego mój drogi -- tylko cierpliwie. Ja uważam magnetyzm zwierzęcy, galwanizm, elektryczność, za szczeble do niepojętych odkryć. Kto chce niech się śmieje.

—Wolałbym żebyś mi pozwolił ziéwać, — odezwał się P. Jacek z kąta; — albo żebyśmy tę rozmowę zawrócili w inną stronę, bo możemy bez żartu dostać od tego zapalenią mózgu. To zupełnie tak, jak gdyby kto ścisnąwszy pięści i zęby ze złości chciał wleść na gładką wieżę bez drabiny i schodów, z dobrą wolą tylko.

—Mówiliście o śmierci, — zabrał głos natychmiast Innocenty; — pozwólcie żebym wam na dokładkę do śmierci Katona i Rabelego, dodał jedną anegdotę, za której prawdę zarę-

Digitized by Google

czam, a która wam pokaże, że niekoniecznie potrzeba być filozofem, żeby sobie z śmierci żartować.

Pan Sędzic MN. żył lat trzydziesci kilka bardzo przykładnie i wesoło, zatrudniał się kartami, kieliszkiem i wszystkiem, co mu tylko najmaterjalniéjszy epikureizm za dobre podawał.

W starożytności mógłby był może ujść za niezłego *porcus e grege Epicuri*, ale dziś, kiedy na imię filozofa trzeba więcéj nauką, jak praktyką zasłużyć, miano go tylko jak Scarrona za wesołego birbanta. Pędził życie tak szybko jak by go miał kilkaset lat w zapasie; przestrzegali go lekarze — on się śmiał tylko — ale rok za rokiem straszna godzina była coraz bliżéj, łysina coraz większa, nogi coraz cieńsze, ręce coraz żylastsze, twarz coraz bardziéj pomarszczona. Ale on nie dbał o to ak o złamany szeląg, bo miał dar nie dbać nic — o opinję, o majątek, o nic — i jak owi iesiadni y starożytności, co stawiali trupa wśród uczty żeby im przypominał że śmierć lisko i z czasu korzystać potrzeba — on coaz bardziéj ze wszystkiém się spieszył, a weół był jakby nigdy umrzeć mu nie wypadło.

Przyszli nareście gońce śmierci: reumatyny, astmy, kaszle, podagra i suchoty. Póki

Digitized by Google

mógł chodził jeszcze, jak nie mógł położył się — ale zawsze wesół — przyjaciele ledwie mu wmówili żeby wezwał doktorów. Przyszli i pokręciwszy głowami zaczęli kurować, choć wiedzieli, że nie wykurują.

Na to trzeba było więcéj niż ich sztuki — bo Sędzic wyczerpnął swoje życie i zkąd że go wziąść było dla niego.

Leżał więc na śmiertelném łożu i powoli sam zaczynał czuć, że już blisko końca. Jednego więc poranka, po długiém i smutném jak się zdawało rozmyślaniu, cichym głosem prosił służącego, aby do niego wezwał starą pannę Ildefonsę, kuzynkę jego pięćdziesiątletnią, strasznie nabożną i okrutnie brzydką, ale brzydką co się nazywa.

Panna Ildefonsa pospieszyła do chorego i znalazła go z miną bardzo *serio* i oczyma wlepionemi w ziemię.

Usiadła przy łóżku — chory patrzał w nią jak w tęczę — patrzał milcząc — patrzał i nie spuszczał oka.

Po długiém milczeniu, w czasie którego Sędzic ciągle się w nią wpatrywał, Panna Ildefonsa odważyła się nareście zapytać.

—Kazałeś mnie Pan wezwać; czy mogę mu być na co potrzebną?

Digitized by Google

Sędzic patrzał jeszcze; potém podniósł się trochę i odezwał.

—Nic to Pani, chciałem się jéj tylko przypatrzyć, żebym się nie tak zląkł djabła, jeśli mi się z nim spotkać przyjdzie.

Odwrócił się i skonał.

—Przyznajcie rzekł opowiadający, że podobna przytomność umysłu, jest bardzo rzadka w umierającym.

—Nie wątpię o tém, odezwałem się— lecz niecenię nic a nic konceptu P. Sędzica, bo nie przyjmuję za dobre powodów, które go do tego stanu przywiodły. P. Sędzic umarł jak żył bez myśli i przekonania o niczém, niedbając tylko o śmierć, bez nadziei nieśmiertelności, bez pojęcia jéj.

—To prawda— Pan Sędzic, rzekł ktoś z boku, umierał jak ta księżna, która wśród burzy na okręcie ułożyła dwa wiersze wesołe, żaląc się, że mając dwóch mężów umierała panną. Zapomniałem jak się nazywała, figuruje wszakże w każdym zbiorze anekdot. Wątpię jednak żeby jak Francuzi mówią, miała *conscience* pojęcie, wyobrażenie tego co czyniła, co się z nią działo. Kobiéta najdziwniejsza, jest zawsze kobiétą, żadnéj rzeczy nie bierze daléj jak powierzchu. W książce woli styl od rzeczy, gładką deklamacją od myśli, żart

Digitized by Google

wesoły lub kalambur od jenialnego pomysłu, w życiu woli eleganta od poczciwego człowieka, woli mirliflorka od filozofa, kochanka dwugodzinnego od męża i figurkę porcelowaną od posągu marmurowego. Kobiéta jest zawsze kobiétą. S. Simoniści szaleją szukając w niéj przymiotów przeciw naturze. Zwierciadło może odbijać głębokość, ale nigdy głębokiem nie będzie, bo tylko odbija i ma tylko powierzchnię.

—Dajże pokój kobiétom, stary kawalerze, odezwał się P. Jacek, nié ma reguły bez wyjątku.

—I zapewne, rzekł zapalony Antigines — ale nikt niezaprzeczy, że co jest najlepszego w kobietach to powierzchowność— wdzięki.

—Ach! a serce— zawołałem— a czucie, a ich ciągła miłość, a ich poświęcenia.

—Wszystko da się tłómaczyć ich słabością i łatwém zaciągnieniem nałogu. Uczucia w nich są nałogami— ich miłość!!— nieznam innéj, prócz macierzyńskiéj— a i ta dla tego tylko jest tak mocna, że kobiéty w dzieciach siebie kochają.

—Spójrzawszy w człowieka, aż wstyd jak jest czarny! rzekł P. Jacek-- egoizm! sam egoizm wszędzie i wyłącznie.

—Która godzina? zapytał jeden ziewając.

Digitized by Google

Możem gadać jeszcze — wszak rano — aleś ty się znudził — zaśnij na kanapie.

—Ja znudził! ja! otto — takie podejrzenie! panowie — zawołał, żeby wam dowieść żem się nie znudził, zaczynam rozmowę *da capo* i chcę wybrać przedmiot, któryby potrwał najdłużéj.

—Chcesz widzę nas znudzić, na dowód żeś się sam nie znudził — szepnąłem, ale mnie nikt nie usłyszał, bo się wszyscy spierali, jaki jest przedmiot o którymby najwięcéj mówiono i pisano i o którymby zawsze można do niewyczerpania mówić i pisać.

—Zastanówcie się tylko nad życiem i człowiekiem — rzekł najdłużéj milczący, a łatwo zgadniecie.

—Miłość i śmierć — rzekł P. Jacek.

—Brawo, sfinksie, zawołali wszyscy śmiejąc się i jeden zaraz podchwycił.

—Nic prawdziwszego — są to dwa przedmioty, o których musiał pisać, każdy kto pisał, które każdy malarz malował, każdy poeta spiewał, każdy snycerz modelował, o których każdy człowiek myślący myśli i o których zawsze dość myśleć, pisać, spiewać, malować — zostanie.

Są to dwa wielkie koła, na których się życie obraca, rzekł drugi — a że się nigdy ten

Digitized by Google

przedmiot niewyczerpnie, to dla tego, że każdemu jest właściwy, każdy go podług siebie traktować umie i może.

—Miłość i śmierć— miłość jest pierwszém zatrudnieniem i potrzebą życia, a śmierć jego skutkiem.

—Śmierć! powtórzył jeszcze jeden — jaka jest śmierć najstraszniejsza?

—Najdłuższa jak mi się zdaje?

—Ta o tyle tylko straszna, o ile każda męczarnia straszną być może.

—Jabym nielubił umrzeć prędko, naprzykład od piorunu, od kuli w serce — jabym chciał wiedzieć co robię— czuć że umieram.

—Umieraj więc z choroby, z suchot naprzykład— ale wiedz, że jeśli się zastanowisz tylko sam pojmiesz, że czuć chwili śmierci nie podobna— Bo żeby uczuć co, trzeba być przed wypadkiem i po wypadku czułym, a z drugiéj strony śmierci wcale inne jest życie.

—Nierozumiem— metafizyka!! odpowiedział P. Jacek i stuknął ręką o krzesło.

—Ci którzy do długiéj dożyją starości — rzekł młody jeden uczeń medycyny — ci najstraszniéj umierają. Wyobraźcie sobie w ich położeniu — oto naprzód umierają ich nogi, potém ręce, potém uszy, potém oczy, potém włosy, potém piersi, potém myśl kona i czu-

Digitized by Google

cie, wszystkie organa tępieją, funkcje ich ustają i życie maleńkie, obcięte, coraz drobniejsze, mniéj znaczne, życie w którym są tylko męczarnie, powoli, szczegułowie, po kropelce upływa i niknie.

—Po prawdzie powiedziawszy, według najpowszechniejszéj na świecie reguły, stworzenie które traci siłę reprodukcyjną powinno zaraz umierać, bo reszta jego życia jest tylko dodatkiem bardziéj przykrym niż potrzebnym. Potrzecie na zwierzęta — one do śmierci posiadają ten dar, patrzcie na rośliny— łodyga ich usycha kiedy nasienie dojrzało. W nich się to najlepiéj okazuje, zwierzę i róślina co rok rozpładzają się, a kiedy dożyły czasu, że się rozpładzać niemogą, giną. Człowiek wprawdzie inaczéj co do funkcij reprodukcyjnych jest udarowany— ale za to część życia, musi żyć łupinami dawniéj zjedzonych owoców.

—A któż temu winien? przerwałem— sam człowiek który sił swoich nadużywa — inaczéj mógłby nie być wyjątkiem z reguły— Ale dość téj medycyny!

—I zapewne, rzekf P. Jacek — dajmy pokój tym funkcjom, bo ja tego nic nie rozumiem, nadto głęboko po prawdę chodzicie, a nadewszystko na co tyle technicyzmu, który tylko adeptom jest zrozumiały?

Digitized by Google

—Będę ci tłómaczył, rzekł medyk spocony rozmową.

—Dziękuję— nie jestem ciekawy, odpowiedział P. Jacek— wolę praktykę od teoryi.

—Ot i urwało się— rzekłem poczekawszy chwilę i widząc, że po koncepcie P. Jacka, który powszechną wzbudził wesołość, nikt się nieodzywał, wszyscy dęli w fajki tylko i pocichu dymem i nudą wzdychali. Urwało się o miłości i śmierci, weźmy co innego.

—Co innego? zawołał uczeń medycyny — więc obmawiajmy, wszak nié ma wątpliwości, że nas obmawiają ludzie, czemuż nie oddać wet za wet?

—Zgadzam się, bo to bardzo rozweseli rozmowę — rzekłem, ale powiedz mi wprzódy przyszły doktorze, z kąd się urodziło to prawo oddawania wet za wet?

—A! jużciż— jest to jak myślę coś nakształt prawa natury— nieuczyłem się Psychologii.

—Ale przyznaj, dodałem, że wet za wet jest strasznie barbarzyńskie i nierozsądne — Co za powód żeby być złym, głupim, żeby zrobić to lub owo, dla tego, że nam to ktoś zrobił. Jeśli to jest prawo natury, czego może zemsta dzikich ludzi dowodzi, w tym jak we wszystkim, christianizm obdarzył nas słodszém

Digitized by Google

i rozumniejszém prawem darowania winy i uczynienia dobra za złe.

A teraz, mości panowie, żebyście mi darowali ten ustęp, który wam pewnie niesmakuje, powiem wam zabawne zdarzenie.

—Słuchajmy!

—Działo się w Wilnie, dnia wczorajszego.

—Świeża nowina! odezwał się jeden— zacierając ręce, zaniosę ją zaraz idąc z wizytą, do piérwszego domu po drodze.

—Nie będziesz miał téj przyjemności, odpowiedziałem, nie jest to anegdota, ale tylko obrazek. Wiecie, mówiłem daléj, że jestem trochę gastronom i często w brew zdolnościom kieszeni, lubię dogodzić gębie — wiecie dobrze, że nigdzie się stale nie stołuję, i jadam gdzie mi się zdaje lepiéj. Oddawna widujecie już jak około piérwszéj ciągnę zawsze na obiady do domu Millera, nie koniecznie może żeby tam miały być najlepsze, ale że tam najwięcéj się osób zbiera i najpocieszniejsze oryginały. Wczoraj więc moim zwyczajem, wdziawszy długi surdut piaskowy i wpakowawszy woreczek w kieszeń wybrałem się tam trochę wcześniéj, a to z przyczyny, że niemając zegarka, niewiedziałem godziny. Na dobre mi to wyszło.— Znalazłem bowiem w sieniach długi rejestr płaszczów i surdutów,

Digitized by Google

który mi się kazał domyślać, że sala musi być pełna. To mnie zawsze cieszy niewymównie, wszedłem więc w bardzo dobrym humorze. Szmer był wielki, brzęk i huk dobywanych korków wróżył dobrze.

Przywitawszy ile było znajomych, usiadłem za jednym z stolików mniejszych, nieuważając na towarzystwo jakiem sobie obrał.

Po zupie dopiéro podniosłem oczy. Naprzeciw i obok mnie siedziały dwie figury strojne z wytrzeszczonémi oczyma, jeden młody, drugi stary; oba oczywiście świeżo do miasta przybyli. Starszy miał frak granatowy, z tych dobrze znajomych fraków, z długim kołnierzem, z cienkiemi połami, z guzikami w półkole, które przed rokiem 25 były w modzie; pod frakiem miał kamizelkę zapiętą aż pod brodę dywtykową; wyżéj chustkę na wielkiej formie, białą, z końcami haftowanémi czerwono w kwiatki, na brzuchu miał dewizki, w których koryfejem był znajomy każdemu ogromny kluczyk z pąsowéj jakiejś massy; pantalony były białe letnie mimo chłodnego powietrza; buty na wysokich obcasach; na wierzch tego stroju paradnego wisiał płaszcz letni zielony, taki jaki to gotowy kupują Żmudzini, nie wiem w Rydze czy w Mitawie. Twarz jego była czerwona, oczy duże, spój-

Digitized by Google

rzenia śmiałe, włosy nastrzępione do góry; znać było że na wsi miał znaczenie i powagę, bo nic niezmięszany wielością i rozmaitością osób, patrzał w koło i gadał głośno do syna. Bo drugi towarzysz był jego synem.

Pan syn, imieniem Alfons, miał także frak granatowy, oczywiście przerobiony z ojcowskiego, co potwierdzały szerokie rękawy i nadto długi stan, przytém kamizelkę otwartą sukienną z metalowémi guziczkami, szaraczkową, chustkę podpiętą wysoko i dwie szpilki z fałszywych turkusów, pantalony szerokie granatowe, buty z grubéj dość skóry i płaszcz słowo w słowo taki jak ojcowski. Po tych płaszczach, których obawiali się oddać w sieni służącemu, poznać ich było można za fryców. Syn miał twarz opaloną, kolczyk u lewego ucha i pierścionek jakiś na drugim palcu prawej ręki.

Kiedym skończył zupę, oni dopiéro mieli zaczynać obiad. Ojciec nie używszy dzwonka stojącego na stoliku, zawołał naprzód głośno.

—Fagas! héj! chodź sam tu?

A gdy nikt nie przyszedł, syn powtórzył szarpiąc przechodzącego lokaja: „Słyszysz, ojciec mój woła.“

—Czego Pan potrzebuje?

—Co tam macie na obiad?

Digitized by Google

—Oto karta.

—Jedénaście potraw! — zawołał ojciec licząc palcem i trzęsąc głową, a zawsze tak głośno, że wszyscy musieli być radzi nie radzi uczestnikami jego uwag.— Cóż to myślisz że ja to wszystko będę jadł? — Syn pokręcił głową. Lokaj spiesząc się dodał:

—Niech Pan wybiera, — nie mam czasu, co Pan każe podać!

— A od czegoż tu jesteś?— zawołał syn, zawsze głośno, — hę?

—Daj nam rosołu na dwie osoby.

Biédny Onufry poleciał za rosołem — przynosi.

Ojciec zajrzał w wazę, pomięszał łyżką, powąchał i skrzywił się. — Lura nie rosół, bez włoszczyzny, — zawołał. — Hej! sam tu! Co to za rosoł dałeś? — krzyknął na służącego tak mocno, że wszyscy jeść przestali i spójrzeli na nasz stolik.

—Jaki rosół Panie? — podchwycił Onufry;— rosół z kury.

—Ale jaki?

—Taki jaki wszystkim daję.

—Obrzydliwość! — zawołał ojciec, a służący poszedł nie czekając dłużej. I ojciec z synem musieli się mrucząc wziąść do jedzenia. Za każdą łyżką nowe były żale, porówna-

Digitized by Google

nia — a rosół znikł z wazki co do kropli, tylko mięso zostało.

—Czy jeszcze jesteś głodny Alfonsie? — zapytał ojciec.

—I nie tatuniu.

—Możebyśmy sprobowali drugiej potrawy, tylko pewno nas zedrą, pewno zedrą! Ha! już kiedy wisieć to wisieć. Hej! sam tu!

—Co Pan roskaże?

—Co macie więcéj?

—Sztukamięs.

—Na biało? — zapytał ojciec.

—Nie, z truflami, -- odpowiedział Onufry.

—Daj nam porcję, tylko znów nie taką porcję jak tego rosołu, po pół skrzydełka mięsa i jakiego, takiego żeśmy nie jedli.

—A cóż ja temu winien?

—I nie ja, fagasie, bo mi się jeść chce.

Tą razą Żmudzin już tak wszystkich gości zaintrygował, że wszyscy pękając od śmiechu. patrzali tylko na niego. On wziął to za niemylny znak współczucia i obracając się do przytomnych, zawołał.

—Chociaż nie mam szczęścia znać Panów Dobrodziejów, ale muszę przyznać, że nie wiem jak Panowie tu jeść mogą?

Wszyscy się śmieli.

Digitized by Google

Panowie się śmieją, — rzekł ojciec; — a ja dalibóg zły jestem, w takiem mieście jak Wilno.

I widząc że wszyscy się odwrócili, zamilkł.

Onufry przyniósł sztukęmięsa i oba moi towarzysze zacięcie jeść zaczęli.

—Pół butelki piwa! słyszysz pół butelki piwa, daj tu pół butelki piwa! — zawołał ojciec.

Przyniesiono.

—Nie butelkowane, — zawołał, — zwietrzałe! fe! dalipan! słyszysz fagasie, już tu więcéj nigdy nie przyjdę, a jeszcze zabawię dni z dziesięć.

—Jak wola pańska, — rzekł Onufry i uciekł.

Skończyli nareście i otarli usta.

—A komu tu się płaci? — rzekł ojciec.

—Może Pan oddać mnie, — odpowiedział służący.

—Wieleż się należy?

—Za dwie porcje rosołu pięćdziesiąt groszy.

—Co! pięćdziesiąt groszy! — wrzasnął Żmudzin, porywając się; — 5o groszy! 5o groszy! za dwie porcje rosołu! 5o groszy! a to niesłychane zuchwalstwo! Ja tobie dam pięć potraw za pięćdziesiąt groszy w domu. U nas w Szawlach w najlepszym traktjerze potrawa po groszy dziesięć. 5o groszy! a to zgroza.

—Taka cena, inaczéj być nie może; — rzekł Onufry.

Digitized by Google

—A niechby go tem wszyscy porwali, żeby tu miała postać moja noga! Słyszysz, a odtrąćże cośmy mięsa nie zjedli?

—Wolno było jeść.

—Ale kiedy nie chciałem.

—To cóż ja na to poradzę?

—A za cóż ja będę płacił, kiedy nie jadłem?

—Proszę Pana wziąść tę kurę do kieszeni, bo ja nie mam czasu długo się tu rachować, — rzekł Onufry; — oto już mnie wołają wszędzie. Za dwie porcje rosołu groszy 50, za dwie porcje sztukamięsy....

—Dwie porcje! warjat czy co! a któż ci kazał dawać dwie porcje! ja kazałem tylko jedną.

—Było dwie osoby, — odpowiedział Onufry.

—To cóż że dwie osoby, czy ty mi będziesz prawa dyktował fagasie, — rzekł Żmudzin; — dwie porcje! cztéry chude kawałeczki mięsa i u niego to dwie porcje. Chcesz obedrzéć, chcesz korzystać z przybyłych; odwołuję się do Panów, — rzekł patetycznie, — czy jest tu sprawiedliwość? Cztéry kawałeczki mięsa i dwie porcje. Jak uważam to robi pół rubla srebrem! pół rubla za cztéry porcje, pół rubla! a bodajeś skamieniał, jeżeli też to proszę Panów, jest sumnienie w tych ludziach!

—Za piwo groszy dziesięć!

—Jezu Chryste, pół butelki! ja myślałem że

Digitized by Google

ty przynajmniéj téj bezczelności mieć nie będziesz; ja ci dam dwa garnce lepszego sto razy piwa za dziesięć groszy. Pół butelki i za to płacić i 10 groszy! a niechby cię wszyscy porwali, nimby tu moja noga postała,

—Trzy złote groszy dwadzieścia wszystkiego, -- odezwał się stojąc jak na węglach służący.

—Już dalibóg jak żyję takich rzeczy niesłyszałem, — odpowiedział Żmudzin wśród powszechnego śmiechu; — a toż widzisz gapiu, że wszystkiego piwa nie wypiłem.

—Niech Pan pije!

—Idź do trzysta i z piwem! niechby cię tam porwali; chodźmy Alfonsie z téj jaskini łotrów.

—A cóż Pan nie płaci?

Żmudzin szukał sakiewki i klął okropnie, włożył naprzód rękę w kieszenie od surduta, wyjął chustkę, kapciuch, tabakierkę, nóż, rękawiczki — ale tam sakiewki nie było. Poszedł do bocznéj kieszeni — wyjął papiéry, okulary, listy jakieś — ale i tu sakiewka się nie znalazła, szukał w kamizelce i tu jéj nie było.

—Zapomniałem piénięndzy, — rzekł z najlepszą miną. — Alfonsie czy masz piéniądze?

—Ani grosza Tatuniu?

—A tożem ci dał złoty, a matka musztyna na drogę.

Digitized by Google

—To w domu ostało się,— odpowiedział syn.

—To wasan, — rzekł Żmudzin do Onufrego, — przyjdź do mnie po pieniądze do domu; stoję na Końskim Targu, naprzeciw żydowskiego szpitala, na dole.

—A gdzie ja tam Pana będę szukał, — rzekł służący,

—No to cóż kiedy nie mam przy sobie?

—Nie trzeba było jeść.

—To cóż, nie wierzysz? — rzekł Żmudzin.

—Nie znam Pana.

—To chodź ze mną.

—Nie mam czasu.

—I cóż będzie?

—Nie puszczę ztąd Pana, póki nie zapłacisz.

—A! kanalja! no proszę! o już dalibóg tego nadto; naści Alfons, idź mi przynieś z domu sakiewkę, a ja tu zostanę.

—Myślicie, że się awantura skończyła na tém — o nie wcale, bo Alfons przyszedł w godzinę bez sakiewki, i po nowych przekleństwach, nie wiem jak przecież wydobył się, przysięgając, że tu więcéj nie postanie nasz bohater; a Onufry, któremu przez wspaniałość zostawił pół szklanki piwa, mówił żegnając go, że da na mszę do Ostréj bramy, aby go Bóg od podobnych gości uwolnił.

Digitized by Google

—Nie jest to wcale tak zabawne zdarzenie, jakeś zapowiedział, — przerwał P. Jacek.

—Ja przynajmniéj winien temu nie jestem,— odpowiedziałem, — chyba brak talentu opowiadania, bo w istocie trzeba było być świadkiem, żeby uczuć całą śmieszność téj sceny, w któréj głos, poruszenia, jesta, miny, wszystko było wiele znaczącym — obnażona z tego wszystkiego, temu tylko może być zabawną, kto sobie zada pracę domyślać się reszty ominionych szczegółów.

—W mieście! — zawołał P. Jacek, — tysiąc podobnych zdarzeń nas spotyka. Gdyby nawet nie zajmować się tylko samémi miejskiémi ciągłémi oryginałami i tychby dosyć było dla zabawy.

—Dodajcie do tego, — przerwałem, — to co wam zapomniałem powiedzieć, że ten sam mój towarzysz stołu kupił tego samego dnia, bez żadnego targu, drogi dość muślin kolorowy (który niewiem jak nazywają) dla córki i P. Fiorentini nie miał przyczyny uskarżać się wcale na niego jak ten nieszczęśliwy Onufry. Powiedźcie mi jak zgodzić to skępstwo i rozrzutność.

—Nie myślę się w to zaciekać, rzekł P. Jacek— pożna już godzina, muszę spieszyć do domu.

Digitized by Google

—I cóż tam robić będziesz.

—Naturalnie spać— i tego wam wszystkim życzę.

—A ja siadam dopiéro do roboty, odpowiedziałem.

—O jedénastéj w nocy?

—To mój zwyczaj, w dzień nic zrobić nie mogę, w nocy jestem sam, wszędzie cicho -- wszystko spi -- jest jakaś roskosz tajemna w takiéj pracy -- a żaden z was pewnie wyobrazić sobie nie może skutku jaki na mnie sprawuje odgłos dzwonka bernardyńskiego, dającego mi znak do snu — o czwartéj!

—Nigdy tym sposobem zdrów nie będziesz, -- rzekł uczeń medycyny; -- sen najzdrowszy przed północą.

—Słyszę to oddawna a jednak — — — Dobranoc wam! -- Dobranoc -- Dobranoc!

Digitized by Google

4.

ŚMIERĆ RABBI BEN DAWIDA.

—I jak to było— Rachel?

—Stało się, że o północy jak kur zapiał raz piérwszy i złe duchy powychodziły z dziur swoich czyhając na duszę dzieci Syonu, usłyszeliśmy w izbie ciężkie jęki, a matka Ben Dawida wstała i poszła do ognia i zapaliła błonkę i obeszła izbę od łóżka do łóżka, aż przyszła tam, gdzie spał Ben Dawid i nastawiła ucha i posłyszała, że jęki te, były jéj syna. A on spał i ciężko oddychał i przez sen płakał i jęczał. A twarz jego była blada, tylko wśrodku z każdéj strony czerwoną plamą naznaczona, a ręką prawą trzymał siwą brodę mocno, a lewa spuszczona była za łóżko.

I zabolało i rozkroiło się serce matki, kiedy zobaczyła to i pomyślała— Niedożyje liczby lat swoich, a ja jego nie on mnie płakać będzie!

Digitized by Google

I poszła i płakała.

Aż usłyszeliśmy jak Meludames (przekręcone nazwisko złego ducha) stukał do drzwi i zadrżeliśmy. Bo w izbie niebył już Machabubes i nic nie odpowiedział i wiedzieliśmy, że przyszła godzina śmierci.

Nagle drzwi otworzyły się i nikt nie wszedł, tylko duch śmierci z nożem, aleśmy go niewidzieli.

I matka patrzyła na syna— ale dusza jego, była w piersiach jeszcze, a zły duch ostrzył nóż na progu.

I widzieliśmy jak Ben Dawid drżał pod pierzyną, bo czuł już nóż blisko— ale dusza jego była jeszcze w piersiach i jęczała jak Daniel w jamie lwiéj.

A na ścianie zadrżała śmiertelna koszula i karty Talmudu poruszyły się jak gdyby je Ben Dawid przewracał, a jego ręka ściskała brodę siwą.

Nagle westchnął okropnie i męczył się— bo nóż ducha był w piersiach jego— i porwaliśmy pierzyny i bety i poduszki i rzuciliśmy na niego, aby skonał prędzéj — i skonał.

Napełniliśmy żalem, płaczem i krzykiem dom cały i podarliśmy suknie i stanąwszy na progu jęczeliśmy, aby drudzy wiedzieli, że w

Digitized by Google

domu naszym wyszedł duch z ciała Ben Dawida, i aby wyleli wodę naczyń swoich, żeby w niéj duch zły nie opłukał skrwawionego noża, który był w piersiach Ben Dawida.

A jak tylko na brzask się wzięło, przyszedł zielony wóz i skrzynia i Ben Dawid pogrzebiony został, a my prowadziliśmy go aż do grobu z płaczem i jękiem, bo nie dożył lat swoich i dusza jego powróci jeszcze męczyć się na tym świecie.

O! przeklęty dzień i godzina śmierci jego, zawołał Aaron rwąc włosy, w naszym domu był sen jeszcze i zapomnieliśmy wylać wody naszéj, a duch opłukał w niéj nóż i na dom nasz padło nieszczęście długie. Téj saméj nocy i godziny córka moja powiła dziecie nieżywe w boleściach wielkich!!

I pobiegł do Rabina, a Rachel poszła do domu.

Digitized by Google

5.

WYLECIAŁA BABA Z KWASU.

Każdy z nas słyszał kiedy był dzieckiem, następną historyjkę, bez sensu (ale za to rymowaną).

Onego czasu,
Wyleciała Baba z kwasu,
Uderzyła się o piec,
Wyleciał z niéj malowany chłopiec,
Aż tego chłopca baran i owca.
A z tego barana,
Mléko i śmietana—
A z téj śmiétany,
Kościoł murowany,
A z tego kościoła,
Zydowska szkoła,
A z téj szkoły,
Wyleciał żyd goły!

Reszta téj ciekawéj powieści. która jest najściśléj romantyczną (bo niéma sensu) do naszych czasów nie doszła. Dalecy od tego abyśmy mieli profanować to arcydzieło dorabia-

Digitized by Google

niem końca, tak jak to czynili jeometrowie niektórzy, względem ksiąg Apollonjusza Paergejskiego, starać się tylko będziemy o ile możności pozostały tekst rozświecić, i wyciągnąć z niego jeśli się uda, utajony cel, który naturalnie mieć musiał. Bo cóż niéma celu? nawet głupstwo wielu osób ma za cel oczywiście podniesienie wartości tych, którzy lubią świecić mądrością między głupiemi!!

A naprzód wnioskujem z pomięszanych w niéj *sacra profanis*, że musiała hyć utworzona albo w XVI wieku, albo w końcu XVIII, albo nakoniec w XIX. Pieśni które nam z XVI wieku zostały innym wcale językiem pisane, i pod względem układu od tego apologu, nie równie wyższe, chociaż niższe co do imaginacyi i wynalezienia, naprowadzają na myśl, że koniec XVIII lub nasz XIX wiek widział urodzenie tego pełnego zapału, ułamku poezyi.

Lecz wybierając z XVIII i XIX wieku, każdy spostrzeże, że dzisiejsze płody poetyczne, mają trochę więcéj związku, a przynajmniéj tajną nić, którą się cała rzecz wiąże, tak naprzykład w tych wierszach;

Wlazł na gruszkę,
Rwał pietruszkę,
O! jak słodka cébula!

Digitized by Google

w tych wierszach jest jeszcze pewien tajemny początek, związek, pewne powinowactwo myśli, bo gruszka, pietruszka i cebula należą równie do roślin. W téj zaś poezyi przedmioty składają *Tohu Bohu* czyli Chaos nieodwikłany i nie zawodnie XIX wiekowi nie właściwy. Staje więc na tém, że poezja ta jest z wieku XVIII.

Niepospolity krok tym domysłem zrobiliśmy; duch czasu, okoliczności, fakta historyczne powinny nam teraz pomodz w odgadnieniu tego problematu.

Wprzódy jednak rozbierajmy częściowo.

Zaczyna się od starożytnéj formy wstępowéj, z wyraźną pretensiją użytéj, pretensiją podobną do szumu góry przed połogiem, która mysz urodzić miała.

Potém wychodzi Baba. Baba u nas jest to wyobrażenie, które w podaniach gminnych oznacza razem istotą złą, i nikczemną. Dowodem obszernego znaczenia tego słowa jest użycie jego w licznych i rozmaitybh sensach. Raz Baba jest czarownicą, stworzeniem o garbie, o jednym zębie, o tajemniczych obrzędach, potém Baba jest zatykadłem komina, workiem starym wypchanym słomą— jedném niczém, potém nadano jéj jeszcze znaczenie ciasta wyrosłego do góry, a często zakalcowego i pró-

Digitized by Google

żnego w środku, nakoniec wyobraża jeszcze kloc drzewa nieociesany, a mocno tłukący.— Wszystkie te nikczemne przedmioty oznacza wyraz Baba, który skutkiem tego nasuwa wyobrażenie rzeczy, po któréj się nic spodziewać nie można— jednego niczego.

Z tego *nic*, przez małą bardzo czynność, a raczéj przypadek rodzi się chłopiec młody, *malowany*, to jest piękny podług najpospolitszego znaczenia — czerwony i biały — krew z mlékiem. Chłopiec zaś młody oznacza nadzieję, początek, wielkość w kolebce. Dotąd więc urodzenie chłopca ze staréj Baby, przez nic nieznaczący i w innym przypadku guzy tylko rodzący sposób, oznacza — urodzenie bezprzyczynne prawie nadziei z niczego.

Chłopiec ten, sam jeden z początku w następnym dystychu rozradza się na dwie rzeczy, na barana i owcę, oczewiste *incrementum* nadziei, oczywiste wyrośnięcie niczego.

Lecz niedość tych cudów, oto nadzieja ta— to *nic*, cudem nowym wypada z tamtąd z kąd się jéj najmniéj spodziewać wypadało— Z barana— mléko i śmiétana!! Idzie więc do góry wszystko, rośnie najdziwniéjszym sposobem tak dalece, że z mléka i śmiétany wypada — kościoł murowany! to już najwyższy punkt wzniesienia się!

Digitized by Google

Redukujmy więc to zrównanie algebry gminnéj, do najprostszéj formy.

Widzieliśmy nic, z którego rodziło coś, powiększało się, rosło i wyszło na rzecz wielką.

Bo kościoł oznacza bez wątpienia rzecz z ludzkich i ziemskich rzeczy najwznioślejszą, najwspanialszą.

Ale tu najwyższy punkt wzniesienia i to cośmy niczém i czémś rosnącym widzieli zniżać i upadać zaczyna — Oto już kościół powstawszy z niczego zmienia się w szkołę żydowską, a z niéj schodzim na jedno nic, na żyda— na żyda golego, na rzecz prawie równą téj od któréj wyszliśmy.

Niektórzy filozofowie dodają jeszcze jeden dystych, który że się z główną myślą, téj osobliwszéj allegorij zgadza, wypisujem

A z tego żyda,
Wyleciała biéda!

Biéda! to gorzéj niż nic, spadamy więc stopniém niżéj od tego, z czegośmy do góry polecieli.

Teraz rozumiem, że już każdy pojmie myśl główną i ogólną, téj zawikłanéj filozoficzno-fantastycznéj zagadki.

Ma ona oczywiście oznaczać to, co z każdéj filozofij i z filozofij XVIII wieku wypadło, to

Digitized by Google

co Salomon powiedział — *Vanitas vanitatum!*

Nadzieje z niczego się rodzą, idą wysoko. a rzeczywistość rzuca je znowu nisko— i ludzie tak samo, rodzą się źwierzętami, wyrastają na pół bogów, umierają źwierzętami znowu! —

Wszystko wyrasta z niczego— i z wszystkiego nic będzie na końcu. Największa! najważniejsza filozoficzna prawda, najpopularniejsza, najzrozumialsza.

A ktoby na jéj poparćie szukał jeszcze czego niech patrzy na świat, niech czyta Agrippy *de Venitate scientiarum* (z kąd Russo ukradł swoją konkursową rozprawę, osobliwie część przykładową), niech czyta Salomona, niech czyta wszystko co chce i niech myśli.

Wyniknie i z niego i z czytania na końcu to co z téj bajki— nic!!

Digitized by Google

6.

ROMEO I JULJA.

DO PANNY SYDALJI N.....

Tal misero fine ebbe l'amore di Romeo e Giulietta, como udito avete, e come a me pellegrino da Verona racconto!

Luigi da Porto.

Nie wiem czy jest co bardziéj upokarzającego dla ludzi nad to, że w połowie ich życia los działa, nie oni. Świadkiem tego wszystkie znajomości trafunkowe, które jednakże często na długie lata wpływają i rozrywają się oddaleniem, które przypadek sprowadza, a człowiek naprawić nie umie.

O! jak straszna jest znajomość dwojga ludzi, którzy poznawszy się, rozbiegają przeciw swojéj woli i potém długo, do śmierci się nie widzą. A jednak takie znajomości są często naj-

Digitized by Google

droższém wspomnieniem, najpiękniejszą nadzieją towarzyszącą do grobu. Ci, których poznajemy, żeby utracić, zostają w duszy droższemi od tych, których mamy nie znając; — ale dość téj perory, którą ludzie pewno fałszywie zrozumieją, lub nie zrozumieją wcale.

Tomik Shakspeara leżący przypadkiem na stoliku, przypomniał raz Pani, że Shakespeare pisał *Romeo i Julją*, chciałaś Pani, żeby Romeo i Julja mogły być po polsku, bo Pani umiesz czuć piękności Shakespeara.

I ja nie raz potém, myślałem nad tém samém; lecz tłómaczenie zdawało mi się nadzwyczajnie trudne, a sztuka przelana dzisiaj na nasz język musiałaby znacznym uledz odmianom.

Nie mogąc więc zadość uczynić żądaniu, które koniecznie uskutecznić chciałem, tysiąc robiłem projektów. Kiedy przypadkiem wpadłem na Novellę włoską z XVI wieku, zamykającą całą powieść o Romeo i Julji, powieść z której Shakespeare zrobił trajedję. Zdaje mi się, że nie można być obojętnym ua ten pomnik, który posłuży do odkrycia, wiele w Romeo i Julji jest jego, a wiele cudzego, przedsiębiorę więc zdać Pani sprawę z powieści włoskiéj, nie mogąc jéj porównywać z Shakes-

Digitized by Google

pearem, bo go nie mam pod ręką. Zostawuję tę pracę komu innemu.

W Edycji Medjolańskiej (1804) klassyków włoskich, pod tytułem: *Edizione delle Opere Classihe Italiane dedicata al citadino Melzi d'Eril, vice-presidente della Rpblica Italiana* (Nro 41), w *Raccolta di novelle dall origine della lingua Italiana fino al* 1700— *Volume II. do pag.* 173,— znajduje się powieść ta, z której Shakespeare ułożył swoją trajedję, wziąwszy z niéj nie tylko wypadek i imiona osób, ale cały ruch i układ rzeczy, a nawet wiele całych myśli. Powieść ta jest prawdziwą, *Luigi da Porto* wypracował ją bardzo starannie; nosi tytuł następny:

„*Storia di due nobili amanti con la loro pietosa morte, avvenuta gia in Verona nel tempo del Signor Bartolomeo della Scala e scritta da Luigi da Porto.*"

Położona w tym zbiorze po Belfegorze Macchiavellego, bardzo od Włochów cenionym, nie ustępuje mu co do języka, stylu i obrobienia. Porównanie jéj z Shakespearem bardzo ciekawe, może na nieszczęście niebyłoby dla niego korzystne; bo już i tak niektórzy dzisiejsi francuzcy pisarze zaczynają go nazywać prostym dramatizorem kronik, zapomniawszy, że jemu winni jeszcze cały systemat sprze-

Digitized by Google

czności i mięszania wielkich rzeczy z drobnemi, że jemu winni połowę swoich myśli i odmianę smaku. Jeżeli też i jego jenjusz nie przeżyje swoją sławą XIX wieku, nie wiém czyj potém odważy się prosić o nieśmiertelność.

Wydawca téj powieści (Medjolański) całą jéj historję pod względem literacko-bibliograficznym opisuje dość starannie; powiada on (1), że niektórzy przypisują wykończenie novelli sławnemu Piotrowi Bembo.

Dwa pierwsze wydania téj powieści ukazały się w Wenecji: piérwsza u *Benedetto Bindoni r.* 2535 *in* 8*vo*, drugie u *Marcollini* 1539 *in* 8*vo*. Trzecie zebrał i wydał w Vizencji, *Cavaliere Michelangiolo Zorzi*, który także poezje L. da Porto do tego wydania dołączył.

Pierwsze zaś wydanie miało być staraniem Piotra Bembo, którego list z Padwy 10 Lutego 1531 roku do Bernardyna da Porto, brata Ludwika (autora) (1) chęć mienia téj powieści w swojém ręku poświadcza. Z różnicy wy-

(*) Alcuni credono, che il gran Pietro Bembo, lume chiarissimo della volgar favella, vi ponesse mano, e la conducesse a quel singolar grado di perfezione, di cui vedesi adorna.

(1) Vol. III. Li. VI. Listów Piotra Bembo.

Digitized by Google

dań i listu tego domyśla się więc wydawca, że Bembo dosypał swojego, trzyma się zaś co do głównéj osnowy wydania Bindoniego, niewzgardzając, jak sam powiada, i innemi, którychby wyjątki dodały wartości powieści.

Luigi da Porto, autor z dobrej i dawnej familji vicenckiej, synem był Bernarda i Elżbiety *di Niccolo Savorgnano*, służył w wojsku Rzplitéj Weneckiéj i był Kapitanem lekkiej jazdy (1); późniéj wrócił do rodzinnego miasta i tu umarł (3), mając lat 44 r. 1529. Był przyjacielem Piotra *Bembo* Weroniki *Gambara*, Emilji *Pia de Montefeltro* i wielu innych znacznych osób, Gonzagów, Książąt Urbino, do których mu przystęp urodzenie i talenta dawały.

Powieść o Romeo i Julji przypisał krewnej swojej Lucynie Savorgnana.

Zaczyna od oznajmienia, że opowiadanie to słyszał od wojskowego towarzysza Weroneńczyka, wiecznie zakochanego i mnóstwo miłosnych novelli umiejącego, i mówi jego słowami. Czas wypadku oznaczony jest rządami Bartolomeo della Scala, za którego to się dzia-

(1) Cavai leggieri.

(2) Vita di M. Luigi da Porto, premessa alle sue rime e Novelle Vizenza 1731 pel Lavezzari.

Digitized by Google

ło (i za którego żył ojciec Weroneńczyka).— Byłá więc w Weronie dwie znaczne familje Cappéllettich (1) i Montecchich (2), poróżnione śmiertelnie dawną jakąś niesnaską, ale już o tym czasie kiedy się powieść zaczyna, uśmiérzała się kłótnia i schodziła na powolną nieprzyjaźń, bez bitew, które wprzódy z obu stron, śmierci wielu osób były przyczyną.

Opowiadający, ażeby oznaczyć lepiéj stan, w jakim te nieprzyjazne familje między sobą zostawały, dodaje, że po większej części ludzie mówili do siebie. Gdy tak prawie są pogodzeni, nadchodzi karnawał, w czasie którego Antoni Cappelletti, człek wesoły i lubią-

(1) *Cappelletti* sono chiamati quei soldati a cavallo, che per altro nome son detti Albanesi. *Adri. Politi. Ditt. Toscano.* Z tąd nazwisko Cappellettich.

(2) Przerobiono nazwiska na *Capuletow* i *Montagu*, a dziś znalazł się jeden podróżny (*Prince Pueckler Muskau. Memoires et voyages*), który utrzymuje, że Shakespear niepotrzebnie przeniósł scenę z Anglji do Werony, bo (według tego podróżnego parkomana) miało się to dziać w Anglji!!!! Wielka i niedarowana niewiadomość ta pochodzi ztąd, że w Anglji jest familja *Montagu* (z któréj była sławna Lady Montagu); nie wart jednak ten błąd refutacji, bo nie dawno jeszcze (1826) widziano w kościele Kapucynów w Weronie grób Romea i Julji u wchodu.

Digitized by Google

cy zabawy, daje u siebie rodzaj balu dzień i noc trwającego, na który zbiega się całe miasto Werona. Idzie tam także w masce jeden z Montecchich, chłopiec młody — Romeo.

Tu poznaje on Julję i ona jego, a nie czekając daléj oboje zakochali się w sobie. — To nagłe pokochanie się, jak zwyczajnie u novellistów, jest tylko skutkiem nadzwyczajnej piękności obojga.

W tańcu Julja staje między Romeo a Marcuccio Guercio (pierwszy i ostatni raz wspomnianym tu w powieści), który, powiada autor, był takiéj natury, że i w Lipcu i w Styczniu zimne miał ręce (1). Z jednéj strony Marcuccio trzymał ją za rękę, z drugiéj Romeo (2); odezwała się więc Julja do Romea.

—Błogosławione przyjście twoje, Signor Romeo!

—Jakto? błogosławione przyjście moje?

—Tak! błogosławione przyjście twoje, bo

---

(1) Z tego to Shakespeare wniósł sobie czy ułożył, że wprowadzając Marcuccia na scenę, trzeba mu nadać zimny i przedrwiwający charakter. Nie znał zapewne niemieckiego przysłowia: *Warme Haende, kalte Liebe*— i *kalte Haende, warme Liebe*! Fizjologowie niech rozsądzą, czy to przysłowie jest bezzasadne.

(2) W tańcu, który nazywa autor *torchio* i *cappello*.

Digitized by Google

mi rozgrzewasz jedną rękę, gdy Marcuccio mrozi mi drugą.

I na téj rozmowie koniec ich pierwszego widzenia się. Po balu oboje myślą, obojga myśli autor wypisuje. Potém niespokojny i zakochany Romeo, aby Julję zobaczyć, przedziéra się kilkakrotnie pod jéj okna. Zaczynają się tajemne nocne rozmowy — ale zdaleka tylko, bo on na dole, ona w oknie.

Julja pokazuje się na balkonie — on sądząc, że to kto inny; uciekać chce — ona poznaje i woła go po imieniu.

—Romeo, co tu sam robisz o téj godzinie?

A on poznawszy ją odpowiada:

—To, co mi miłość każe.

—Kiedy tak dłużej czynić będziesz, Romeo, możesz umrzéć.

—Pani, — odpowiedział Romeo, — mogę umrzéć łatwo i umrę pewno któréj nocy, jeśli mnie nie poratujesz. I wszędzie równie jak tutaj śmierć idzie za mną, ale chcę umrzeć najbliżéj ciebie, jak mogę, ciebie, z którąbym żyć tak gorąco pragnął, gdyby niebo i tyś zezwoliła.

—Jabym temu nie była przeciwna — ale nieprzyjaźń naszych domów?

—Wierz Julio, ja żądam ciebie tyle, ile człowiek tylko żądać czegokolwiek może — jeśli ty

Digitized by Google

zechcesz być moją, jak ja chcę być twoim — reszty się nie boję.

Charakter téj rozmowy nierównie jest zimniejszy od Shakspeara — zdaje się czytając ją, że się długo znają, kochają długo i długo o połączeniu się myśleli, które między sobą dość zimną krwią roztrząsają. Niéma tu wcale tych uniesień, które były powodem śmiechu z Shakspeara zimnemu Wolterowi i podrzezniaczowi P. Joui (1), nié ma téj karykaturalnéj prawie miłości, która kazała wnosić Panu de Balzac (2), że Shakspeare w Romeo i Julji stroił sobie żarty z miłości i umyślnie śmiesznie ją przesadzoną wystawiał; — a my to wszystko w prostocie ducha wzięliśmy za prawdę, co on wyśmiewał.

Włoska rozmowa jest bardzo prosta, bardzo naturalna, Julja z góry zapowiada, że tylko *onestamente* żyć może z Romeo i ze swoją miłością nie nadto gorąco dotąd się oświadcza — może więc być nareście, że P. Balzac odgadł tajną myśl Shakspeara — niech sądzą znawcy, a ja nieuwierzę, wielki jenjusz nie zmęczy się długą choć przesadzoną ekzaltacją w dobréj wierze utrzymaną, ale by niewy-

(1) *Les Hermites en Prison— P. Jai* et *Joui.*

(2) *Contes Bruns. P. de Balzac. Les Trois Soeurs.*

Digitized by Google

trwał w tak długim żarcie, w tak długiéj i fałszywéj myśli— a potém, koniec tragedij może być żartem? Prawda! dawniejsza miłość, dziś śmiało za żart uchodzić może— dziś, kiedy miłość jest tak zimna i rozumna.

Oto druga rozmowa włoska, niemniéj rozumna od pierwszéj.

—Za cóż mi każesz dręczyć się tak długo? czy nie masz litości nademną, że codzień o jednym czasie, idę z téj ulicy patrzeć tylko na ciebie.

—O! ja się lituję nad tobą, ale cóż więcéj mogę uczynić? chyba cię prosić żebyś nie przychodził.

—Puść mnie do swego pokoju— tam wygodniej rozmawiać będziem. A Julja obrażona (quasi sdegnando) odpowiada.

—Romeo, ja cię tyle kocham, ile można kochać bez grzechu, i czynię co tylko cnota moja pozwala, zwyciężona twoją miłością; ale niemyśl długo mnie uwodzić, lub cieszyć się mojém kochaniem jak kochanek tylko— porzuć te myśli bo są próżne. Ażebyś dłużéj nie wystawiał się na niebespieczeństwa, na które narażasz życie swoje, przychodząc tu w nocy— powiadam ci, że jeśli mię wezmiesz za żonę, oddam ci się cała i pójdę wszędzie za tobą, bez żadnego względu.

Digitized by Google

I tu Julja radzi kochankowi, aby się udał do braciszka franciszkana Lorenzo spowiednika jéj, któremu załatwienie téj sprawy radzi powierzyć.

Brat Lorenzo (1) opisany jest jako filozof wielki i czarnoksiężnik— na szczęście jest on także najlepszym przyjacielem Romea, któremu się we wszystkich innym skrytych tajemnicach swoich, powierza. Przyjmuje on zwierzenie się Romea i pośrednictwo w ich miłości w nadziei, iż tym sposobem dwa poróżnione domy pogodzi.

Julja idzie się spowiadać i tajemnie zaślubiona zostaje swemu drogiemu Romeo — zaślubiny ich ukrywane być muszą, bo ojciec jest temu przeciwny— nadzieja pozostaje w odwłoce. Lecz właśnie jakby naumyślnie odradza się silniéj znowu nienawiść dwóch domów tak dalece, że do bitwy przychodzi. Niechce jéj Romeo podzielać z innémi, aby którego z krewnych Julij nie zabił, ale gdy jego strona przegrywa, zwyciężony gniewem i zemstą, napada na Teobalda Cappelletti, zabija go, a tą śmiercią przestraszonych Cappellettich rozpędza. Zabójstwo jest tak jawne, że nie można nawet myśleć go ukrywać— cały dom Cap-

(1) *Dell' ordine Minore di Osservanza.*

Digitized by Google

pellettich czyha na niego, musi więc uciekać z Werony, lecz wprzódy u mnicha Lorenzo pod pozorem spowiedzi spotyka się z Julją.

—Co pocznę bez ciebie? zaczyna Julja, serce nie da mi żyć dłużéj — lepiéj żebym poszła z tobą, gdziekolwiek się obrócisz, utnę te długie włosy i pójdę jak twój sługa, będę ci służyć tak dobrze, tak wiernie jak nikt lepiéj niepotrafi.

—Nie daj Boże, duszo moja droga, abyś gdy pójdziesz, szła zemną inaczéj jak żona— wiem że ta sprawa długo tak zostać nie może i pokój nastąpi. Ty Juljo przeżyjesz dni kilka bez mego ciała, a dusza moja zawsze będzie z tobą. Jeśli się to, jak myślę nieukończy, inaczéj poradzim sobie.

Romeo wyjeżdza do Mantui— Julja zostaje niepocieszona, twarz jéj blednie i oczy od łez gasną, widzi to matka i czule ją o przyczynę smutku wypytuje.

—O córko moja! równo mi z życiem droga, czego się tak dręczysz, że i chwili bez łzów nie jesteś? jeżeli żądasz czego, powiedz mi, wszystko co mogę uczynię, aby cię pocieszyć.

Lecz Julja cóż może powiedzieć matce? milczy i biédna matka, myśli że młoda, sama, tęsknieje bez męża. Idzie więc do ojca i namawia go aby ją za mąż wydał — jeden z Hra-

Digitized by Google

biów *di Lodrone* przeznaczony zostaje za męża dla Julij.

Myśląc, że rozweseli i uszczęśliwi córkę, matka spieszy do niej z tą nowiną.

—Ciesz się córko moja, za kilka dni będziesz miała mężem sławnego i godnego *gentiluomo* i ustanie przyczyna twego płaczu, któréj chociażeś mi powiedzieć nie chciała, alem ją dociekła za łaską Bożą, i tylem z twoim ojcem pracowała, że ci się stanie zadość.

Julja płacze znowu, ale matka niewyobrażając sobie, aby ją ta nowina martwić mogła, myśli tylko, iż jéj niewierzy, potwierdza więc znowu wszystko i za ośm dni wesele obiecuje.

Tu płacz Julij powiększa się jeszcze i nakoniec przychodzi wyznanie, że obiecane zamęście nie cieszy ją wcale.

—Czegoż więc żądasz, mów, a ja ci uczynię.

—Umrzeć matko— i nic więcéj!

Madona Giovanna nie mogąc już pojąć co ma robić, prowadzi ją do ojca, i przed nim Julja wymawia się od projektowanego męża.

—Chcesz że wstąpić do klasztoru? woła ojciec. Ale i na to nie zgadza się Julja— matka i ojciec pojąć nie mogą, co się z nią dzieje. Przy-

Digitized by Google

ciśniona uwiadamia Julja, przez zaufanego sługę Piotra i brata Lorenza, Romea, aby ją ratował, a on odpisuje, iż za 8 lub 10 dni jakimkolwiek sposobem porwie ją z domu rodziców. A tym czasem rodzice przyspieszyć chcą związek z *Conto di Lodrone* i naglą, ostatni ratunek w bracie Lorenzo i do niego ucieka się Julja.

Prosi więc matki bardzo zręcznie, aby jéj znowu spowiadać się pozwoliła.

—Matko moja, niechcę abyś się dziwiła, iż ci przyczyny płaczu mojego nie mówię,— bo ja go niewiém sama, lecz czuję w sobie jakiś smutek który mi własne życie zbrzydził— nie pochodzi on od tego co ty matko i ojciec mówicie, ale pewno z popełnienia jakiego grzechu, którego sobie przypomnieć nie mogę. A ponieważ przeszła spowiedz bardzo mi pomogła, pozwól mi spowiadać się znowu, a w bliską Wielkanoc, przyjąć słodkie lekarstwo ciała pana naszego.

Co za koloryt włoski, w téj pomięszanéj miłości i nabożeństwie, księżach i kochankach, spowiedzi i schadzkach.

Matka zezwoliwszy na żądanie córki, prowadzi ją do kościoła, gdzie Julja prosi na spowiedzi Lorenza o pomoc jakąkolwiek— w mawia mu, że jéj pomódz może jeśli tylko zechce, opisuje swoję miłość i wierność dla Ro-

Digitized by Google

mea, a brat Lorenzo nakoniec, złamany jéj prożbami, obiecuje, że przez przyjazń dla Romea, zrobi dla niéj to czegoby nikomu nieuczynił— ale pod warunkiem ścisłéj tajemnicy. Julja więc prosi o truciznę! Zakonnik odmawia wystawując jéj wielki grzech z tąd, a raczéj wielką szkodę jéj młodości i wdzięków, potém podaje jéj następny sposób połączenia się z Romeo.

—Wiesz, że grób Cappellettów jest w naszym kościele. Ja ci dam proszek, który wypiwszy, będziesz przez czterdzieści ośm godzin mniéj więcéj tak jak spiąca, a żaden choćby najbieglejszy doktor niedojdzie żeś żywa, potém bez wątpienia pochowają cię, jak innych twoich przodków w waszym grobie, a ja jak czas przyjdzie wezmę cię z tamtąd, i schowam w swojej celi, póki nie będę szedł na kapitułę do Mantui, gdzie cię z sobą w sukni mniszej do męża zaprowadzę. Lecz czy nie będziesz się lękać krewnego twego Teobalda nie dawno tam pochowanego?

—Ojcze! odpowiedziała Julja, będę miała odwagę przejść przez to piekło, żeby się z Romeem połączyć!

Przedewszystkiem jednak kładnie za warunek Lorenzo, aby napisała własną ręką do Romea, nim zaśnie, który sądząc ją w istocie u-

Digitized by Google

marłą, mógł się z rospaczy rzucić do jakiej ostateczności— Bo wiem— dodaje mnich, że cię kocha nad wszystko! — Oddasz mi list, a ja go wiernym prześlę posłańcem.

Te słowa powiedziawszy idzie mnich do celi i przynosi maleńkie z proszkiem naczynie (1), przestrzega ją że ma go wziąść o czwartéj godzinie w nocy z czystą wodą, przypominając aby napisała list do Romea.

Julja powraca do matki z temi naiwnemi słowy.

—Prawdziwie! brat Lorenzo jest najlepszym spowiednikiem w świecie, tak mnie ośmielił, że przeszłego mego smutku już wcale niepamiętam!

I wrócili do domu.

Przychodzi owa czwarta godzina w nocy, kiedy Julja bierze proszek w zimnej wodzie. Służąca jéj przytomna jest temu, a gdy odchodzi, Julja wstaje, ubiera się jak na śmierć, kładnie i ręce na krzyż na piersiach składa— czeka skutków napoju i — we dwie godziny jest już na pozór umarłą.

Rano znajdują ją zimną i obudzić nie mogą, — przypominają sobie zaraz jak piła wodę z proszkiem jakimś i mówiła, że ją gwał-

(1) *Un piccolo vasetto di polvere.*

Digitized by Google

tem za mąż nie wydadzą— Żal służącéj która jéj wodę podawała jest okropny, rzuca się wyrzekając na jéj ciało i płacze — wszyscy sądzą, że wzięła truciznę— ojciec posyła jeszcze po najsławniejszego lekarza z Werony, ale ten potwierdza tylko wzięcie trucizny i śmierć!

Rospacz matki opisana jest gorącemi choć krótkiemi słowami, jest jednak więcej patetyczna niż naturalna. Potém następuje wspaniały pogrzeb w grobach Cappellettów u franciszkanów.

Tym czasem list Julij napisany do Romea, zakręca się w drodze dziwnym sposobem. Lorenzo któremu był powierzony, dostaje roskaz oddalenia się za sprawą klasztorną i list ten oddajé jednemu z braci, idącemu do Mantui. Ten przybywszy i nieznalazłszy Romea w domu, a niechcąc go oddać komu innemu jak jemu samemu w ręce, zatrzymuje go, gdy tym czasem Piotr sługa i powiernik Julij leci do Mantui z nowiną o śmierci swojéj pani.

Przybywszy tam Piotr, nim ten ksiądz, oddał list Julij Romeo — opowiada mu wszystko.— Romeo porywa naprzód szpadę i zabić się chce, lecz rozbrojony, woła.

—Życie moje dłuższem być nie może, bo życie moje umarło! O Juljo moja, ja jestem two-

Digitized by Google

jéj śmierci przyczyną— bom ci pisał, że przybędę porwać cię od ojca i nieprzybyłem — tyś umarła żeby mnie nie opuścić i nie należeć do drugiego, a ja z bojaźni śmierci, miałżebym żyć sam jeden?— O! tak nie będzie.

I włożywszy ubogie i ciemne ubranie Piotra, jedzie z nim Romeo do Werony. Przybywszy i lękając się aby nie był poznanym (bo go za zabójstwo Tebalda prześladowano) ukrywa się w kościele, czeka nocy, aby się udać do grobu i na nim zabić się (1).

W nocy Romeo uzbrojony latarką, wielkiém wysileniem ciężki kamień grobowy Cappellettich podnosi i wchodzi i leci przez kości i trupy i trumny do Julij.

I ujrzał piękną Julją swoję wśród kości i popiołów jak umarłą leżącą i płakać zaczął narzekając.

O! oczy, drugie oczy moje, zgasłyście— jasne światła! o! usta tysiąc razy słodko całowane, z których tyle roskosznych słów słyszałem,

---

(1) Era questa Chiesa nella Citadella, ove questi frati in quel tempo stavano, e avvegnache di poi, non so come, lasciandola venissero a stare nel borgo di S. Zeno, nel luogo che ora S. Bernardino si noma, pure fu ella dal proprio S. Francesco gia abitata, presso la mura della quale, dal cento di fuori erano allora appoggiati certi avelli di pietra etc. etc.

Digitized by Google

o piękne piersi, któreście moje serce tak gościnnie przyjęły— znajduję was zimne, nie poruszone milczące! Bez was jakże ja żyję, poruszam się i mówię! o! biédna moja, gdzież cię miłość zaprowadziła? Tutajże to dwoje smutnych kochanków, po długiem niewidzeniu zobaczyć się miało? Takoż miał być koniec wszystkich moich nadziei— Nieszczęśliwe życie, na cożeś mi się zdało?

Czemu te mury, co nademną stoją, niespadną na moją głowę i nie skończą go prędzéj! I to mówiąc wyjmował truciznę Romeo i pił.—

—Co za przeznaczenie przywiodło mnie tu, umrzeć na grobach nieprzyjaciół? Umrzeć — lecz kiedy ona mogła, czemuż ja nie potrafię.

I trucizna już była w piersiach jego (1), a on rzucił się jeszcze na ciało kochanki.

—O piękne ciało, wołał, piękne ciało, cel najdumniejszych życzeń moich, jeśli ci po odejściu duszy, została jeszcze cząstka czucia, jeśli mnie czujesz umierającego tak okropnie— niech cię to niegniewa— jakżem miał żyć bez ciebie?

---

(1) Zdaje się, że myśl do ostatniéj sceny Hernaniego, mogła podać ta scena, którą Romeo kończy passując się z trucizną.

Digitized by Google

I ściskał ją, całował oblewając łzami, aż w jego uścisku odżyła Julja i obudziła się, a czując, że ją czyjeś otaczają ręce, myślała że mnich zdradził ją i Romea.

—Gdzież jestem? -- woła, — kto mnie ściska? nieszczęśliwa! kto mnie całuje? — ach! — Takżeś to ojcze dochował wiarę dla Romea? także to oddajesz mnie całą w jego ręce?

Lecz Romeo czując jéj poruszenia, słysząc jéj słowa struchlał i myśl jego wpadła na Pigmaljona.

—Nie poznajesz mnie, droga moja? nie widzisz mnie, ja smutny mąż twój jestem; przyszedłem tajemnie z Mantui umrzéć na twoim grobie.

I Julja poznaje go, podnosi się i sciska go znowu.

—Jak się stało żeś tu przybył, gdym ci listem doniosła, że będę dwa dni umarłą, a potém z bratem Lorenzo dostanę się do ciebie.

Romeo porywa się przestraszony.

—O losie mój przeklęty! nieszczęśliwy Romeo! jam nie odebrał twego listu!

Położenie kochanków coraz straszniejsze się staje, Romeo opowiada jéj, że przed chwilą wziął truciznę, że czuje ją w sobie. Julja w rospaczy bije piersi, targa włosy i pada.

—Tak więc przy mnie i przezemnie u-

Digitized by Google

mrzeć masz? I nicbo pozwoliło, żebym cię choć chwilą przeżyła? Czemuż nie mogę dać za ciebie życia mego i umrzeć sama jedna?

—Jeśli ci miłość moja drogą była! żyj Juljo, żyj, proszę ciebie.

—Ty umiérasz dla mojéj zmyślonej śmierci, nie mamże ja umrzéć dla twojéj prawdziwéj. O! mam nadzieję, że cię i chwilką nie przeżyję, że będziemy konać razem.

Julja przebita upada i tchem ostatnim szuka ostatniego westchnienia Romea, aby się ich dusze połączyły, gdy z ciała wychodzić będą.

W téj chwili Lorenzo, wiedząc, że przyszedł czas przebudzenia po proszku, zdziwiony naprzód przez szparę grobów ujrzaném światłem, podnosi kamień i wchodzi.

—Na miłość Boga! -- woła zakonnik, -- zamykaj trumnę i chodź! zdaje mi się że mam nóż w piersiach i z bolu i przestrachu umieram!

—O ojcze mój! ojcze, — dobrześ list oddał, dobrześ mnie poślubił, dobrze oddasz mnie w ręce Romea; spójrz, oto umarły leży na moich piersiach!

Mnich słyszy całe opowiadanie — osłupiały, nie wié co począć, rospacza i odchodzi od zmysłów.

—O Romeo, co za nieszczęście odebrało mi ciebie! przemów choć słowo; odwróć odemnie

Digitized by Google

oczy twoje. O Romeo, spójrz na twoją najdroższą Julję! czemu téj nie odpowiadasz, na któréj łonie spoczywasz.

Na imię Julji Romeo podnosi oczy mdlejące (*i languidi occhi*) — i umiéra.

Gdy się ku dniowi miało, po długiém płaczu i narzekaniu, mnich wreście Julji zapytał:

—A ty Juljo co poczniesz?

—Umrę jak on.

—Jakto córko? nie mów tego, możesz się zamknąć w zakonnic klasztorze, możesz resztę życia modlić się za siebie i za zmarłego męża twojego.

—Ojcze, innéj łaski nad tę jedną nie proszę, którą uczyń, zaklinam na to przywiązanie, któreś miał ku niemu. Pozwól mi umrzeć i niech nasze ciała w tym samym leżą grobie, niech ojcowie nasi, w imie téj miłości, która nas łączyła, która nas do jednéj przywiodła śmierci, pozwolą, abyśmy tu razem spoczywali!

I Julja rzuca się znowu na ciało Romea.

—Cóż będę robić z życiem bez ciebie mój luby! — cóż mi innego zostało, jak pójść za tobą? O! śmierć jedna mogła nas rozdzielić, ale i ta nas nie rozdzieli!

I Julja umiéra.

Włoska powieść jeszcze się na tém uie kończy — opisano jakim sposobem dowiedzieli się

Digitized by Google

ludzie o losie Romea i Julji. Bratu Lorenzo wywiązała się z tego brzydka sprawa, w któréj posądzony został o obdziéranie trupów — zmuszony naleganiem i siłą, braciszek długo tłómaczy się i wywija — ale nieprzyjaźni mu zakonnicy, podżegają na niego.

Tymczasem rozchodzi się wieść, dowiadują się Cappelletti i dziwią się nie pojmując, co w ich grobach robi trup Romea Montetchi. Przyciśniony Lorenzo opowiada nareście jak się to stało.

Dwa ciała wniesione zostają do kościoła. Bartolomeo della Scala ulitowany nad losem kochanków, w mnóstwie ludu, idzie zobaczyć ich także. Tu tak długo nieprzyjazne dwie familje, połączone żalem, zjednoczone łzami, godzą się, podają sobie ręce i ściskają się.

Scena wielka — prawdziwie teatralna! cudowna!

Kończy się na wystawieniu pomnika wspaniałego dla Romea i Julji; pomnika, który przed kilku laty jeszcze stał w Weronie u Kapucynów niedaleko wchodu.

Tak nieszczęsny był koniec miłości Romea i Julji, jakeście słyszeli, i jakem ja wam pielgrzym Weroneński opowiedział!

Długi wykrzyknik autora nad zepsuciem czasów, nad niewiernością kochanków i t. d.

Digitized by Google

zamyka smutną i tém smutniejszą, że prawdziwą powieść (1), któréj treść niezgrabną oddaję Pani, nie mogąc nic więcéj dla Romea i Julji uczynić.

Z resztą Pani, co tak łaskawie i grzecznie umiész *karty rozdzierać*, jeśli się te nie podobają, możesz i z niemi postąpić sobie jak z pewną kartą znajomej mi książki. Ja to przyjmę z taką wdzięcznością, jak tamtę przyjąłem — bo kto rozdziera ten czyta przynajmniéj; — a i to wielka pociecha!!

(1) Powieść ta w Medjolańskiej wyż cytowanéj edycji in 8vo majori, zajmuje (Nro 41 Novell. Vol. 2.) od 173 do 215 karty.

Digitized by Google

7.

NIEBOSZCZYK HOFFMAN.

Nieboszczyk Hoffman za rządu pruskiego był Konsyljarzem w Warszawie, — ale wówczas nikt się nie starał o jego znajomość — nikt go nie znał — jego, który w lat kilkanaście miał poruszyć wszystkich belletrystów, romansopisarzy, poetów prawie całej Europy, jedném skinieniem swojego fantastycznego pióra. Talent jego kwaśniał z początku na suchych urzędowych pismach, na czynnościach prozaicznych, które umysł mniej czynny, mniej gorącą wyobraźnię, mogły przydusić i ostudzić. Ale on! — on biedne swoje ubogie życie całe walcząc z najprozaiczniejszemi potrzebami jego, w duszy jak się urodził tak został poetą.

Dziś i u nas przez tłómaczenia znają już powieści Hoffmana (*Szczęście w karty* w Dzien.

Digitized by Google

Wileńs., *Dwór Króla Artura* tamże, *O Hoffmanie i wyjątki* tamże; wszystko tłómaczone z tłómaczenia P. Loeve-Veimars przez Rogalskiego); ale mało kto umié je cenić, mało kto z nich poznał duch pisarza, bo tłómacz wybrał z jego pism najmniéj oryginalne, najmniéj pod względem wynalezienia i imaginacji odznaczające się.

Żeby poznać Hoffmana trzeba go przeczytać całego, przeczytać raz i drugi, i wpoić się w jego najtajniejsze myśli, trzeba się zniemczyć czytając, aby zasmakować w tej niemieckiej potrawie.

Jan Paweł Rychter jest także bardzo narodowym pisarzem niemieckim, ale daleko mniéj popularnym od Hoffmana, trudniejszym do zrozumienia dla stylu i form nasrożonych różnego rodzaju przenośniami i erudycją. Jan Paweł znajomy jest Europie ledwie z kilku tłómaczeń; Francuzi mają tylko tłómaczenie jednego romansu dawne, wyjątki z jego dzieł Pani Stael i nowo (1834) tłómaczonego *Titana*. U nas jest *Kmotr Maciej* jedno z najwolniejszych pism pod względem obyczajowym i religijnym, wyjątek z *Siebenkaese* tłómaczony w Tygodniku Petersburgskim, i *Śmierć Anioła*, powieść allegoryczna. Więcéj nie znamy Rychtera, a i ci co są dobrze

Digitized by Google

z językiem niemieckim oswojeni, bardzo trudno niektóre jego wykrzykniki i długie frazesy wyrozumieć mogą. On więc będzie długo nieznajomy i na słowo tylko Niemców ceniony w Europie — ale Hoffman! — tak dziwny, tak poetyczny, tak jest przytém prosty w układzie i stylu, że już go wszędzie przetłómaczono.

Mają go nawet w Anglji, w Anglji tak dumnéj swoją literaturą, tam przemysł księgarski wlał go do wielkiéj massy ksiąg angielskich, łapczywie rozchwytywanych i zapominanych tak prędko!

My, jakem mówił, znamy tylko okruszyny Hoffmanna, dwie czy trzy powiastki (bo zapomniałem *Pannę Scuderi*), ale nie znamy *Księżniczki Brambilli*, nie znamy *Marino Falieri*, ani sławnych *Rozmyślań kota Murra*, ani żadnéj z *Powieści nocnych*, ani *Salvatora Rozy*, ani wielu i wielu innych — a jednak nie można powiedzieć żeby nam zbywało na fabrykantach tłómaczeń, którzyby nie tylko po niemiecku, ale po turecku nauczyli się dla tych nieszczęśliwych pieniędzy.

Tymczasem jednak nie umieją zwykle nasi tłómacze innego prócz francuzkiego języka, a wcale się nie wahają przetłómaczywszy

Digitized by Google

z francuzkiego kłaść na czele, że przeleli z oryginału, chociaż możnaby im piérwszą kartą dowieść, że nie umieją języka, z którego niby to tłómaczyli. U nas takie są prawie wszystkie tłómaczenia, czy to klassyków dawnych czy nowych pism jakich, — wyjąć jednak należy z téj liczby Błotnickiego, Sieńkiewicza i kilku innych sumienniejszych a mniej interesowanych.

Daj Boże, żeby i nieboszczyk Hoffman na jednego z takich trafił, któryby go tłómaczył wprawnie, nie gwałcąc języka i rozumiejąc go dobrze w oryginale — mogliby wówczas wszyscy poznać rozmaitość talentu Hoffmana, żywość jego kolorytu, dziwaczność jego myśli, i przy tém wszystkiem co składa poetę, dosyć ducha obserwacji, dość trafne malowanie charakterów pospolitych, a nadewszystko nieocenioną mieszaninę fantazji i prawdy, któréj dotąd w tym samym stopniu nikt naśladować nie umiał. Inne powieści fantastyczne są zawsze albo za mało, albo nadto wyłącznie fantastyczne, u niego w samą miarę.

W każdéj z nich prawie można oddzielić część rzeczywistą, od téj, która jest tylko w pewnym sposobie rzeczywistością inaczéj widzianą i opisaną. W Księżniczce Brambil-

Digitized by Google

la, w bajce o salamandrach (1) każdy to widzi, każdy pozna, że Hoffmann chciał tylko w pół-oszalałych dziką wyobraźnią ludzi malować, i mięszał ich marzenia, ich myśli, ich nadzieje, z tém co się rzeczywiście działo.

Toż samo i w innych powieściach spostrzegać się daje. Zastanowiwszy się nad niémi i nad myślami, które się roją w głowach tylu młodych ludzi, marzących o tajemniczym świecie, zarzuty przesady Walter-Scotta wydają się bardzo a bardzo za surowe.

Niech każdy zda sobie sprawę ze swoich duman wieczornych i snów nocnych, wieleżby to z nich powieści było, gdyby je umiał napisać! Ale łatwiej daleko, napisać mierną, regularną, bladą, nic nie dziwną i ani trochę smaczną powiastkę, niż co fantastycznego; bo trzymając się krok w krok dawnych reguł i oklepanych wypadków romansowych, książka napełni się jakąś tam siekanką patetyczności i intrygi, i pójdzie w świat tak dobrze i tak cicho jakby co najlepszego — ale w fantazji! aha! trzeba być oryginalnym i mieć smak przytém, trzeba mieć talent, trzeba pisać z zapałem, z natchnienia! — To się nie każdemu u-

(1) Garnek złoty.

Digitized by Google

daje, a z małéj liczby probujących, u nas nikt, ale to nikt, nie tylko fantastycznie jak niehoszczyk Hoffman, ale w jakimkolwiek innym rodzaju oryginalnie nic nie napisał. — A tyle mamy książek!!

Proszę przewrócić cały katalog Bętkowskiego i dodatki do niego wileńskie i lwowskie, i wszystkie świeże katalogi — i proszę z tego mnóstwa książek wszelkiego rodzaju, choćby jedną pokazać, którąby miała wartość rzeczywistą, to jest europejską, którąby w jakiejkolwiek nauce, sztuce, w rzeczach smaku i imaginacji nadała ruch myślom i wpływała na epokę? Prócz oryginalnego jenjuszu Kopernika — któż więcej stanie? — Może jeden (1) — może żaden.

Nie płakalibyśmy długo, gdyby od pożaru Aleksandryjskiej biblioteki i nasze się zajęły — stracilibyśmy wiele rzeczy mających wartość pamiątek — a mało ważnych prawdziwie. Nie zaprzeczam ja wielkiego talentu wielu pisarzom, ale prawie wszystkim braknie oczywiście na smaku, na oryginalności, na śmiałości i zapale — a dzisiejszym na oczytaniu jeszcze.

---

(1) Kiedy mówię jeden, niechże sobie jaki warjat nie wyobraża, że należę do wielkiej egotystów szkoły! Ja pamiętam co Pascal napisał.

Digitized by Google

Snycerz, malarz, stara się oglądać obrazy, posągi wszystkich mistrzów, każdej szkoły; pisarz zaś nie miałżeby szukać natchnienia i smaku w jak największej liczbie wzorów? Nie żeby je naśladować! Broń Boże! naśladowanie nas zabija! Villemain powiedział nawet, że nie trzeba naśladować nikogo, ale dla obznajomienia się z mechanizmem, dla nabrania siły, której naszym pisarzom (jakkolwiek ich jest mało), wszystkim braknie.

Nieboszczyk Hoffmann miał tyle wrodzonego zapału i tak możną imaginację, że jej od nikogo pożyczać nie potrzebował -- smak niemiecki dopomógł mu wprawdzie, ale i sam przez się wiele zrobił, bo fantastyczność ledwie znajomą, ledwie dotkniętą, wykształcił i daleko dalej niż przedtem chodziła rozciągnął i wyłącznie jej używał.

Teraz naśladują go! — ale czemże są naśladowania, czem są naśladowcy? gdyby nie mieli Hoffmanna pastwiliby się nad kim innym -- wszak naśladowali Walter-Scotta, wszak naśladują wszystko, co tylko ma za sobą pochwały mody i smaku -- biedni naśladowcy, pasożyci jak jemioła, goszczą się na najmocniejszych i najwyższych drzewach.

Spójrzmy na wszystkie szkoły pisania— powstaje wielki jenjusz — rodzi myśli, formy,

Digitized by Google

smak — wszystko! za nim do otwartego źródła cisną się drobne karzełki, aż póki źródła nie wypiją do dna, do mętów. A potém nowy Mojżesz czarodziejską rószczką wyprowadza ze skały czyste wody — i ci co w skale tylko skałę widzieli, piją, piją, robią z tego źródła studnię, robią jeziorko, robią rzeczółkę— na niéj stawiają swoje młyny i tartaki — aż póki z czystego źródła nie zrobią kałuży.

I tak w każdéj szkole przeżyje tylko piérwszy jéj prawodawca; ten zostanie na długo, a naśladowcy jak przyszli tak znikną.

Czyż Wilibald Alexis pójdzie na równi z Walter-Scottem—czy Pan Janin dożyje śmierci Pana Hugo?— czy Pan Hugo zagasi Shakspeara?? Zobaczemy— zobaczemy!

I Hoffmann może się spodziewać, że będzie jednym z tych nieśmiertelnych o których jeszcze lat ze sto będą pisać i mówić— lecz ci co pisali Fantazje, fantastyczność, fantasmagorje— czy będą jak on szczęśliwy? Wątpię.

Zobaczemy— zobaczycie!

Digitized by Google

8.

WILHELM DE CABESTAN.

HISTORYJKA HISTORYCZNA Z XIII WIEKU.

De bien aimer ne puet nus enseignez,
Fors que li cuers qui done le talent,
Qui bien aime de fin cuer loyaument,
Cil en scait plus, et moins s'enpeut aidier.
Teobald. Król Nawarry (1).

Jeśli się dziwujem fanatyzmowi jednych wieków, obłąkaniu drugich, niedowiarstwa innych, jeśli się dziwujem jakimkolwiek fenomenom ogólnym, które umysłem całych ludów i całych wieków władały— niemożem się nie dziwić miłości, która za czasów Trubadurów czy Truwerów tak wyłącznie panowała we Francyi. Wszyscy i wszystko nią tyl-

(1) Sławny kochanek Królowéj *Blanki* matki Ludwika IX. (Świętego Ludwika).

Digitized by Google

ko oddychało, sprawy narodów, wojny, nieprzyjaźnie, wyprawy, wszystko miało jeden cel lub jeden powód— miłość.— Kobiéty królowały, Trubadurowie rządzili, a wojownicy panowie, posłuszni byli. A sprawy miłośne miały swoje osobne trybunały w posiedzeniach tych sławnych *Cours galantes. Cour d,amour*, na których zasiadali Margrabiowie *des Fleurs et des Violettes.*

Śliczny to był czas, wesoły, poetyczny, roskoszny— wówczas pieśń poety, sonet trubadura dawał serce kobiéty tak łatwo, jak dziś pięćdziesiąt tysięcy intraty — w ówczas miłość chociaż materjalna i na wdziękach tylko zasadzona, trwała długo, była stała, szła przez tysiąc niebespieczeństw do drogiego celu i u celu często umierała z roskoszy, umierała z zazdrości, umierała z rospaczy z własnéj ręki. W ówczas Trubadur był takim mężów postrachem, jak dziś dawny kochanek wracający po szlubie, w ówczas— ale wiem, że mi pewnie nieuwierzą, tak dalece dzisiaj odstroiliśmy się od spiewu dusz XIII wieku. O! trzeba było żyć i umierać wówczas, żyć tylko dla kochanki i dla niéj umierać— trzeba było wówczas być poetą i trubadurem i kim bądź — byle nie mężem.

Apropos tego czasu, mężów, trubadurów

Digitized by Google

i kobiet, muszę wam powiedzieć historyjkę bardzo osobliwą, bardzo dobrze ten wiek malującą, prawdziwą i pewno wam nieznajomą— o Wilhelmie de Cabestan Trubadurze prowanckim.

Wilhelm był piękny, młody i dość sławny Trubadur, z zamku do zamku, ze dworu do dworu jechał z pieśniami swemi, zyskując słodkie kobiet wejrzenia, i broń bogatą, konie, ubiory, a nawet pieniądze od mężów— bo było zwyczajem nagradzać Trubadurów, i nie być zazdrosnym chyba w ostatniej ostateczności. Pan *Dangier* (tak nazywano mężów przed wszystkiemi Trybunałami Miłości) musiał poklaskiwać, kiedy przy dźwięku arfy lub violi trubadur z oczyma zwróconemi na jego żonę, spiewał jéj sonet, romans, rondo, balladę— które zawsze o miłości tylko mówiły— Pan Dangier musiał uśmiéchać się, kiedy jego żona rzucała kwiatek trubadurowi z westchnieniem, i z ręką na sercu, ze łzą w oku, pokazywała mu milczącemi usty, jak pieśń jego była jéj drogą.

O biedny Pan Dangier! Jakże niespokojne sny mieć musiał, po czułéj trubadurze balladzie!

Wilhelm zajechał na dwór Beranżery *des Baux*, jéj mąż spotkał go gościnnie, wesoło,

Digitized by Google

a gdy trubadur spiewać zaczął, poklasnąwszy parę razy spać poszedł— poczciwy!

Beranżera była piękna — bardzo piękna, ale kwiatki jéj twarzy pobladły z nudy w starym zamku, i oczy już trochę przygasły — bo już— już jéj lata nie liczyły się na wiosny. Była jednak ładną, a jakże piękną musiała być w młodości, kiedy resztą swoich wdzięków, jeszcze wielu młodszym od siebie królowała.

Ona od piérwszego wieczora pokazała trubadurowi, że pieśni jego przeszły jéj prosto do serca i w sercu zostały— on spiewał jeszcze głośniéj z radości— jeszcze piękniéj, a Beranżera kochała go coraz mocniej, a mąż jéj spał tym czasem.

Tak w śród pieśni Wilhelma, w śród miłości Beranżery i snu jéj męża, leciały godziny długie— bo ileż to lat można, przekochać, przespiewać i przespać??

Ale nakoniec— trubadur się znudził, — piesni jego były słabsze, rzadsze, zimniejsze, a miłość Beranżery była taka jak z poczętku i sen męża równie mocny— tylko trubadur się znudził,

I Beranżera zobaczyła to sercem— przeczuła, poznała i nie płacząc jak drugie— powiedziała tylko sobie:

Digitized by Google

—Ten człowiek, który śpiewał dla mnie, którego kochałam— któremu oddałam wszystko i więcéj jeszcze— ten człowiek pójdzie z tąd znudzony i będzie drugiéj kobiécie śpiewał pieśni, i będzie kochał drugą i od niéj będzie kochany i z nią na posłaniu roskoszném, w śród cichéj nocy— na téj saméj arfie będzie śpiewał mój wstyd, moje nieszczęście temi samemi usty, któremi śpiewał moje pochwały, moją miłość i roskosze. Nie! Beranżera nie będzie drugą kochanką w sercu niczyjém, kto ją kochał i nie kocha, nie będzie kochać drugiéj— i umrze.

I kazała wezwać do siebie trubadura— ubrała się jak w dzień wesela— otoczyła kwiatami, położyła się na miękkiem łożu— i postawiła przed sobą dwa kubki.

Wilhelm przyszedł i ukląkł— na chwilę miłość jego zawrzała jeszcze— śpiewał, całował jéj ręce i usta, potém ostygł i drzémał nad arfą i nad rankiem żegnał ją chcąc wyjechać.

Beranżera nic niepowiedziała— ani Bądź zdrów, ani zostań, tylko podała mu kubek obciérając oczy i sama wzięła drugi.

Wilhelm pojechał— zadumany na swoim koniu, przebywał drożyny kręte między górami, mijał przepaści i spoglądał czy gdzie zamku

Digitized by Google

nie ujrzy. Wieczór się zbliżał i Wilhelm uczuł ogień jakiś w piersiach i głowie. Potém zdawało mu się jak gdyby siedział na obłoku i jechał do słońca, potém widział tysiąc trubadurów siedzących w gwiazdach i spiewających pięknie— sto razy piękniéj od niego i pokazujących go palcami, jego biedaka siedzącego na chmurze z zerwaną arfą, z rozbitą głową, z piekłem w sercu — potém widział ciemność w koło— i góry chodzące i morze maleńkie jak puhar do wina i smoka i Beranżerę i aniołów i piekło.

Biedny Trubador zwarjował po napoju Beranżery.

A ona cieszyła się w swoim zamku i mówiła swojemu sercu— Wilhelm nie będzie spiewał żadnéj kobiécie — i żadna kochać go nie będzie.

Ale słudzy Trubadura zawiezli go do zamku Pana Seillanu (Sire de Seillan) i tam piękna i młoda Bianka siedziała nad jego łóżkiem, zbierając zioła i robiąc napoje dla biednego Trubadura— długo leżał chory— potém wyzdrowiał! Piérwsza pieśń jego była dla Bianki — piérwsze wejrzenie na nią. — Ale jéj mąż nie spał i czuwał zazdrosny, bo była młoda i spiéw poety dochodził prędzej jéj serca niż pieszczoty męża.

Digitized by Google

Trubadur został w zamku — on kochał Biankę wdzięcznością i miłością, bo serce Trubadura tak jest miękkie. A Pan Sejllanu widział wszystko i nieśmiał go wygnać z zamku — bo wygnać Trubadura! któżby się odważył — prędzéj wolno go było zabić! ale wygnać!

I raz Pan Sejllanu widział, widział!— jak w nocy, w ogrodzie, przy świetle księżyca, przy spiewie słowika, w śród zapachu róż i fijołków wiosennych, Trubadur ściskał i całował jego żonę, klęcząc u nóg jéj i przysięgając, że drugiéj nigdy— nigdy kochać nie będzie!

Stojąc za drzewem przysiągł także mąż, ale jego przysięga była inna— straszniejsza i mocniejsza, Bo kto przysięga kochać— ten niepyta czy zawsze kochać może, a kto przysięga zabić ten wie, że będzie nienawidział do śmierci.

Gdy Bianka i Wilhelm rozeszli się— Pan Sejllanu kazał sługom zabić Trubadura i przynieść sobie jego serce— serce Trubadura — A Bianka tym czasem spała w marzeniach miłośnych!

Słudzy spełnili roskaz i zakrwawione serce przynieśli, on porwał je i poniósł z sobą— poniósł na ognisko, oblał winem i miodem,

Digitized by Google

nalał wodą, zgotował i śmiejąc się sam, swemi rękoma na stole postawił.

—Ty lubisz tę potrawę — rzekł do żony, przynoszę ją dla ciebie— Bianko— dla jednéj ciebie— Wszak smaczna?

—O! bardzo! w życiu nic takiego moje usta nie tknęły? I cóż to jest mój panie drogi.

—Serce Wilhelma! odpowiedział śmiejąc się okropnie.

—Serce Wilhelma! powtórzyła Bianka! po takiém jedzeniu mogęż więcéj jeszcze jeść cokolwiek? wszystko będzie niesmacznem.

I wstała od stołu młoda Bianka i poszła do siebie zamknęła się i położyła na łóżku.

Potém nie jadła nic dni dziesięć— i umarła z głodu.

Niewierzycie? myślicie, że jaki poeta tę powieść wymarzył, a jednak to szczera prawda i cóż w niéj tak dziwnego? wszak nie zazdrość kobiéca, wszak nie zazdrość mężowska, wszak nie miłość trubadura— chyba ta śmierć z głodu!

To dziwne— ale cóż robić kiedy tak było?

Digitized by Google

9.

O RÓŻNYCH RZECZACH.

Video meliora proboque, deteriora sequor.

Byłem bardzo młody i nadto młody, kiedym zaczął pisać — wyobraziłem sobie dziecinnie, że dość jest chcieć ażeby zrobić dobrze — wyobraziłem sobie, że przeczułem świat i ludzi — bo znać ich nie mógłem — pisałem więc — z początku mi odradzano, potem śmiać się zaczęto.

I w istocie było z czego.

P. Walery, którego drukowałem pod obcym nazwiskiem śmiesznym, (które mi Bóg wie wiele przykrości zrobiło), P. Walery jest nieforemną rapsodją, w któréj chciałem gwałtem mieć dowcip — a w istocie napakowałem tylko frazesów.

Potém nastąpił zawsze P. Pasternaka (nieprzezemnie), pisany *Wielki świat małego*

Digitized by Google

miasteczka, pisewko trochę zgrabniejsze pod względem układu, bez myśli jednakże, z najgłupszém jak być może rozwiązaniem, w którym imaginacja wyraźnie jest torturowaną, żeby coś urodzić i rodzi tylko słabe bardzo kopje.

Nie dziwno mi wcale, że znaleźli się tacy, którzy chwalili tę książeczkę w jakiejś gazecie — interes księgarza wymagał tego.

Potém już niby mocniejszy, śmielszy, odważyłem się na *Kościół Śto Michalski*, w wielu miejscach fałszywy co do badań historycznych o Wilnie, lepszy co do wykonania, ale równie bez planu zupełnego, jak poprzednie próby.

Po kościele spadłem na drugi gorszy daleko obraz historyczny, nudny i źle pisany — a pisany daleko wprzód od kościoła, chociaż drukowany późniéj. Będę sobie miał długo do wyrzucenia żem go drukował — na co się to zdało, kiedy nie zabawne i nie nauczające?

Pan Karol wystąpił po tém wszystkiém — ułożyłem go, napisałem, przepisałem we trzy tygodnie, wśród których inne jeszcze miałem zatrudnienia, tak mało wypracowany, chociaż więcéj ma ciągu i myśli, chociaż żywiej interessuje, choć będzie się wielu osobom zdawał wcale oryginalnym — plan jego jednak tak

Digitized by Google

jest już stary jak wszystkie Don Juany! A przytém wyrzucano mi nadto gruby, często nieprzystojny sposób obrabiania rzeczy, któreby się grzeczniej i przystojniej powledzieć dały. Nie przyjmuję tego zarzutu co do rozmów, bo te dla naturalności musiały być w całej swojej naiwności wypisane; ale co do opisów. -- Z resztą charaktery są przesadzone i nie nowe.

Cztéry wesela jakkolwiek niewypracowane lepsze są pewno od wszystkiego, co je poprzedziło, przynajmniej w moich oczach -- i nie jest to uprzedzenie autorskie -- wszak mówię com zrobił złego? — Z resztą daję moje zdanie nie jako dobre, — ale jako moje (1). W Czterech weselach mniej jest przesady, dosyć ciągu i wiele życia. Nie bez tego jednak, żeby i w nich wiele do krytyki i śmiechu nie było. A naprzód, co znaczy zemsta P. Hilarego — jego obejście się z piérwszą i drugą żoną? potém Adolf nie jest że nadto głupi i słaby? a Julja nadto niécnotliwa? P. Aleksy nie jest że karykaturą?

Improwizacje -- pisane od razu bez poprawek do druku (tak jak ta książka) tém są złe, że są niepoprawne -- potém, że ton panują-

(1) Montaigne.

Digitized by Google

cy w nich, jak w P. Karolu, wielu osobom słusznie za nadto grubym się zdaje. Artykuł o osłach jest nic nie znaczący, o djabłach niekompletny, o gryczanej kaszy bez sensu — niepotrzebna jest fantazja niedokończenia ostatniego artykułu o Pannie Chorążance.

—Ach! — zawołają czytelnicy, — czemużeś sobie tych uwag przed drukowaniem nie zrobił? czemuś nie poprawił, nie wygładził, nie okrzesał?

—O! moi mili Panowie, gdyby to warto było tyle pracy, pewnobym jej nie odmówił. — Dawniej strojono pieczyste w pióra ptaszków i kwiatki, dziś go nie stroją — a i dawniej i dziś dobre pieczyste jedzą — a złego nie chcą — chyba głodni.

15 Listopada, Romanów.

Digitized by Google

powieści
WIECZORNE.

przez

J. I. KRASZEWSKIEGO.

Digitized by Google

He! Monsieur un roman est un miroir qui se promène pour la grande route. Et l'homme qui porte le miroir dans hotte sera par vous accuse d'etre immoral! Son miroir montre la fange et vous accusez le miroir! Accusez bien plutot le grand chemin ou est le bourbier et plus encore l'inspécteur des routes qui laisse l'eau croupir et le bourbier se fermez.

De Stendhal. Le Rouge et le Noir. Chronique du XIX sciécle, T. III. Chap. XI — IX. — 1832.

Digitized by Google

I.

IMIENINY.

OBRAZEK HISTORYCZNY.

Il n'y a point de héros cour son valet de chambre.
Prov. Francais,

Był to sobie dzień 19 marca 179.... pogodny, mroźny, słońce już było zeszło, ósma godzina wybiła, kiedy Hrabina Emilia, przeciw zwyczajowi swemu obudziła się i nawet wstawać myślała, co w życiu kobiéty wielkiego tonu, było jeśli nie cudem, to arcy wielką rzadkością. Ledwie piękne, czarne oczy i białą rączką przetarła je od niechcenia, pociągnęła za sznurek dzwonka, wiszący nad ozdobnym jéj łóżkiem i podniosła się z uśmiechem na ustach.

W chwilę lekki, ale szparki chód odezwał się w przedpokojach, słychać było otwieranie

Digitized by Google

drzwi, i ładne dziewczę, garderobiana Pani Hrabinéj weszła do pokoju, ubrana od niechcenia w biały ranny szlafroczek.

—Dzień dobry pani.

—Dzień dobry, moje dziecię — Podejmij firankę tego okna do połowy i powiedz mi która godzina?

Lizetka spojrzała na zegareczek zawieszony u pasa i potrząsając głową zbliżyła się do Hrabinéj.

—Cóż to ósma?

—Ósma! dawno to już pani o téj godzinie wstawała, ale dziś.... Służąca lękała się dokończyć słowami, figlarnym tylko uśmiéchem, mającym w sobie ziarko pochlebstwa, zamknęła mowę....

—Jakże też dziś wyglądam Lizetko?

—Przedziwnie— jakby w ośmnastym roku, jeśli mi pani nie uwierzy, może się zapytać zwierciadła....

—Czy przyniesiono już kwiaty z oranżerji Ministra P.... przerwała Hrabina, odsuwając ręką zwierciadło, jakby go się lękała.

—Jeszcze nie.,..

—Jeszcze nie! powtórzyła trochę nieukontentowana Hrabina — prawdziwie! ci ludzie, nigdy nic w czas nie robią!

Lizetka uśmiechnęła się nieznacznie zakry-

Digitized by Google

wając się szlafrokiem, który podawała swéj pani i pobiegła po śniadanie.

Hrabina poszła do zwierciadła, ziewnęła parę razy, spójrzała po pokoju i od niechcenia rzuciła się na sofę — przed którą stał ogromny stół mahoniowy, zastawiony różnego rodzaju zbytkowanymi przedmiotami. Parę serwisów japońskiéj porcelany, kryształy, srébro, zadziwiającéj roboty, alabastrowe urny i mnóstwo mniejszych rzeczy, leżało na nim bez ładu— obok widać było nierozpakowane jeszcze pudła na ziemi. Hrabina spójrzała na to wszystko, i znów uśmiéch po pięknych jéj ustach przeleciał.

Weszła Lizetka, w jednym ręku trzyma tacę, z wrzącą czekolady filiżanką, w drugim maleńki bilecik.

—A toż co? zawołała Hrabina pokazując na list.

—To od przyjaciłki pani.

—Przyjaciółki? rzekła podnosząc się nieco Hrabina, trochę zmarszczona, jak gdyby chciała strofować swoją służącą. Piękne kobiéty, niemają przyjaciółek, ale za to tylu przyjaciół. Lizetka chciała żartować, a Hrabina żartów nie lubi, bo się ich lęka.

—Od kogoż?

—Od Hrabinéj Palmiry!

Digitized by Google

—Od Palmiry! powtórzyła Hrabina z niecierpliwością wyciągając rękę— podaj że go, dawaj!

I zaczęła czytać z wielkiem natężeniem umysłu, a list był zapisany, na wszystkie cztéry strony. Czasami w śród czytania, ruszała głową lub ramionami, czasem się uśmiéchała dumnie, a Lizetka stała tylko i spoglądając po suficie niecierpliwie czekała przeczytania listu, wreście nabrała odwagi i odezwała się z cicha.

—Czekolada ostygnie.

W kilka minut gorący napój i kilka biszkokcików zniknęły z tacy, lice Hrabinéj zajaśniało żywszym rumieńcem... turkot pojazdu dał się słyszeć.

—Zobacz, zobacz Lizetko, może to Palmira.

—Nie— odpowiedziała służąca spuszczając nazad zieloną firankę, którą była podjęła, żeby oknem zobaczyć— To Pan Hrabia wyjeżdża zapewne do miasta, lub do Króla na ranne wstanie — (petitlévet).

—Mniejsza o to, niech jedzie— będzie tam pewno pochlebiał Biskupowi jak wczoraj! całe miasto o tém gadało! Prawdziwie— dodała pogardliwym tonem— mizerne starostwo, takiego poniżenia się nie warte!

Digitized by Google

—Ale bo też Pan Hrabia! odezwała się Lizetka kiwając głową.

Znowu turkot na dziedzińcu, Lizetka wyjrzała.

—O! to paryska zielona karéta Hrabinéj.

—Chwałaż Bogu— przerwała Emilija, poprawując nieco szlafroka i przelotnie spójrzawszy w zwierciadło. — Przygótuj czekolady moje dziecię!

—Otóż idzie— idzie! i to mówiąc ogromny woal czarny zarzuciła na stół i pokryła nim, rozłożone wytworne cacki.

Weszła Hrabina Palmira — była to kobiéta wysokiego wzrostu, ale już nie bardzo młoda; twarz jéj nieco podobna do portretu Pani de Maintenon przetrwała młodość bez wielkiego szwanku. Czarne oczy, nos mały, usta ściśnięte, wszystkie rysy twarzy niezmiernie regularne, nadawały jéj minę bardziéj nakazującą poszanowanie, niż miłość. Hrabina Palmira była ładna, bardzo ładna, jak na swój wiek— ale zawsze były to tylko, piękne ruiny Palmiry. Przeciwny zupełnie wyraz nosiła twarz Emilii, jéj wdzięki, podobniejszą ją czyniły do Ninon de l'Enclos lub Marji Stuart. Wiele dowcipu, wiele lubieżności, i trochę miłego smętku, rozlanego po całéj twarzy, nagradzały sowicie, mniéj regularne rysy twarzy.

Digitized by Google

—Dzień dobry!

—Dobry dzień!

I obie uścisnęły się serdecznie, z uśmiechem bardzo łagodnym, a potém rzuciły na się ukradkiem wzrok zazdrośny jakby się zjeść chciały. I nie dziw było to pojednanie rywalki.

—Jakże dziś pięknie wyglądasz!

—Jak świeżą masz cerę!

Potém obie panie powtórzyły z małą odmianą, znajomą scenę komedyi Moliera, a Lizetka, która uczyła się w przedpokoju Hrabinéj, kursu znajomości serca ludzkiego, śmiała się z nich w duchu.

—Wszystko się doskonale składa — odezwała się nareście Palmira. Książe Józef, nie przyjmuje dziś gości, wyjedzie gdzie może sam na kilka godzin — potém wróci wieczór do domu. Mój *François* namówił kamérdynera, dadzą nam znać.

—Będzie to wyborna siupryza!

—Ach! doskonała! To mówiąc Palmira rzuca wzrok ciekawy na stół— radaby przebić oczyma, okrywającą go zasłonę, ale pani domu zwraca natychmiast rozmowę, na dworskie nowiny...

—Król czy zdrów?

Digitized by Google

—Mówią że chory po baraninie czwartkowego obiadu.

— A Biskup! nudny Biskup!

—Niewspominaj mi o nim!

—A Książe C..... czy zawsze w sporach z Generałem...

—Wiecznie...

—A nasz poeta!

—Napisał odę do Króla i t. d. i t. d.

Przeleciawszy w czwał po nowinach dworu, pomyślały dwie panie o swoim interesie...

—Co ty kupiłaś dla Józia?

—Ja! Bagatele!.. kilka biustów; dwa stoliki perłową macicą wykładane, inne mniejsze cacki — a ty co?..

—Ja! prawdziwie — jedno nic!... widzisz to na tém stoliku, ale prawdziwie i patrzéć nie warto...

Palmira spojrzała, zagryzła usta, dygnęła i zwróciła się ku drzwiom.

—Będę więc czekać!..

—Bardzo dobrze!....

—Adieu!

—Adieu!...,..

.....Około godziny czwartéj z południa; kiedy Emilja leżała na sofie, rozmyślając zapewne o piérwszym kochanku; turkot dał się sły-

Digitized by Google

széć na dziedzińcu. — Palmira weszła do pokoju.

—No już czas moja duszo! każ spakować twoje sprawunki! Jedziemy! Książę Józef jest już w Łazienkach! Dziś obiad u Króla był bardzo wcześnie!

Służąca weszła w téj chwili i przewodniczyła kilku lokajom do zabrania rzeczy rozrzuconych po stole; powynoszono paki, paczki, pudełka, założono niémi całą karétę i drugi pojazd jeszcze i dano znać nakoniec, że wszystko gotowo.

Obie panie wyszły.

—Do pałacu pod Blachą! — zawołała Palmira na woźnicę.

—Do pałacu pod Blachą! — powtórzyła Emilja spuszczając firanki u karety — ruszaj!

—Wiesz co, — dodała ostatnia po chwili z westchnieniem; — Gdyby też wiedziano, co my wyrabiamy!... Oto! Jedziemy same do domu Księcia! jak gdybyśmy!... ach! Palmiro! jaka jest moc miłości!...

—Prawda! — dość ozięble odpowiedziała zagadniona; — robiémy szaleństwa! szaleństwo prawdziwe! gdyby téż to nasi mężowie wiedzieli.

—Nasi mężowie! alboż nie wiedzą, że go o-

Digitized by Google

bie kochamy, że obie mamy prawo do jego serca! z resztą, trzeba gardzić przesądami!...

—Stój!... odezwał się głos na ulicy.

—Ach!... — Palmira struchlała i zakryła oczy rękoma. Był to głos jej męża. Woźnica posłuszny stanął; otwiérają się drzwiczki karéty. Palmira miała czas przybrać minę surową.

Na ulicy pokazuje się kilka osób otaczających karétę.

Otwierający drzwiczki mąż Palmiry był człowiek około pięćdziesiąt-letni, małego wzrostu, obłysiały, koło oczu miał czerwoną obwódkę, zwykły order pijaków i lubieżników. Na piersiach obwieszony był wstęgami i orderami, dwie gwiazdy zabrudzone wisiały mu u boku; minę miał sowią, a z otwartéj gęby i poruszeń łatwo poznać było można, że wracał z obiadu, na którym wina nie brakło.

Za nim długi, suchy, żółty, kościsty, w białym płaszczu hiszpańskim stał mężczyzna, nieruchomy jak Król Zygmunt na Krakowskiém Przedmieściu. Piersi jego okrywały także ordery, krajowe i zagraniczne, między niémi widać było Order Maltański i Złotéj Ostrogi.

Za tymi dwóma stało jeszcze kilka figur, małych i wielkich, żółtych i czerwonych, bez orderów i z orderami; wszyscy wracali z obiadu, wszyscy byli pijani, — i nie po dzisiejsze-

Digitized by Google

mu; nie temi winami, które jak ptaszek przelecą tylko i lekką mgłą mózg okryją, ale Maderą, starém węgierskiém, napojami, które oburącz chwyciwszy za głowę trzymają ją pół dnia w swoim uścisku i ciężą na niéj jak centnar ołowiu.

—A! dobry wieczór! — odezwał się otwierający drzwiczki karéty mąż Hrabiny Palmiry.— Dokądże się to panie wybrały?

Na przejażdżkę! — odpowiedziała prędko i niecierpliwie nieco pomieszana żona, spoglądając na swoją towarzyszkę.

—Ależ Mościa Dobrodziéjko! — odmruknął mąż podchmielony oblizując się ze zwyczaju i odwracając się do tych, którzy za nim stali. — O takiej porze! na przejażdżkę! zimno i śniég pruszy!

—Mdło mi było, więc... chciałam użyć świéżego powietrza, — odpowiedziała Palmira.

—A! i Pani tu! — zawołał w tej chwili suchy i długi mąż Emilji; — i Pani jedzie na spacer! O! i Pani! — powtórzył zażywając tabakę z tabakiery emaljowanej z królewskim portretem.

—Jadę! — odpowiedziała cichuteńko Emilja.

—I dokądże przecie?

—Do... do... jeszcześmy się nie namyśliły, — zapewne tak sobie... po mieście.

Digitized by Google

—Ha! to dobrze, — rzekł tłusty Hrabia; — i nam właśnie potrzebne jest świéże powietrze; gotowiśmy towarzyszyć Paniom moim.

—Ależ!.. — prędko przerwała uderzając po kolanie Hrabina Palmira; — mamy wstąpić do sklepów, do magazynów, do księgarni, do kościoła!... Bóg wié gdzie!

—O! o! to i my z wami. A przecież wart może z nas który, żeby dla nas to wstępowanie po wszystkich kątach na inny czas odłożyć!

—Nam pilno.... bardzo pilno.... to być nie może!

— Nie chcemy tego i kwita! — dodała druga.

—Ba! ba! Mościa Dobrodziejko! A jeśli nareście o wstępowanie chodzi, my, gdzie będziem mogli wstąpim, lub podrzémiem czekając was w karécie!

—Wszystkie te projekta, na nic się nie zdały, — przerwała popędliwie Palmira; — mamy z sobą zabierać sprawunki, na które miejsca nie będzie, jeśli zechcecie posiadać i przykrość nam wyrządzić!

—No! moja duszko! — rzekł tłusty; — kiedyż bo mnie nogi bolą. Sniég pruszy, zamoczę się lub zaziębię i całą noc stękać będę na tę przeklętą podagrę. Wszak wiesz sama moja duszko!

Digitized by Google

—Na cóż bo było odsyłać swoją karetę! Tymczasem weź najemną.

—Nié mam pono pieniędzy Mościa Hrabino! zgrałem się w Marjasza z Księdzem Biskupem. Wystaw sobie, że w ostatniéj partji miałem kralkę żołędną, panfila i...

—Oto masz mój woreczek,— przerwała Hrabina z pośpiechem podając mu go. A mąż wziął łapczywie, ukłonił się nisko i kładnąc do kieszeni mrugnął na towarzyszów szepcąc:

—Pójdziem na Węgrzyna.

Lokaj przymknął drzwiczki karety, furman zaciął konie -- mieli jechać....

—Stój! -- odezwał się głos drugiego męża, z drugiéj strony; -- Stój! -- Chudy mąż Hrabiny Emilji otwiéra drzwiczki.

—Mościa Pani, kareta twoja jak uważam idzie z tyłu i zapewne ci niepotrzebna, bo jedziesz z Hrabiną. Ja ją biorę!

—Ach! Broń Boże! wiozę w niej sprawunki dla Księżnej; pełna ich kareta.

—A to! do djabła! -- krzyknął trzaskając drzwiczkami pan mąż.

Polecieli czwałem.

Odurzone jeszcze spotkaniem mężów, nie przemówiły ani słowa przez całą drogę dwie pojednane Hrabine, i rozmyślały tylko z oczyma wlepionemi w przednie okna karéty.

Digitized by Google

Stanęły nakoniec przed pałacem.

Po cichu, ostróżnie, oglądając się wysiadły obie Panie, a naprzeciw nich wybiegł zaraz na wschody uśmiéchając się ulubiony Kamerdyner Księcia.

Ubrany był w galonowane i całkiem zahaftowany złotem frak, w czarne spodnie, w pończochy i trzewiki z wielkiemi kameryzowanémi sprzączkami, świeżo i wytwornie ufryzowane miał włosy, a cały zlany był perfumami, które na kilka kroków od niego słychać było.

Nie można policzyć, ile razy i jak rozmaicie ukłonił się nim wprowadził obie Hrabine na szerokie, lśniące marmurowe wschody.

—Więc wyjechał? — zapytała Palmira.

—Wyjechał do Łazienek; powróci za godzin parę.— Odpowiedział uśmiéchając się białemi ząbkami Francuz.

—Wybornie!

—Doskonale! — Odezwały się obie Hrabine; a grzeczny Francuz, cały w podskokach, zastępując swego pana, wprowadził i przyjął gości.

Nie tracąc czasu zaczęto natychmiast znosić paki i paczki, wyrzucać dawne meble, ustawiać nowe, nową porcelanę, zwierciadła, obrazy, srébra, biusta i mnóstwo tych bezuży-

Digitized by Google

tecznych a pięknych drobnostek, które należą do ubrania wytwornego pokojów.

Obie panie roskazywały z zapałem, pospiechem, a co większa bez sporu, jak ich kosztowne podarunki ułożone być miały.

—Tylko prędko!

—Tylko prędko! — odzywały się obie, zawieszając firanki, ustawiając alabastry i naczynia, a na stołach porządkując porcelanę i imbryki, w których za chwilę przygotowane już napoje rozlane być miały.

—Teraz, mój drogi Panie Alfonsie, — odezwała się zadyszana Hrabina, obracając się do Kamerdynera, który się ciągle ze swego obowiązku uśmiéchał. — Jak Książę przyjedzie proszę mu nic nic, ani słowa nie mówić, żeśmy tu były, że jesteśmy. Karety każ wciągnąć do wozowni. Tylko Księciu proszę bardzo nic nie mówić; daj mi słowo honoru, Panie Alfonsie.

Pan Alfons dał słowo honoru, uradowany, że Pani Hrabina mówiła mu o honorze, o którym on sam nigdy nie myślał.

—O! ani słowa! bardzo dobrze! bardzo dobrze! — powtarzał; — to pewno, za to ręczę!

I kłaniał się uradowany i uśmiéchający, poprawując mankietki i karbowane żaboty batystowéj koszuli.

Teraz zobaczmy, co się dzieje z drogim, o-

Digitized by Google

czekiwanym, kochanym i miłym solenizantem. Po obiedzie u Króla, Książę z bolem głowy powrócił do pałacu pod Blachą, spojrzał w zwierciadła ziewając kilka razy i przypomniawszy sobie, że się znudził w wielkiém towarzystwie usznurowanym w etykietę, -- zadzwonił na Kamerdynera.

—Alfonsie! -- rzekł; — poślij natychmiast do mego kuzyna Księcia Biskupa i oznajm mu, że dla chwilowéj słabości nie będę na wieczorze, który był łaskaw dać dla mnie. Goście i bezemnie wypiją moje zdrowie! Powiesz, że jestem chory na głowę, na nogi, na bok.... powiesz co zechcesz! I każesz przeprosić, pięknie przeprosić.

—Bardzo dobrze!

—Każ mi podać karetę! karetę bez herbów; pojedzie ze mną służący bez liberji. Nie lubię żeby całe miasto wiedziało, gdzie się tylko ruszę. Przejadę się do Łazienek — jak ta zima trwa szalenic długo!! — Jeśliby kto przyszedł, powiesz, że jestem chory i nikogo nie przyjmuję, choćby samego Króla— Chcę być przecie sam jeden spokojny, bez tych hałasów, bez téj ciżby, która mnie goni wszędzie.

Kamerdyner wyszedł — Książę się zamyślił— Książe był ślachetny, wspaniały, ognisty, odważny, przyrodzenie dało mu, ciało mo-

Digitized by Google

gące w sobie utrzymać duszę wielką, dało mu duszę, którą on nie poniżył nie długiem lecz chwalebném życiem swoim. Lecz— możnaż, nazwać słabością— że lubił kobiéty. Dewotki tylko stare a brzydkie, fanatycy i rygoryści robią z tego wielkiej wagi przestępstwo; gdy tym czasem w tym jak w innym chwilowym kaprysie, niema nic złego.

Bywają przypadki— lecz pytam którędy przypadki nie przychodzą? Ludzie umierają od zapachu kwiatów. Kłótnie, nieszczęścia zaczynają się często od niegodnych uwagi drobnostek— O! i kobiéty mogą poniżyć człowieka, zepsuć go, zrobić go nieszczęśliwym!— Lecz Książe nadto był dumny i cnotliwy, aby go kto poniżyć potrafił, nadto był stały, aby go jedna kobiéta popsuć mogła, nadto nareście dogadzając swoim urojeniom pogardzał w duszy kobiétami, aby się im aż do nieszczęścia dał doprowadzić— Książe się nigdy nieożenił, lubił kobiétę jak potrawę, jak suknię, jak konia, udawał, że kocha i śmiał się— była to cecha owego czasu— z takiemi uczuciami można było być bardzo szczęśliwym. Szkoda ciebie złoty wieku XVIII wieku filozofij Woltera i Rejencij— niedowiarstwa we wszystkiém i wytwornéj, dobrego tonu rospusty!

Książe lubił kobiéty, kobiéty lubiły Księcia,

Digitized by Google

był młody, bogaty, znaczący wiele, miły i uprzedzający. Dobijano się o niego— on śmiał się po cichu, a kochał się głośno, w obliczu całego miasta— Zaczynano na ówczas wstyd przesądem nazywać!

Wyjechawszy do Łazienek, Książe wstąpił na chwilę do pewnego domu, na pewnéj ulicy, a w tém domu na piérwszém piętrze w ozdobnych pokojach, mieszkała Panna S.... Może nie wiecie co to za jedna była ta Panna S....? At sobie! aktorka! z resztą bardzo ładne i potulne stworzenie.

Obwinięty w długi płaszcz szary, w swojéj czapeczce pąsowéj złotém wyszywanéj nasuniętéj na oczy, Książe wbiegł do jéj mieszkania. Chód jego pewny, trzaskania drzwiami i piosnka którą nócił; od razu dały poznać, że ten co wchodził, być musiał Księciem, lub przynajmniéj Hrabią, albo nareście bogatym, bardzo bogatym liwerantem.

Panna S.... siedziała na kanapie z gitarą, ubrana w białą suknię, spiętą wstęgą niebieską; a we włosach jéj po nad bogatym grzebieniem powiewała także niebieska wstążeczka— Była zupełnie ładna z noskiem zadartym, z miną figlarną, podskakująca, zwinna, miała w sobie coś pośredniego między ptaszkiem a figurką tańcującą w jasełkach.

Digitized by Google

Książe wbiegł szybko nie zdejmując czapki ani płaszcza i w patrując się w nią z zapałem zapytał:

—Czy grasz dziś w teatrze?

—Ach! ach! wykrzyknęła naprzód udając przestraszoną bardzo biegle aktorka — ach! ale jakżeś W. Książęca Mość przeląkł! Serce tak mi bić zaczęło! myślałem że się Bóg wie co stało!

—No! no! mów prędzéj! zawołał Książe tupiąc nogą niecierpliwie — czy grasz w teatrze.

—Gram M. Książe.

—No, to niech cię Zośka zastąpi, albo kto inny, albo niech dziś teatru nie grają!

—Książe!— mój benefis!

—A! mniejsza oto— niech djabli wezmą teatr i twój benefis— Pojedziesz ze mną do Łazienek— I Książę rzucił rulonik dukatów na stolik marmurowy.

Panna S.... wybiegła nic nie mówiąc i powróciła w krótce w kapeluszu i salopie.

—Służę Księciu!— mówiłam Pannie Zofii.

—Jedziemy! podchwycił niesłuchając Książę — jedziemy! — I pobiegł tak prędko po wschodach, że biédna aktorka cała zadyszana; ledwie w kilka minut drobnemi kroczkami zdążyła za nim do karéty.

Digitized by Google

—Do Łazienek! — zawołał kamerdyner do woźnicy— i pojechali!

—Wiesz co— moja droga— rzekł Książę podsadzając do karety Pannę S...., kiedy już wracali z Łazienek— jedź ze mną do pałacu, do mnie. Zjemy wieczerzę, napoję cię słodziuchnem winem jak twoja buzia, pogadamy sobie, zaspiewasz mi.

—Dobrze! najchętniéj M. Książe— odpowiedziała z uśmiechem Panna S...., bylebyś mnie W. Ks. Mość, odesłał nazad nie koczem, nie żadnym innym pojazdem, ale karetą.

—Choćby dwóma! rzekł Książe. Pojechali znowu, przez ulice, przez ulice, do pałacu pod blachą i zajechali szumnie na dziedziniec.

Wieczór już był późny— w około cichość— Książe wysiadał powoli.

—Cóż to jest? tyle światła w oknach? we wszystkich oknach! Ten francuz upił się albo zwarjował. A! rozumiem, dodał po chwili— To zapewne chciał mnie tak świetnie przyjąć dla imienin— chce kilka dukatów!

Kamerdyner biegł na spotkanie Księcia po wschodach i śmiał się w duchu.

—Wysiadajże! zawołał Książe do P. S.... i piękna aktorka lekką stopą sparła się niedbale na stopniach karéty.

Kamerdyner spójrzał i struchlał— uśmiéch

Digitized by Google

skonał na szeroko otwartych ustach, oczy otworzyły się jakby miały wyskoczyć z głowy — stał, patrzał i niewiedział co począć.

—Cóż to ci jest Alfonsie? zapytał Książe, zwarjowałeś zapewne — wszak znasz moją przyjaciółkę Pannę S....? Cóż to jest!

—Nic! nic! na honor— M. Książe— nic!— tylko na honor! honor.

I stał zakłopotany, czy miał złamać urodzony dnia tego honór swój i oznajmić Księciu, że dwie Hrabine czekały go w sypialnym pokoju, i że tém samém przytomność Panny S...., była zupełnie zbyteczną? czy miał zamilczeć i dozwolić rzeczom iść według ich przeznaczenia.

Myślał jeszcze, a Książe już był na górze z Panną S....

—Siurpryza za siurpryzę! pomyślał kamerdyner biegnąc za Księciem na górę, zdziwią się pięknie!— na honor!

Książe otworzył drzwi i wszedł — Spójrzał na odmianę ozdób i meblów, na nowy przepych pokojów, zmarszczył brwi, obrócił się prędko do kamerdynera wchodzącego dopiéro i zapytał żywo.

—Co to jest? co to znaczy? co to za meble? co to za obrazy? z kąd to? na co?

—Ja— ja— ja panie nic niewiem! nic nie-

Digitized by Google

wiem odpowiedział Francuz i żeby nie być przymuszonym do dalszych tłómaczeń, a tém samém złamania słowa — uciekł jak szalony.

Książe niemogąc się wydziwić odmianie, ruszając ramionami i stawając co chwila przypatrzyć się nowym ozdobom, poszedł daléj.

Minęli razem z Panną S.... kilka przepysznie przystrojonych pokojów i weszli nareście do sypialni— Był to malenki salonik z wyzłacaną misternie alkową, w któréj stało łóżko za pięknemi pąsowemi firankami— Ani się domyślał Książę, że za firankami ukryły się były dwie Hrabine, chcąc korzystać i przypatrzyć się podziwieniu swego kochanka.

Ledwie za Księciem ukazała się we drzwiach Panna S...., z dwóch stron dwa przeraźliwe kobiéce, ostre, gniewne dwa krzyki wyleciały— Palmira piérwsza ukryta długą firanką urwała ją popędliwie i z gniewem do szaleństwa dochodzącym stanęła nagle przed Księciem.

Struchlał i on widząc za nią wybiegającą drugą Hrabinę z równym gniewem z drugiéj strony łóżka— struchlał i puścił rękę aktorki, która sobie także krzyknęła przeraźliwie, lecz mniej arystokratycznie i wybiegła ukryć się w innych pokojach.

—Boże! zawołała jedna.

Digitized by Google

—Cóżem widziała! krzyknęła druga.

—Aktorka— podchwyciła Palmira, aktorka! niewdzięczny! kiedy my żyjem tylko twoją myślą, kiedy się jednamy dla ciebie— ty— o Boże!— aktorka!

Gniew zatamował jéj mowę — Druga dokończyła Filipiki.

—Zdrajca!— zawołała zrzucając serwis kryształowy ze stolika— on gardzi naszemi ofiarami— najdroższemi ofiarami honoru i miłości własnéj— o Boże! aktorka!

I w gniewie porwała alabastrowy zégar nocny i strzaskała go o przepyszne źwierciadło, to uderzenie było hasłem powszechnego zniszczenia. Co tylko znalazło się pod ręką, drogie sprzęty sprowadzone zdaleka, szkło, porcelana, gipsy, źwierciadła— wszystko leciało, pękało, wywracało się, gniotło, trzaskało na kawałki. Podłoga pokryła się szczątkami ozdób, które wprzódy pyszne ze swéj nowości i ceny oczekiwały Księcia.

A Książe stał jak niemy i próżno po kilkakroć, pomięszanym głosem starał się upamiętać dwie nieubłagane kochanki swoje.

—Ale pani!— prawdziwie! na honor! Pani Hrabino! Palmiro! ale bo— w istocie. Nic nie pomogło i (proszę wybaczyć za stare porównanie) jak w śród burzy morskiéj i huku

Digitized by Google

bałwanów nikną słabe majtków głosy, tak wśród wrzasku, hałasu, trzasku dwóch rozgniewanych pań, niknął słaby głos Książęcia.

Niestało co tłuc, nie było co mówić — nie można było dłużéj pozostać, bo gniew mógł się uśmierzyć, obie więc wybiegły — karéty nie było na podwórzu — musiały czekać na nią. Próżno stroskany Książe na klęczkach prosił o przebaczenie, wymawiał się, zaklinał — one uparły się i przebłagać się niedały. Zaszły nareście karéty, siadły prędko i uwiozły z sobą zazdrość i gniew za nieszczęśliwym trafem wyrządzoną obelgę.

Turkot odjeżdżających pojazdów zginął był w oddaleniu — Książe stał w sali i patrzał zdumiony niedowierzając swym oczom, na ruiny świetnych ozdób, które jak nagle i niespodziewanie przyszły, tak dziwnie zniszczone zostały.

Świéce z długiemi knotami płonęły po kątach, inne osadzone w połamanych kandelabrach gasły na podłodze, na sofach podarte firanki sztukami wisiały, a we drzwiach do drugiéj sali prowadzących wyglądał nosek zadarty i białę ząbki Panny S....

W pewnym oddaleniu stał niemy i prze-

Digitized by Google

lękniony kamerdyner zażywając po cichu tabakę z złotéj malenkiéj tabakiereczki.

Książę po chwili podniósł głowę, rozśmiał się głośno sam do siebie i podając rękę Pannie S....— zawołał.

—Dawać wieczerzę!— Alfons!— Chodźmy moja droga!

r. 1831. *Wilno.*

Digitized by Google

II.

LEON LEONTYNA.

POWIEŚĆ WARJATA.

... un paese di dei, abitato da diavoli ...

§ 1.

Bodaj to niebo i słońce Hiszpanów i Włochów, tego wielkiego ogniska, przy którym jeździ się grzać Europa cała. Tam to człowiek żyje, tam czuje siebie, tam wszystko rozkoszą, wszystko obrazem, aż do potłuczonéj gitary bajadery, wszystko mówi o charakterze Hiszpanów. Wszystkie cechy ich narodowego charakteru stoją wypiętnowane przed okiem podróżnego; kościoły bez liku, wielkie, bogate, stare; księża jak mrówki, biali, szarzy, czarni, processje cały dzień po ulicach, cygara dymiące na Prado, na balkonach okien, przed domami, w domach i na progu kościołów, w ustach nędzarza i granda, papiérowe i królew-

skie; domy wielkie, dumne a puste, których okna zasłonione jak w haremach; potém kobiety, ich wzrok, ich chód, ich ubior, którym starają się być podobne do Mai -- wszystko, co tylko spotkasz, co zobaczysz, co posłyszysz, będzie rysem ich obrazu, w którym fanatyzm, gruzy Maurów, gitary, kochankowie, duma i zazdrość, będą piérwsze zajmować miejsca. Tyle też już o nich pisano, tylu obcych szukało natchnienia w ich fanatyzmie, tła obrazów w ich niebie, bohaterów w ich tłumie.

Ja i Leon byliśmy na wieczorze w Madrycie, u wdowy Marji, na prawdziwém hiszpańskim wieczorze, na który jadą mułami lub przenoszą się w lektyce, w mnóstwie kobiet, mężczyzn, szpad, piór, spiewów, zapachów, cukrów, konfitur suchych, owoców, chłodników; gdzie było tyle oczu czarnych, przecudownych czarnych oczu i nóżek umyślnie pokazanych na złość, wyraźnie na złość.

Leon zawsze żywy, tego wieczora mając szczęście uściskać kilka razy rączkę maleńką Marji, oszalał był zupełnie. Wróciwszy do domu, bił, tłukł wszystko, chodził, zrywał się, skakał, rozbierał się do naga aby się ochłodzić, pił limoniadę, jadł pomarańcze, śpiéwał, krzyczał i kłócił się.

Ja -- starszy i bardzo z charakteru powolny

Digitized by Google

napróżno filozoficznie starałem mu się dowieść ulubione moje aksioma, że kobiéta młoda i młoda kobiéta wszystkie są sobie równe.

On, pomimo naszéj przyjaźni, deklamując o jedném sercu i jednéj miłości, o mało mnie nie zabił. Zmartwiło mnie to mocno, poznałem chwyciwszy go za rękę, po 80 razy bijącym pulsie na minutę, że może zachorować. Szkoda mi go było, bo miałem nadzieję, że po kilkunastu latach, jak się wyszumi, będzie człowiekiem doskonale obojętnym na wszystko, pogardzającym, zimnym, a zatém tak jak ja filozofem. Chciałem dla przecięcia jego myśli, pogadać z nim o czasie pierwszego potopu, ale on nie słuchał, jedno i jedno chodziło mu po głowie.

Gdym zamilkł, zaczął chwalić Marję.

—Cóż w niéj tak osobliwego,— zapytałem; — czarne oczy, jakich tysiące w Madrycie; nóżka mała, jaką sto razy na dzień pod grubą wieśniaczki zobaczysz spódniczką.

—Ręce tak białe i jak atłas gładziuchne!

Zacząłem się śmiać serdecznie.

—A serce!

—Byłżeś w nim? — zapytałem zimno.

—Znam go, znam tak, jak gdybym był w nim, —podchwycił;—znam go jak swoje. Serce anioła, dusza niebieska!

Digitized by Google

—Możebyśmy się spać pokładli? -- zapytałem; — bo dłuższe rozważanie wdzięków wdowy Marji, może ci zaszkodzić Leonie.

Nie słuchał mnie i gadał ciągle.

—Anioł kobiéta! Uważ jeszcze co za skromność nad zwyczaje narodowe, nad powszechną Hiszpanek rozwiozłość, nad wiek swój młody -- od śmierci męża nie miała kochanka, całe miasto wié o tém, każdy ci to powtórzy: anioł!

—Wszędzie zbyteczne uniesienie szkodzi, — zawołałem. -- Aniołowie z daleka, często są z bliska bałwanami z gliny, pobielonémi tylko po wierzchu. Żaden mężczyzna nie poznał kobiéty, na to kobiétą być potrzeba.

—Gdybym nią nawet był,-- przerwał Leon; — nie odkryłbym w niéj plamy, ręczę za to, o! ręczę!

—Uważ, że wcalebyś inaczéj sądził będąc kobiétą...

—Nigdy! nigdy! — wołał zapalony.

—Nie wierzę!

—Musisz wierzyć, jestem tego pewien. Chciałbym, o! chciałbym na dowód tego zostać na jakiś czas przynajmniéj kobiétą. Przekonałbym cię na ówczas niedowiarku.

—Siebie byś tylko przekonał, — odpowiedziałem, rozśmiałem się szydersko, zapaliłem cygaro i wyszedłem na balkon.

Digitized by Google

On poleciał na balkon za mną. Z niego spojrzeliśmy na Madryt, na ciche ulice, po których się sunął rónt nocny z halabardami; na jasne niebo; odetchnęliśmy powietrzem balsamicznem nocy hiszpańskiéj, zaprawnéj wonią pomarańczowych kwiatów, których dwa drzewa tuż rosły. Blisko nich cicha uliczna fontanna biła w górę, a księżyc w jej kropelkach odbijał się pokrajany na drobne cząstki. I słychać było zdaleka dzwony klasztorów rozmawiające między sobą i gitary, gitary brzęczące w oddaleniu jak muszki w lecie.

—Duszę bym oddał djabłu na wieczność całą, — zawołał Leon dręczony mojém niedowiarstwem, — gdybym mógł zostać kobiétą i przekonać ciebie.

Kiedy kończył te słowa, wybiła północ u San Isidoro, i śmiéch jakiś odezwał się niewiadomo z któréj strony: pod nami, nad nami, czy z boku. Leon świstał patrząc na ulicę, ale w duchu był trochę przestraszony śmiechem i godziną, ja śmiałem się z niego.

§ II.

Nazajutrz obudziliśmy się nie rano, bo maty spuszczone na okna naszego skromnego mieszkania, nie wpuściły do nas promieni wscho-

Digitized by Google

dzącego słońca. Podniosłem się nad poduszki i spojrzałem w około.

Służąca wniosła nam czekoladę i podjęła maty — słońce świeciło w całej swojej chwale. Służąca stawiając czekoladę na stoliku, spojrzała na łóżko Leona, spojrzała, zdziwiła się i wskazała nań palcem.

—Co to jest? — zapytałem.

— Santa Marja! — zawołała służąca; — jakaś kobiéta!

—Kobiéta? — i wychyliłem głowę i zobaczyłem w istocie na poduszkach łóżka twarz piękną otoczoną blond włosami długiemi z zamkniętémi spiącémi oczyma. Jedna ręka dziewczyny biała i kształtna leżała po nad głową, druga obok niéj na poduszce. Służąca patrzyła, ja zbliżyłem się do łóżka i wywróciłem krzesło niby niechcący, aby ją obudzić. Kobiéta przetarła oczy, westchnęła i zawołała nad spodziewanie nasze z przekleństwem bardzo dobitném.

—Kto tam?

—To ja! — rzekłem zbliżając się z uśmiéchem. Kobiéta podniosła się trochę i ujrzałem nieosłonione jéj piersi, białe, kształtne, jak z marmuru toczone. W oczach ćmić mi się zaczęło; służąca po cichu odezwała się:

—*Maja!*

Digitized by Google

—Co tu robisz? — zapytałem z uśmiechem.

—Co tu robię? — odpowiedziała dziewczyna; — osobliwsze pytanie! Spałem, a teraz się budzę.

—To widziałem, lecz zkądżeś się tu wzięła? — zapytałem znowu, uważając z podziwieniem, że głos téj kobiéty miły i pieszczony, podobny był jednak dźwiękiem do głosu Le. ona.

—E! na honor! — odezwała się kobiéta, — musiałeś zwarjować Giuseppo? czyż mnie nie znasz?

Odstąpiłem dwa kroki.

—Zdaje mi się, że nie mam tego szczęścia,— odpowiedziałem.

Dziewczyna zaczęła się śmiać, potém, jak gdyby jéj włosy zaczęły zawadzać, wzięła się za głowę, spojrzała na siebie, krzyknęła okropnie i wyskoczyła z łóżka w koszuli.

Służąca uciekła żegnając się i wzywając N. Panny z Atocha.

—Co to jest? — krzyknęła przeraźliwie. — Co to jest? coście wy mnie zrobili? Giuseppo! kto ja jestem?

Stanąłem osłupiały. — Kto jesteś, nie wiem! — odpowiedziałem; — widzę tylko żeś kobiéta!

—Kobiéta! — krzyknęła dziewczyna; — nie!

Digitized by Google

nie! to być nie może! to kłamstwo! to piekielne oszukaństwo! Co to jest? co to jest?

—Ja tego nie rozumiem.

—Jakto? nie znasz mnie? nie znasz? jestem przecie Leon, twój przyjaciel Leon.

Uśmiéchnąłem się z przymusem i cofając się ku drzwiom mimowolnie przeżegnałem.

—Co robisz! precz z krzyżem! zawołała dziewczyna rzucając się na łóżko. Na co się żegnać— chceszże żebym uciekł! mnie to boli! okropnie boli, na co to? na co to?

I byłem już blisko drzwi i chciałem uciekać, bo strach ogarnął mnie nie pomału. Ona porwała mnie za rękę. Przyznam się, że mimo całéj mojéj odwagi, ręka moja prawa szła znowu krzyż rysować na piersiach, a dziewczyna odskoczyła krzycząc przeraźliwie.

—Wiem teraz, wiem co się stało — zawołała! — o! ja nieszczęśliwy! Jestem kobiéta! jestem Leon kobiéta! Leon! — pamiętasz wczorajsze moje słowa o północy, wczorajszy śmiech dziki, wczorajsze życzenie, o! przeklęte życzenie— zostało wysłuchane!!

Byłbym zawsze sądził, że to są żarty, lub scena na umyślnie przygotowana, gdyby nie boleść dziewczyny wyryta z całą cechą prawdy na jéj twarzy i we łzach. Przelęknie-

Digitized by Google

nie i żal szarpały mnie, stałem u drzwi i nieuciekałem— Ona, wołała łkając ciągle.

—Jestem kobiétą! o! Marjo straciłem cię na wieki!— Czuję, czuję już w sobie inne myśli, inne serce, inną duszę! Na cóż mi pamięć przeklęta została?— O! ja nieszczęśliwy.

—Nie opuszczaj mnie przynajmniej, zawołała potém nie opuszczaj mnie, bądź jak dawniéj przyjacielem moim, przyjacielem potępionego — potępionéj! — Dodała po chwili. Moje serce męskie, moja dusza, myśli dawne wszystko zginęło! — moje roskosze — o! nieszczęśliwa godzino!

Chwilę milczała dziewczyna, potém porwała się z łóżka i poszła do źwierciadła. I widziałem jak raz piérwszy, wzrok chciwy, wzrok żarłoczny, wzrok kobiécy utopiła w nim i szukała siebie i pytała go o swojéj piękności. Widziałem jak rumieniec pokrył jéj twarz i podobieństwo uśmiechu przeleciało po wargach, przesunęło się i znikło.

Przed źwierciadłem dopiéro uczuł Leon, że został kobiétą i ja poznałem to po jego namiętnym wzroku, który uwiązł w źwierciedle, Tak! on został kobiétą!— potępioną kobiétą! — Miałżem dotrzymać mu przyjaźni i potępiać się niechybnie w jego, a raczéj w jej, towarzystwie? Strach brał mnie za kołnierz i

Digitized by Google

wyprawiał za drzwi; łzy i prośby, a raczej piękność mojej potępionej przyjaciółki trzymały mnie jak przywiązanego przy klamce.

Zgadnijcież czym uciekł, czy zostałem?

§ III.

Zaprowadziłem Leontynę do wdowy Marji i poleciłem ją jéj przyjaźni jako siostrę Leona, a sam z boku patrzałem na ich przywitanie. I widziałem jaki był wzrok obojga — nie ten już co przedtém. Marja była niby zmartwiona, niechętna i mierzyła dziewczynę okiem zazdrości. Leontyna bowiem była piękna, jak anioł i piękna nie po hiszpańsku, lecz jak prawdziwa kobiéta, bo blondynka.

A Leontyna patrzała na Marją zimno, rozważnie przymrużając oczy i bawiąc się wachlarzem. Siadły koło siebie— ja udawałem, że czytam, ale patrzałem na nie. Ich wzrok śledził wzajemnie najdrobniejsze szczegóły— były to dwie kobiéty! Patrzały sobie na ręce, na płeć, na twarz, na nogi, jak gdyby się lękały piękności swojéj wzajemnie! śledziły się jak dwóch mężczyzn kiedy się z sobą spotka szuka i śledzi, myśli i sposobu myślenia swego, wybaduje słowami, uśmiechem, przysłuchuje się i sądzi po cichu.

Potępiona swémi bystremi przymrużonemi

Digitized by Google

oczyma nie długo poglądała na Marją, potém odwróciła się dumnie i obojętnie. Znać było że z piérwszego widzenia obie się nie pokochały. Ja zapomniawszy o wszystkiém, radowałem się tylko, że Leontyna już dzieli moje zdanie. Lecz tryumfować niemogłem jeszcze.

Poszedłem zostawiając je na dzień cały razem z sobą.

Wieczorem Leontyna wróciła do domu w lektyce Maryj, rozebrała się nic nie mówiąc i położyła w łóżko spokojnie, przyniosłem jéj dawnym zwyczajem cygaro— Niechciała palić, bała się o swoje ząbki— była kobiéta.

Powoli i ostróżnie, jak ze zwyciężonemi postępować potrzeba, aby ich nadto nie upokorzyć, przystąpiłem do jéj łóżka,usiadłem w nogach i niby od niechcenia zapytałem.

—A cóż Marja?

—Marja! odpowiedziała potępiona rumieniąc się trochę— Marja! miałeś słuszność — daleka od anioła, dość kilka godzin być kobiétą, aby ją poznać.

—Niezaprzeczysz przynajmniej, że jest piękną.

—Piękną! podchwyciła Leontyna po cichu— zapewne! ale gdybyś widział ją jak ja w kąpieli. Ja jestem daleko piękniejsza—!

Digitized by Google

Zaczynałem to czuć, ale umyślnie udałem żem niesłyszał i zapytałem.

—A serce?

—Serce! jak zwykle— bardzo płoche, bardzo gorące, lecz że wdowa, że widziała świat pod trzema postaciami, świat panieński, świat mężatek i świat wdowi, umie nic nie pokazać po sobie, zmyślać litość i czułość gdzie potrzeba, być obojętną na pozór, kiedy się jéj dusza burzy. O! gdybym ją była znała będąc jeszcze męszczyzną, tak jak ją znam teraz, byłabym już jéj kochankiem— nie kobiétą!— nieszczęśliwą kobiétą! potępioną!

I łzy błysły na chwilę w jéj oczach i powróciły nazad z kąd przyszły, do serca.

—Cóż mi z tego życia, wołała— potępiona! niemam przyszłości. To moje, co przeżyję, czego doznam i skosztuję w życiu.

Porwała się i siadła na łóżku.

—Muszę mieć kochanków zawołała— kochanek, to życie kobiéty, jéj przyszłość, jéj skarb.— Ty mnie nie kochaj— dodała, zrobiłabym cię nieszczęśliwym, czuję, czuję Giuseppo, że do mego szczęścia trzeba wielu nieszczęśliwych, nie będę miała roskoszy bez cudzych łez i mąk, użytych za jéj przyprawę. Jestem potępiona!

Zemsta— moje życie— Będę kochać i rzu-

Digitized by Google

cać, zabijać i męczyć! muszę użyć życia i wdzięków — Wszak jestem ładną? nieprawdaż? I znowu poszła do zwierciadła używać oczu swoich świadectwa. Ja byłem przestraszony i poruszony, serce biegało po moich piersiach, czułem niespokojność nadzwyczajną. Spójrzałem na nią— śmiała się, a w tym uśmiechu splecione było niebo i piekło; miłość i szyderstwo.

—O! niekochaj mnie! powtórzyła z tym uśmiechem— będziesz nieszczęśliwy— nie— żadnéj nie kochaj kobiéty, a mnie najbardziej— jestem potępiona! O! bodajbym tylko pożyła jeszcze, a życie moje opłacić mi straconą wieczność!

Odstąpiłem kilka kroków od łóżka zamyślony. Północ, godzina przegradzająca dziś od jutra, wybiła głucho u San Isidora. Dwie świéce nasze zagasły. Leontyna zasnąć musiała, bo próżno pytałem ją kilka razy, nic mi nie odpowiedziała.

§ IV.

Leontyna tańcowała *Bolero*!

A w około stali grandy hiszpańskie i książęta obcych krajów i możni panowie i kobiéty.

W około błyszczała sala światłami i stroja-

Digitized by Google

mi, a przez otwarte okna z podwórza gość miły, przechodził zapach pomarańcz, granatów, jaśminu, kwiatów bez liczby i nazwiska, które woń swoją palą przed panem swoim, człowiekiem. W salach mięszały się te zapachy, z zapachami kobiécych strojów, z gorącem tchnieniem kobiét hiszpanek, z zapachem ich krótkich sukni, ich czarnych lśniących włosów, ich zasłon cieńkich i przezroczystych. Słudzy roznosili bezustannie cukry i konfitury, wina i chłodniki, damy zabierały cukry w chustki i kieszenie, zabierały chciwie i pożerały łapczywie.

Dalej starsi, a mniej ciekawi, paląc cygara *del Rey*, jakich my dymu niesłyszemy nigdy na drugim końcu Europy, patrzyli zimni, milczący, dumnie, potrząsając tylko głową poważną i próżną i patrząc to na miasto, to na salę.

Leontyna tańcowała *Balera*. Ona cudzoziemka, ćmiła wszystkie hiszpańki, które poglądając na nią zazdrośne i na swych mężczyzn stojących z uwielbieniem w otwartych ustach, darły końce chustek w których były ich cukry, ich powszednia roskosz.

Leontyna tańcowała *Balera*, jéj noga nietykała podłogi, ciało zdawało się przełamywać, chylić, zginać; prostować, zmniejszać,

Digitized by Google

powiększać, według jéj woli. Był to taniec bańki mydlanéj świetnéj, błyszczącéj latającéj na skrzydłach wiatru.

A Grandy hiszpańskie milczące i dumne z łańcuchami na piersiach i ogniem w oku uwielbiali ją po hiszpańsku, to jest patrząc chciwie i niemówiąc ni słowa.

Ona! tak była ładna!— Ja sam, ja mimo mojéj powolności czułem już zazdrość w sercu, piérwszy miłości początek, czułem zazdrość, że ją tak inni uwielbiali, że na nią patrzyli, chciałem ją odprowadzić do domu, chciałem ją zamknąć— Nie myślałem już o potępieniu— Serce moje wrzało!

I ja śmiałem kiedykolwiek filozofem się nazywać! o! profanacja!

Skończyła Bolero i siadła zwycięzka. Wszyscy zbiegli się do niéj i otoczyli ją, patrząc jeden na drugiego z boku jak psy, kiedy się do jadła zbliżają. Pytali, wielbili, klękali prawie przed nią -- ona zdawała się być szczęśliwą, uśmiechała się radośnie, wesoło, ale nie patrzała na mnie, nie myślała o mnie — byłem zły i gniewny.

Do niej zbliżył się jakiś młody człowiek — ubrany był bogato, a choć był bardzo młody jeszcze, nosił już na piersiach ozdoby tak drogie w oczach Hiszpanów. Wąs jego i bródka

Digitized by Google

lśniły się od czarności, nie tknięte jeszcze od swego urodzenia, twarz miała ten ciemny kolor Hiszpanom właściwy, który tak pięknie od żywego odbija rumieńca.

Widziałem jak się zbliżył do niéj z gałązką jaśminu białego w ręku, jak się uśmiéchali do siebie oboje, jak od niego kwiatek przyjęła, jak wszyscy zazdrośnie na szczęśliwego patrzali.

Ze złością wybiegłem ztamtąd, poleciałem nie wiedząc gdzie idę i uszedłszy wielki kawał drogi, stanąłem oparty o poręcze mostu na Manzanaresie, rzeki, która swoją małością żartuje z Madrytu i mostów nie wielu na niej wzniesionych.

Noc była tak piękna! ta sama noc, którą widziałem kiedy Leontyna była Leonem; którą widziałem przed chwilą zaglądającą w okną sali balowéj to samo powietrze, ta sama spokojność. Podemną biegł Manzanares z brzegu trzciną zarosły, przedemną widać było miasto i wieże blachą kryte i gałki złocone i krzyże oświecone księżycem, dalej drzewa, gmachy milczące, ogromne i puste Eskurjalu, a gdzie niegdzie światła nieliczne migające, a nad głową iskrzących gwiazd miljony.

Stałem tak długo.

Dwie osoby przyszły na most.

Digitized by Google

Mężczyzna i kobiéta.

On w płaszczu i kapeluszu z piórami, ona w Mantilli. Rozmawiali — ja stałem ukryty i patrzałem i widziałem nawet nie mając co innego do roboty, każde ust ich poruszenia. Noc była jasna, bez chmurki, przezroczysta, jasna jak dzień, lecz nie tém światłem rażącem słońca, ale gazowem, drżącem naszego przyjaciela księżyca.

Mężczyzna obejmował w pół i całował kobiétę, w same usta! ach! jakżem mu zazdrościł! Potém klękał przed nią i zakładał palec na palec.

Może przysięgał— alem nie słyszał przysięgi. Potém dziewczyna potrząsała głową, jakby nie wierzyła, on klękał znowu, wskazywał na księżyc i zakładał palce.

Potém ona wyjąwszy rękę z pod Mantylli, poruszała nią, trzymając w palcach coś białego, może jakie kwiatki.

Dziewczyna, mówiąc coś do niego, zbliżyła się do samego poręcza mostu i rzuciła kwiatki w wodę, widziałem jak leciały, padły i zabielały na fali.

Mężczyzna podniósł się nagle, rzucił płaszcz i z piórami kapelusz pod nogi dziewczyny i skoczył z mostu w wodę, kładnąc rękę na sercu. Szukał zapewne rzuconych kwiatków.

Digitized by Google

A dziewczyna stała nad poręczem mostu schylona, patrzyła w rzekę i usmiéchała się.

On płynął długo bezskutecznie z rzeką, po tém wrócił, kręcił się w koło, szukał na prawo i lewo.

Kwiatków nie było. Dziewczyna stała i patrzyła obojętnie jednym wzrokiem na niego i na wodę i uśmiéchała się. Ja drżałem z ciekawości i przestrachu, zapomniałem był całkiem o sobie, żyłem życiem pływaka, poruszałem się mimowoli, kiedy się on poruszał, machałem rękoma, jak gdybym płynął sam, oddychałem ciężko jak gdybym był strudzony.

Zanurzył się w wodę! — Dziewczyna patrzała obojętnie, bez poruszenia, bez niecierpliwości, bez bojaźni — ja jakbym sam był w wodzie, zatrzymałem oddech niespokojnie, długo, długo, o małom się nie udusił.

On nie pokazywał się nad wodą — podbiegłem kilka kroków po moście, spójrzałem w rzekę, krzyknąłem, klasnąłem w ręce. Dziewczyna stała i patrzyła nieporuszona, tylko wiatr kołysał jej Mantyllą i szeleścił nią w powietrzu.

Długo nie pokazywał się nad wodą.

Pobiegłem mostem do dziewczyny, spójrzałem i krzyknąłem. To była Leontyna.

—Ty tu? — zawołałem.

Digitized by Google

—Tak! ja! — odpowiedziała obojętnie.

—On utonął!

—Utonął,— odpowiedziała spokojnie, patrząc jeszcze w wodę; — utonął! Cały wieczór kochaliśmy się. Jutro byłby ostygł i ze wschodzącém słońcem byłby sądził o mnie bez czucia, bez miłości, bez zapału, zimno i szydersko, jak wszyscy mężczyźni, jak ja sama dawniéj. Jutro byłby się śmiał ze mnie i z łatwego zwycięztwa nad słabém sercem kobiety, a słabszą jeszcze jej cnotą. O! dobrze że utonął!

—I ty o tém mówisz tak obojętnie?

—Jestem potępiona! — odpowiedziała mi patrząc w rzekę.

W téj chwili po nad wodami pokazał się niżej trochę chłopiec; — poznałem go, ale twarz miał siną i płynął z wodą jak kawał drzewa, a za nim tuż biały bukiecik jaśminu.

Rzuciłem się ratować ... — on już nie żył.

§ V.

Cały Madryt uwielbiał Leontynę, starzy i młodzi. A kobiéty — one byłyby ją struły, zabiły, gdyby mogły. Ja, ukrywałem w sobie uwielbienie i miłość ku niej, ale kochałem ją, bez nadziei ostygnienia kiedykolwiek i rzuci-

Digitized by Google

łem dawną moją filozofję precz, jak niepotrzebną suknię.

Ona czy wiedziała o tém, czy nie? nie wiem; aleśmy o tém nigdy nie mówili z sobą.

Leontyna wyniosła się na mieszkanie za miasto, żeby nie patrzéć na kościoły, nie słyszéć dzwonów i nie oglądać co chwila z okien processij i uciec od śpiewów księżych. Była potępiona — wszystko, cokolwiek świętość przypominało, piekło ją jak gorące żelazo; krzyż, woda święcona, szkaplerz, różaniec, konwulsjami ją nabawiały. Kazała mi mieszkać z sobą, mieszkałem. Jej życie upływało na zabawach, wieczorach, w kochankach, ale żaden z nich dłużej dnia jednego z nią nie przebył. Ukazał się i niknął bez śladu, bez powrotu. Następował drugi, i tego tenże los czekał — gdzie się podzieli, nie wiem; a chociaż ginęli, było ich zawsze wielu nowych. Ona wybierała jednego, uśmi[illegible]u się roskosznie, zatrzymywała go [illegible] — i więcéj już się nie pokazywał.

Pytałem ją bojaźliwie co to znaczyło?

Odpowiadała mi obojętnie:

—Dłuższe kochanie nic nie warto! Ja, nie mogę życia marnować, jedno mam tylko życie, bez przyszłości, bez nadziei. Przebiegam z kochankiem w parę godzin całą drogę mi-

Digitized by Google

przez otwory kapturów, ze złożonemi na krzyż rękoma, spiewając psalmy.

Potém, daléj, powiewała chorągiew zwycięska Ś. Dominika, a na niéj pies z pochodnią w pysku, świat i obłoki; daléj straż miejska ubrana odświętnie i sługy świętéj *Hermandad*, daléj księża, księża, księża, cały naród księży, a wszyscy spiewali spiewali i szli.

Potém szli skazani na śmierć i ci którym straszne widowisko przeżyć dozwolono. Malowan *San Benito* pokrywało ich. Na głowie i całém ciele, mieli ubiory na których płomienie pomalowane były. Jedne płomienie paliły się do góry, jakby za gardło chwycić chciały nieszczęśliwych, drugie gasły na dół zwrócone. Każdy z skazanych niósł świécę.

Twarze ich blade z czerwonemi plamami, włosy krótko ostrzyżone, członki powykręcane torturą, nogi bose i skrwawione, w nikim niewzbudzały litości.— Byli to heretycy!

Za niemi szli inkwizytorowie bledzi jak ich ofiary, za niemi W. Inkwizytor, mały, chudy z kaszlem w gardle.

Wielki plac przed Eskurjalem gotów był do świątobliwéj ekzekucji. Stosy z palami powbijanémi w środku z łańcuchami wiszącemi, obok stały milczące i groźne.

Zaczęły się obrządki— Oddziolono licznych

Digitized by Google

skazanych, od niewielu, którym przebaczono i pozwolono żyć uczyniwszy ić ciało niezdatném do życia. W. Inkwizytor siadł na przygotowaném podwyższeniu, a w koło— siedzieli: Król, Królowa, Ministrowie, Biskupi, Grandy dumne w kapeluszach, młodzież, Donny czarnookie— Daléj lud ciekawy stał tysiącami oczu patrząc ciekawie na plac. Księża skruszeni stali w szerégach, chorągiew podskakiwała w powietrzu, roznoszono na galerjach chłodzące napoje, toczyły się rozmowy rozsądzano czy auto-da-fe więcéj czy mniéj zajmuje od walki byków.

Skazanych przywiązywano do słupów.

I ja podniosłem się na palcach aby ich zobaczyć, ich którzy za chwilę mieli być garstką popiołu, ich których dusze miały za chwilę oglądać świat ten tajemniczy, o którym my marzym całe życie, zaglądałem ciekawie przez kornet starej baby stojącej przedemną w rozłożystych okularach i czarnej zasłonie.

Spójrzałem i krzyknąłem z podziwienia.

Wszyscy obrócili na mnie oczy. Pomiarkowałem się i chcąc naprawić com popsuł, zacząłem się śmiać.

Jakiś czarno ubrany, suchy i blady jegomość przystąpił do mnie i grzecznie zapytał.

—Czego się śmieję?

Digitized by Google

—Z niczego— tak! tak sobie! odpowiedziałem.

—Może z obrządków inkwizycyjnych? zapytał.

—O! bynajmniéj!

A on patrzał na mnie, jak gdyby mi moję myśli chciał z głębi duszy wyciągnąć.

Był to— *familiaris* Świętej Inkwizycij.

Patrzałem— na jednym stosie przywiązywali dwaj pachołcy kobiétę do słupa— Była to Leontyna! Cierpliwie dawała z sobą robić co chciano; ciało jéj do połowy obnażone, poszarpane było i pokaleczone torturą, piersi czarną zaschłą krwią okryte były, twarz tylko boleścią odmieniona, nie tknięta była żelazem. Odwracała oczy od krzyżów i zakrywała je rękoma póki miała ręce, gdy je skrępowano zamknęła oczy. Familjaris nie odstępował odemnie.

Ognia niepodkładano jeszcze.

Zapytałem go, za co tę heretyczkę na piątym stosie od brzegu palić mają?

—Jest to najszkaradniejsza czarownica, odpowiedział mi po cichu, kiwając głową, żegnając się i całując krzyż z relikwijami pod suknią ukryty— Czarowała ona i przyciągała do siebie oczyma, a potém zabijała ich i krew z nich piła. Okazano to dowodnie. Był to szatan w kobiécém ciele, inaczéj jak ogniem nie można

Digitized by Google

go było wypędzić— od niego uciecze pewno, od święconego ognia.

I kończąc te słowa znowu się przeżegnał bojaźliwie. Dano znak podpalania stosów. Czarni ludzie z pochodniami przystąpili, otworzyły się podwójnie oczy całego ludu—spiewy zabrzmiały— W. Inkwizytor spał na podwyższeniu.

W kilka minut suche drwa stosów zajmować się i płonąć zaczęły. Ja, niemogłem nawet pokazywać po sobie boleści i żalu, bo Familjaris ciągle stał przy mnie. Dymy ze wszystkich stron kłębami wznosić się zaczęły.

W wówczas to kiedy piérwsze płomienie dogrzewać zaczęły nieszczęśliwym, trzeba było słyszeć ich jęki z całą siłą życia odzywające się, w śród nabożnych pieśni nieporuszonych bractw i penitentów. Niektórzy chcąc stałość charakteru okazać długo ani się odezwali, inni niepomni na wszystko w śród mąk okropnych, krzyczeli, targali się, rzucali głową, oczy ich błyszczały okropnie, ciała sine i okopcone wyglądały drgające wśród dymu.

Pieśni brzmiały. W.Inkwizytor spał na podwyższeniu.

Potém okropniejsze jeszcze dzwięki słyszeć się dały, płomienie dosięgały głów nieszczęśliwych, dusili się, konanie tuż było, śmierć przez płomienie zaglądała im w oczy.

Digitized by Google

I jakaż śmierć!— w obliczu tysiąców ludu, patrzącego na nią z założonemi rękoma— cygarem w ustach i religijną skruchą.

Pieśni nabożne brzmiały. W. Inkwizytor spał na podwyższeniu.

Czasami dym zupełnie okrywał stosy, czasami widać było papalone ciała heretyków i czarnoksiężników i żydów, dziesięcioletnich dzieci, siwych starców i młodych kobiét. Jedni żyli jeszcze jęcząc przeraźliwie, drugich paliły się trupy czarne z głową zwieszoną, z językiem wiszącym, z oczyma wysadzonemi nad głowę, z opalonym włosem.— Okropnie patrzeć było. A lud prawowierny patrzał i uwielbiał nieugiętą *sprawiedliwość*.

Pieśni nabożne brzmiały. W. Inkwizytor spał na podwyższeniu.

Ja cały żyłem oczami, a Familiaris nie spuszczał ze mnie wzroku ani na chwilę.

Na piątym stosie paliła się potępiona!

A z nią było serce moje na stosie, a usta moje, bały się słowa z żalu wymówić, oczy, łzy żalu uronić. Podły! ceniłem nędzne życie; więcéj niżem czuł boleść.

Jéj stos palił się powoli, ona niekrzyczała, twarz jéj niezmieniła się, oczy miała zwrócone na mnie, na mnie! tak! na mnie. Wi-

Digitized by Google

działa mnie i żegnała biédna potępiona! O! jakżem chciał ją ocalić!

Lecz żal mój nie był zapałem, życie było mi drogie.

Kiedy dym gęsty coraz bardziéj buchać zaczął i okrył ją mglistą szatą swoją, widziałem długą jéj główkę otoczoną płomieniem palącym się we włosach— potém— dym zakrył wszystko.

Pieśni nabożne brzmiały, W. Inkwizytor drzémał.

Nagle wrzaskiem straszliwym rozległo się powietrze, nawet W. Inkwizytor się przebudził. Lud krzyczał i uciekał bez ładu. Mnichy opuścili chorągwie i rozbiegać się w popłochu zaczęli — Familjaris mój zniknął, ja stałem jeszcze.

Widać było opadający dym i płomienie piątego stosu. Zamiast trupa Leontyny, pokazał się przykuty do słupa łańcuchem, czarno czerwony, rogaty, z ogonem, z pazurami, z uśmiechem piekielnym, djabeł szkaradny.

Potém ziemia się rozstąpiła nagle i piąty stos zniknął w jéj wnętrznościach.

Potém pół roku chorowałem na gorączkę. Teraz, bardzo niesprawiedliwie oddano mnie do domu warjatów.

4 Paźdz. 1833. Dothe.

Digitized by Google

V.

BEDLAM.

RZECZ LEKARSKO-FILOZOFICZNA.

Wszyscy bez braku chorujem na głowę,
Choć jeden wziął funt głupstwa a drugi połowę,
Naruszewicz.

§ I.

Gdybym nie był doktorem w Bedlam, to jest Doktorem warjatów, chciałbym być warjatem — jest to stan bardzo szczęśliwy.

A choć ja zawsze z professji muszę we wszystkiém trzymać się środka, z charakteru jednak wolę ostateczności, i uważam za rzecz daleko pożądańszą być całkiem oszalałym, niż tak przez połowę jak my wszyscy. Tak! wszyscy — bo któż z nas pochlubić się może rozumem stałym, na wszystkich punktach jego działania? Każdy ma rodzaj szaleństwa sobie wła-

Digitized by Google

ściwy, zacząwszy od dzieciństwa aż do śmierci, przechodzim tylko rozmaite zmiany pomięszania umysłowego, lecz nigdy się z niego wyleczyć całkowicie nie możem.

Nigdzie się tyle razem heroicznie zbudowanych ludzi, nigdzie tyle dusz śmiałych napatrzyć nie można, jak w Bedlam. Wielu z tutejszych szaleńców, wysunąwszy się za granice ogólnego wszystkich ludzi szaleństwa, miało przed wejściem do Bedlam dwojaki los przed sobą: Być okrzyczanémi wielkiémi, albo oszaleć. — Tu wszystkie prawie indywidua mocną kompleksją żartują z chorób, a zdolnościami moralnemi byliby pewno doszli wysoko między ludźmi, gdyby na drodze do wielkości, zapędziwszy się w biegu, nie wyskoczyli za granice najśmielszych pospolitych myśli, nie pomięszali wyobrażeń, nie przystali nareście formą i ubiorem swych myśli do reszty ludzi. Mijam bowiem tych, którzy nieszczęśliwemi wypadkami życia rozkołysaną mając duszę i wstrząśnięty umysł, stanęli myślą na jednej z epok swojego życia i stoją nie mogąc się wywikłać ze swych *idées fixes*. Ci pokutują tylko za swój egoizm i czułość zbyteczną.

Lecz wielu jest i takich, których skazano na pokutę za to, że nadto myśleli i myśleli o rzeczach, o których myśléć nie wolno pod ka-

Digitized by Google

rą szaleństwa lub rospaczy. Oni spalili się przy ogniu wyobrażeń błędnych, których sami pojąć nie mogli. Myśl ich chodząc po mózgu popaliła jego naczynia, rozerwała jego niteczki, przewróciła go, zmięszała, zgniotła na miazgę. Stali się ludźmi innego świata; świata, którego sami są ludnością, prawodawcą, Królem, mówcą i słuchaczem. Nie bez przyczyny, każdy kto się puszcza w ciemny labirynt rozważania rzeczy, których nigdy pojąć nie potrafi, kontentując się swémi i cudzemi paradoksami, męcząc się żeby ujść dalej niż drudzy, lękać się powinien szaleństwa. W Bedlam wielu jest bardzo warjatów, którzy od myślenia oszaleli. Są, powtarzam, rzeczy których ludzie nigdy pojąć nie potrafią, i o którychby powinni zakazać sobie myśléć, w takich razach lepiej dozwolić działać sercu niż głowie, i spuścić się na przeczucia. Są inne rzeczy, które pojąwszy, człowiek pali się od nich, usycha i ginie; w ogólności najszczęśliwsi i najzdrowsi są głupcy, a ci bardzo się różnią od warjatów, a prawie nic od zwierząt. Oni nie myślą, nie pojmują i działają tylko instynktowie; trawią doskonale, spią smaczno i żyją długo.

Co się tycze pojmowania, niech mi wolno będzie przykład jeden przytoczyć.

Digitized by Google

Weźcie dwie szklanki równej wielkości, równo szerokie od spodu i z góry. Czy nie śmiesznie byłoby chcieć, aby jedna szklanka objęła drugą, aby się jedna zmieściła w drugą? nieprawdaż? Jest-to rzecz, którą każdy sprawdzić może każdego czasu w kredensie — lecz jeśli wolno (tak, jak się od wieków dzieje bez najmniejszego sensu) z fizycznego świata brać miarę o moralnym; powiem wam, że toż samo się dzieje z rozumem i duszą tych ludzi, którzy chcą pojąć siebie i swoją duszę i jéj naturę?

Jest to rzecz niepodobna -- Rzeczy albowiem jednej natury zléwają się w jedno, mając gorycz w ustach, nowej tego samego stopnia goryczy nie uczujem; światło potrzebuje ciemności, żeby się światłem wydało. Dusza więc to tylko pojąć może, czemu jest tak przeciwną jak słodycz goryczy, ciemność światłu,— to jest, pojąć może wszystko, co jest materjalnym, siebie zaś i prawd niematerjalnych nie pojmie, bo sama jest jednéj z niémi natury. Bóg tylko jako istota jednéj natury, będąca wyjątkiem i koroną jestestw duchownych — pojmuje sam siebie.

Dusza, każdą myśl, którą pojmuje, ubiera wprzódy w szaty zmysłowe; nikt nigdy nie

Digitized by Google

miał prawdziwie oderwanéj i czysto umysłowej myśli. Byłoby to przeciw naturze.

Droga zaciekań metafizycznych jest prostą drogą do powątpiewania o wszystkiém; z niego rodzi się szaleństwo umysłowe. A jeśli silne usposobienie moralne wytrzyma bez naruszenia się okropne chwile powątpiewania o wszystkiém, rodzi się rospacz, sto razy gorsza od szaleństwa.

Wiara! ślepa wiara — oto droga do spokojności i szczęścia, ona jak tarcza zasłania nas od wszystkich plag umysłowych; a człowiek, który nad tém tylko myśli i rozważa, o czém się potém dotykalnie będzie mógł przekonać, jest bezwątpienia najrozumniejszy z nierozumnych — ale szczęśliwych.

§ IV.

CELA POD Nro 3.— SALA 1sza.

Cela pod Nro 3. jest podobną do wszystkich cel w Bedlam. Mała, z jednem kraciastem oknem, ze ścianami niebielonémi od dawna, z drzwiami od sali, z łóżkiem twardém, stolikiem i krzesłem. (Ogrzewają się wszystkie cele wielkim piecem, będącym w sali, w któréj są porobione.) Przybywają do niéj tylko przypadkowo rzeczy, które chorzy wchodząc tu przynoszą

Digitized by Google

z sobą, są bowiem przedmioty, od których warjata oddzielić nie można, które stanowią węzeł łączący go z dawnym światem i mogą nawet czasem gwałtownem przypomnieniem przeszłości, dawny rozum przywrócić.

Od dnia 15 Lutego mieszka tu człowiek, który byłby niechybnie przodkował swémi zdolnościami w każdym zawodzie, gdyby był nie zwarjował.

Nie jest to jeden z tych patetyczno-płaczliwych, romansowych, *obłąkanych na umyśle*, tak często widzianych na naszym (1) Teatrze i w naszych poezjach i w romansach, których nędzna jaka boleść tego świata o utratę porządku umysłowego przywiodła; nie jest to jeden z tych pospolitych bohaterów egoizmu, którzy oszaleli po utracie majątku, matki, ojca, brata, kochanki, żony lub dzieci. Nie, ten człowiek jest jak wielki obraz, który byłby arcydziełem, gdyby jedno zbyt śmiałe pęzla uderzenie nie zrobiło go niczém, nie poniżyło go do wartości prostego kawałka płótna. Znać w nim śmiałe zarysy, ale jest i plama.

Dawid ma blisko 40 lat. Życie jego całe upłynęło w próżnych usiłowaniach pojęcia rze-

(1) Angielskim.

Digitized by Google

czy niepojętych; dziwném usposobieniem swojém rwał się zawsze do tego, czego nigdy nie mógł dokonać, jak olbrzym darł się do nieba i niebo go ukarało. Najulubieńszem jego zatrudnieniem było rozmyślanie o przestrzeni, o czasie, o czasie, materji, wieczności i tym podobnych rzeczach. Dusza jego poetyczna i ognista rzuciła się w młodości na te marzenia jak na pastwę, obracała je, bawiła się z niémi. Dawid pisał poemata metafizyczne o czasie, ody o czczości, epigramata o wieczności, myśl ta gnała za nim w każdym życia kroku.

Lecz z początku nie zapuszczając się głęboko, błądził tylko po widomej powierzchni tych przedmiotów i przestawał na téj cząstce wyobrażeń, na jakiej wszyscy przestają. Potém, kiedy nie stało mu nowych cudzych pomysłów, chciał tworzyć swoje; puścił się i ugrzązł od piérwszego kroku. W około siebie ujrzał rzeczy dziwne, niepojęte, pomięszane, niewyraźne, ujrzał prawdy dalekie jak mgły niedostrzeżone i czarne wątpliwości wstające do koła. Przestraszyły własne wyobrażenia, chciał się cofnąć, nie mógł, uciekł, goniły za nim wszędzie, wszędzie, nawet we śnie.

Zdawało mu się, że przebiega światy, że chce zajrzeć co się dzieje za widomém niebem, za atmosferą, za gwiazdami, za słońcem,

Digitized by Google

szedł, szedł przez nieskończone przestrzenie, spotykał nowe światy, nowe nieba ciągle, ciągle — bez końca. Łatwo sobie wyobrazić jak to marzenie które w miarę trwania swego niecierpliwiło i drażniło, jak silnie działać musiało i do czego mogło doprowadzić, kiedy myśl nie miała celu, na którymby się oparła i odpoczęła.

Ile razy cały w ogniu i obłąkany Dawid, wyobrażał sobie dla zaspokojenia siebie, że przestrzenie i światy kończą się gdzieś, przychodziła do jego głowy z piekielnym uśmiechem, myśl straszna, niezrozumiała, niepojęta, ciągnąc za sobą znak zapytania, którego jéj nikt odpowiedzią nie mógł odebrać.

Cóż jest tam gdzie nic nié ma? Co się zaczyna tam, gdzie się kończą światy i przestrzenie?

Biédny Dawid raz się w ten odmęt puściwszy wydobyć się z niego nie mógł, pieszczoty żony i dzieci, myśli ziemskie i powszednie nie wygnały ani na chwilę z jego głowy, gościa przywłaszczyciela. Było to jak z uczniem czarnoksiężnika w Goethem — myśli szły, niosły jedna drugą, zalewały i nie było dla nich zaklęcia ani sposobu.

Uważając jak długo Dawid wytrzymał tę męczarnię, dziwować się należy jego sile mo-

Digitized by Google

ralnéj i żałować, że do innego celu skierowaną nie została. Z jego energją, z jego pojęciem, z jego ciałem nareście, które wytrzymało bez szwanku— rzucającą się w środku siebie i targającą duszę, duszę któraby innego zabiła;— bez wątpienia byłby mógł być użytecznym, czynnym i niepospolitym człowiekiem. Lecz Dawid z nieszczęśliwą myślą swoją, skazał się na bezczynność, na pośmiewisko i nakoniec na utratę rozumu.

Przyszedł do tego stopnia, że musiał umrzeć, albo oszaleć. Lecz ciało jego przeznaczone i zbudowane do długiego życia, w saméj sile niemogło nagle spaść z zupełnego zdrowia na ostatni stopień życia stykający się ze zniszczeniem, marzenia jego przeciwiły się samobójstwu— oszalał.

Żona jego oddała go do Bedlam.

Tu nawet marzy on o rozmiarach przestrzeni; opowiada że myśl jego idzie wysoko w górę przez światy, słońca, gwiazdy do końca wszystkiego. Codziennie zapisuje kredą na murze celi swojéj ile uszedł drogi myśląc w téj swojéj szczególniejszéj wędrówce. Ciągłą ma przytém nadzieję, że prędzéj późniéj dójdzie końca i pojmie czas i czezość. Co dzień żegnając się ze mną wieczorem, ściska silnie moją rękę i wskązując na ścianie ogromny sze-

Digitized by Google

reg kresek krédą pokreślonych, szepce mi na ucho pełen radości, że jutro skończy robotę. Gdyby miał rozum, niemiałby nadziei, tak więc dla niego korzystnem jest szaleństwo, bo zasnąć może z szczęśliwą myślą, że przejdzie nazajutrz ostatnie przeszkody i zobaczy koniec nieskończoności, Nie śmiałem go leczyć, gdyż niewidziałem lekarstwa na to szaleństwo; żadne albowiem inne zatrudnienie, żadna myśl obca, od jego ulubionego marzenia oderwać go niemoże.

§ III.

CELA POD N. 5.— SALA Iszа.

Celę pod N. 5 w sali piérwszéj, zaymuje wedle księgi naszych wpisów, od dnia 8 czerwca przeszłego roku — Izaak Seavy syn pierworodny pastora.

Ojciec jego mieszkał w hrabstwie oddaloném od stolicy i miast większych, zasuniętém w góry i jeziora i pozbawioném wszelkiego prawie związku ze światem naukowym i jego postępami. Chlubna popularną cywilizacią Anglija ma jednak takie kąty, do których światło odbite ledwie i słabe dochodzi, gdzie to co naucza religja, jest jedyną nauką, a szkółki źle utrzymane i puste nic prawie oświa-

Digitized by Google

cie nie dopomagają. W takim to zakącie urodził się Izaak Seavy, jak wszyscy prawie pierworodni, mocny, krwisty, z włosem czarnym, z tkanką komórkową tęgą i gęstą z czaszką uformowaną na jak najwygodniejsze dla mozgu mieszkanie. Doszedłszy do lat dwódziestu był dorosły, ale niezbyt wysoki, włos miał ciemny, a nie czarny, jednakże jak u południowców, ciało muszkularne i bardziej suche, niż tłuste i nabrzmiałe jak u osób stanowiących pośrednią klassę między kobiétą, a mężczyzną, u mężczyzn blondynów, z światłemi oczyma, z skórą gładką, białą i miękką, z sercem bijącem za każdym silniejszym stukiem u mężczyzn, którzy się niechybnie pomylili rodząc mężczyznami.

Izaak był mężczyzną w całém znaczeniu tego wyrazu. Władze jego umysłowe i fizyczna, słowem cała ludzka dojrzałość nie przyszła w nim za prędko jak u indywiduów męzkich kobiécą mających kompleksiją, ale powoli, stopniowo i silnie. W dwódziestym drugim roku dopiéro był człowiekiem, zaczął myśleć i odtąd myślał aż do umysłowéj śmierci swojéj.

Gdyby w młodości otrzymał był wychowanie, dając choćby początki niektórych głównych nauk, nie uległby nadal pewno losowi, który go spotkał, lecz ojciec ubogi nau-

Digitized by Google

czył go tylko tyle ile sam umiał; to jest pisać i czytać, początków rachunku i historij biblijnéj. — Nauka Biblij stanowiła najwyższy stopień doskonałości ich obydwóch. Myśląc nad każdym wyrazem jedynéj swéj książki Izaak wielu się rzeczy podomyślał, wielu nauk, których w około nikt nie znał, i o których nikt nie mówił.

Izaak czuł potrzebę nauki, którą chcąc zaspokoić, naucył się dociekać, rozważać i wynajdować. Zastanawiał się nad linjami, nad własnościami liczb, nakoniec nad niebem i gwiazdami, nad astronomją, któréj nawet nieznał nazwiska. Jeśli mu się cokolwiek prawdopodobnego wymyśleć udało, gorliwość jego wzrastała, szukał, pracował, myślał, silił się i szedł daléj.

Nie słysząc nigdy o tych naukach, który jak drugi Pascal sam sobie powynajdował, wyobrażał sobie biedak, że był piérwszym ich wynalazcą, marzył, że świat klęknie przed nim słysząc jego dowodzenia o trojkątach, o liczbach całych i niecałych, o gwiazdach ich wschodzie i zachodzie i o tysiącznych innych rzeczach, które o kilka mil z tamtąd znali wszyscy, przynajmniéj z imienia. Lecz on odosobniony i samotny, z ojca zaczytanego całego życia w Biblji brał miarę o całym świecie

Digitized by Google

i uważał siebie wielkim, wielkim człowiekiem.

To było jedną i stałą myślą Izaaka, pracował dnie i noce, pracował tajemnie, nie chcąc nikomu prac swoich i wynalazków pokazywać, pókiby ich do jak najwyższego nie doprowadził stopnia. Gdyby był przynajmniej miał książki, daleko łatwiej mógłby pracować z ich pomocą i nie byłby budował gmachu swojéj wielkości na zasadach, które jeden wiatr z naukowego świata mógł zwalić.

Bez wątpienia gdyby się był urodził w owych wiekach, kiedy wszystko jeszcze czekało wynalazcy, jego imie byłoby sławném, i życie użytecznem; lecz winą losu za późno przyszedłszy zmięszany być musiał w tłum istot czysto naśladowczych i samych przez się nic nie czyniących, istot które korzystają tylko z doświadczenia wieków i nie myślą żeby ich obowiązkiem było, przynieść cegiełkę do téj wielkiéj budowy.

Niewiem, ani mogę opisać jak daleko doszły mniemane wynalazki Izaaka; lecz każdy kto się uczył matematyki wie, że w niéj daléj jak w innéj nauce z dobrą głową, z cierpliwością, bez pomocy książek i ludzi dójść można. Izaakowi nie brakło żadnego z tych warunków.

Digitized by Google

Dręczył się tém tylko w cichości Izaak, że niemiał przed kim odkryć swéj tajemnicy, czuł bowiem, że ani jego matka, kobieta pobożna lecz prosta i jak większa część kobiét nigdy myślą nad wiarę i pospolite wyobrażenia nie sięgająca, ani ojciec wcielony w Biblją, ani parobcy, ani sąsiedzi górale, popijający *whisky i ale*; pojąć go nie potrafią.

Pracował i czekał pory. Nadeszła a z nią wszystkie jego nieszczęścia.

Został wysłany do seminarjum.

Proszę sobie wyobrazić podziwienie jego i rospacz, kiedy piérwszy raz na lekcjach ujrzał na tablicy też same linje, te same trójkąty, te same dowodzenia, które on wynalazł, które były wielką jego tajemnicą, jego skarbem, jego życiem. Runął cały gmach jego nadziei — postrzegł, że ludzie nie tylko znali to co wynalazł, lecz nierównie od niego w tém doskonalsi byli.

W pierwszych chwilach tak bolesnych jego miłości własnéj, wyzuty ze swego skarbu, Izaak o mało się nie utopił z rospaczy, kiedy prawdy swoje tak wielkie w jego oczach ujrzał pokreślone ręką żaków na murach ogrodu, na tablicach, na księgach, i usłyszał je wykładane sobie, powtarzane przez wszystkich, a co gorzéj posunięte głębiéj daleko,

Digitized by Google

posunięte do takiego stopnia doskonałości, jakiego on od razu pojąć nie mógł, który go upokarzał we własnych oczach i z wielkiego wynalazcy, nędznym tylko robił uczniem.

Spaliwszy swoje foljały, cierpliwy i pracowity Izaak zazdroszcząc drugim nauki sam wziął się do niéj. Umysł jego w samotności, w walkach z samym sobą wprawiony, przy pomocy ludzi i książek poszedł jak strzał. Stał się dziwowiskiem wszystkich, domyślał się zawsze drugiéj połowy rzeczy, gdy mu piérwszą powiedziano, pojmował, pamiętał. Wszystkie prawdy w ustach jego nabierały nowéj mocy, nowéj jasności od wewnętrznego przekonania, od namiętności z jaką rzucał się do nauki.

Lecz chęć wynajdowania chodziła za nim wszędzie, jak nałóg w młodości zaciągnięty. Chciał cóś wynaleść, koniecznie cóś wynaleść, szukał, śledził, upatrywał, jak więzień otworu którymby się mógł wymknąć— A nigdzie nic nie było widać. Wszędzie stały gmachy wynalazków odwieczne, na których wznosiły się z każdym rokiem nowe piętra, nowe ozdoby, nowe rozszerzenia, w dół, w górę i w boki.

Biédny Izaak napróżno szukał w głowie swojéj nowych pomysłów w naukach, wyższych

Digitized by Google

nad ich stan tegoczesny, wszystko zdawało się być skończoném, doskonałem, probowano wszystkich sposobów, dociekano wszystkiego — powietrze, woda, ziemia, niebo, były splądrowanemi kniejami, po których ledwie okruszyny cudze zbierać było można, a nic, nic nowego. Izaak nawet nie chciał wiele, im więcéj się bowiem zastanawiał, tém bardziéj upatrywał niepodobieństwo uskutecznienia swych zamysłów, mało żądał— cokolwiek byle wynaleść. Wszystkie jednak mniemane jego wynalazki i pomysły, po rozbiorze pokazywały się zawsze staremi i oklepanemi rzeczami. Niestawało nareście i myśli do wynalazków, bo w świecie fizycznym i naukowym stały wszędzie słupy *non plus ultra*, których przeskoczyć nie mógł. Nic go jednak niezrażało, ani bezskuteczne proby, ani śmiéch powszechny, narzekał tylko w duchu, że się wprzódy nie urodził— i pracował.

Zostawała mu jeszcze literatura, w któréj jeśli nie rzeczą samą, formą wynalazcą jeszcze być można, siadł więc pisać śmiało bezczelnie prawie, co mu tylko na myśl przyszło — pisał— wydrukowano.

W kilka dni jakiś *literary anthropophagus* w swojéj *Review* zrobił rozbiór jego dzieła. Póki wytykał wady. Izaak był kontent, kry-

Digitized by Google

tyk mógł być uprzedzony, zazdrośny, mógł fałszywie sądzić, jego rozbiór nie był wyrocznią— kogoż nie ganiono!— Dzieła jenjuszu oślepiają z początku, ocenić je w ówczas dopiéro można, kiedy się z niémi oczy oswoją. Lecz na końcu swojéj recenzij zabił go na śmierć *Reviewer*. Na końcu dowodził mu, że myśli jego były kradzione, wyrażenia pospolite, że dwa wiersze zawierały myśl wyraźnie ukradzioną Szakspearowi, drugie cztéry wyjęte były z Kwintyljana, inne z Arystotelesa, Lucana, Miltona i niewiedzieć wielu innych, dowodził mu śmiało nieubłagany *Reviewer*, że on pokradł to wszystko, przywłaszczył, wcielił sobie;— łajał go, że śmiał tak nędzne mieć wyobrażenie o krytykach, aby im rzucać w oczy książką z szytą z cudzych myśli, sądząc, że się na tém niepoznają.

Była to *une bonne fortune* dla wydawcy *Reviewer*, przy téj bowiem okoliczności, sypnął swoją erudycją jak gradem i usprawiedliwił godnie tytuł swój: *Członka wielu uczonych Towarzystw*; nabywając prawa do imienia nieubłaganego krytyka i stając się literackim straszydłem na wróble w oczach wszystkich abonowanych swoich.

Izaak był w rospaczy — w istocie większa część jego myśli zgadzała się prawie słowo

Digitized by Google

w słowo z innémi dawnémi myślami, powtarzanémi przez kilkaset lat.

A przecież Izaak większéj części cytowanych pisarzy nie czytał?

Jeszcze nielitościwy *Reviewer*, szydersko, wielkiemi literami z punktami i wykrzyknikami, dodającémi mocy jego ucinkom, jak jesta mowie, zakończył swój artykuł francuzkiem przysłowiem: *Les beaux csprits se rencontrent!*

—Oni mnie nie znają! — wołał w rospaczy; — oni myślą że piszę dla zysku, że jestem tak jak ten szewc uliczny (1), co łata tylko, a nic nowego zrobić nie umie! Oni mnie nie znają.

Izaak odpisał na krytykę stylem wrzącym od gniewu, bez żartów, bez ucinków, bez uwag i grzeczności. Odpowiedź jego nie została przyjęta do żadnego publicznego pisma jako nadto obelżywa, bardzo pospolita, a mało mogąca nadać zajęcia pismu, w którymby umieszczona była, o co przed wszystkiém żurnalistom chodzi.

—Pisałem ją w takim gniewie, — mówił Izaak; — ze gdyby przeklęty *Reviewer* był mi

(1) Savetier.

Digitized by Google

się w ówczas nawinął na oczy... byłbym... nie wiem doprawdy cobym z nim zrobił, chybabym może zabił!

—Być może,— odpowiedział dziennikarz;— ale teraz tak dobrze gniew udają, że go od prawdziwego rospoznać nie można. Mnóstwo jest podobnych szarpiących zarzutów i odpowiedzi, a cała ich moc zniknęła dla tego, żeśmy się z niémi oswoili. Pan łajesz z gniewu, inni łają z zimną krwią i wyrachowaniem;— interessowałoby zapewne pańskie łajanie, bo jest bardzo zjadliwe, ale się od innych nie różni. Są to rzeczy oklepane.

—Oklepane!— powtórzył Izaak.— Tak więc nic już nowego znaleść nie można na świecie? Potém zwarjował.

Teraz zdaje mu się, że co chwila wynajdzie kwadraturę koła, kamień filozoficzny i Bóg wié nie co. Całe dnie maluje na ścianach więzienia swoje projekta. Życie jego burzliwe i czynne znużyło go zupełnie; zestarzał prędko, wybladł, wychudł; zdaje mi się i cieszę się tém, że wkrótco umrze. Dla niego nié ma lekarstwa, chybaby przypadkiem w szaleństwie co nowego doprawdy wynalazł. Lecz na nieszczęście gdy co dzień prawie jedne szumniejsze od drugich, *Review*, *Chronicle*, Kurjery i ga-

Digitized by Google

zety ogłaszają wielkiej wagi wynalazki, on biédny nic nowego wynaleść nie może.

Hogarth podobnego jemu szaleńca odmalował w swoim ostatnim obrazie z życia Rozpustnika (1), kréślącego kwadrans na ścianię.

§ IV.

SALA 3cia — CELA 5ta KOBIECA.

Kobiéta od mężczyzny tak jest różna składem ciała, iż wymagać nawet nie można, aby mu moralnie podobną była, gdy ciało tyle i tyle wpływa na usposobienia umysłowe. A dusza jak płyn układa się do takiej formy, jakiej formy jest naczynie, w które ją wlano. Mówię o kobiécie, która jest zupełnie kobiétą, bo jak są pewne indiwidua między mężczyzną a kobiétą pośrednie, tak są też i kobiéty na mężczyzn zakrawające, które przypadkiem urodziły się kobiétami i to bardzo nieszczęśliwym przypadkiem — dla nich i dla nas.

Prawdziwa kobiéta więcéj czuje niż myśli, czucie wydoskonalone u niej przez samą jego ciągłą działalność, zastępuje wszystko. Kobiéta nierozumie, ani chce rozumieć co to są

(1) Rakes progress.

Digitized by Google

abstrakta, Bóg, dusza, czas, wszystko w jej głowie przybiéra ciało, kolor, postać. To tłómaczy widzenie pewnéj kobiéty, która jak powiada *S. Tertuljan de Anima. Cap. VII.*, widziała duszę jakąś w postaci jakiejś błyszczącej, przezroczystej, lekkiej, ale naturalnie zmysłowéj, kiedy ją oczyma widziała i opisywała językiem zmysłowym jej przymioty.

Życie kobiéty jest wiecznie bierne, pasorzytne, jest to życie chmielu, bluszczu, życie mchu na drzewie. Człowiek żyje ażeby żył, sam sobie i dla siebie, kobiéta żyje dla drugich, dla męża, dla dzieci. Ta, która nié ma męża i dzieci, nie odpowiada wyraźnie swemu przeznaczeniu, spojrzawszy na pierś swoją powinna przypomnieć sobie na co ona jest przeznaczoną, pewnie nie dla gorsetu. Odpowiedź sławna Napoleona Pani Stael jest bardzo sprawiedliwa. Kobiéta żyje zawsze cudzém życiem: za młodu życiem ojca i matki, potém życiem swoich kochanków, (nie mówię jednego, bo nié ma kobiéty, któraby przez ciąg młodości jednego tylko kochała), potém życiem męża, potém nareście życiem dzieci. Odebrać jej dziecko jest to odebrać jej życie, węzeł łączący ją ze światem, jej szczęście.

Kobiéta, która zamiast dzieci, rodzi książki i zajmuje się umysłową pracą, puszcza się na

Digitized by Google

drogę bez wątpienia nie dla niej przeznaczoną. Obdarzona smakiem, czując silnie wady i piękności dzieł, umiejąc ocenić wszelkie lżejsze płody literatury, pospolitym błędem wyobraża sobie, że znając co jest dobre, a co złe, potrafi utworzyć coś dobrego. A jednak od cenienia i smakowania daleko jest jeszcze do tworzenia.

Widzieliśmy mnóstwo książek kobiecych, we wszystkich zasłaniają się one ciężką draperją rozumowań powikłanych i pospolitych, aby sobie nadać jakąś powagę, wszędzie czuć brak oryginalności i ciągłą czkawkę literacką. Po przeczytaniu bowiem każdej książki, siadając do pisania, pisze pod wpływem tego, co przeczytała, i nie mając swego ani stylu, ani sposobu pisania, przybiera coraz odmienne kolory, nadstawia się ile może cytacjami jak Lady Morgan, frazami jak Pani Stael.

Nie powinnyby się za to co piszę gniewać kobiéty, ich powołanie bowiem, matek ludów i bohaterów jest tak piękne, że znając jego wartość, nigdyby go dla innych zwodniczych nadziei rzucać nie powinny. Opuszczam tu przyczyny lekarskie, dla których skupienie życia do głowy jest bardzo niebezpiecznem, bo te prawdy fizjologiczne obraziłyby może mnie-

Digitized by Google

maną skromność wielu osób, które fałszywym wstydem chcą niewinność zastąpić.

Pewna jest, iż kobiéta nic nigdy nie wynalazła, cała jej rzecz cenić i naśladować, w rzeczach smaku nie przeczę im piérwszeństwa, osobliwie jeśli to, co oceniają, dla nich jest pisaném. Piękność nadaje wiele bardzo praw, których użycia zdolności nie usprawiedliwiają. Jak bowiem istota tak słaba, tak odmienna, sądzić o czém sprawiedliwie lub tworzyć co może? Ona, która sama przez się nic nie działa, której charakter rozwijają i kształcą najlżejsze okoliczności, nieczyniące najmniejszego wrażenia na mężczyźnie; ona, która łatwiej da się zepsuć i naprawić, niż najbezwładniejszy z nas. — Tak, kobiéta nie jest sobą, jeśli jest sama sobie zostawiona. — mężczyzna przywyka do samotności, kobiéta nigdy; w niedostatku osób, kochać będzie psa, kota, ptaszka, drzewo, bo kochać musi, bo cały interess jej życia od tego zależy.

Man's love is of mans life a thing apart,
Tis woman's whole existence, may man range
The court, camp, church, the vessel, ant the mart
Swort, gown, gein, glory, offer in echange,
Pride, fame, ambition, to fill up is heart,
And few there are w hom these cannot estrange
Man have all the resources — we but one
To love again, and be again undone (1).

(1) L. Byron. Don Juan C. I. s. CXCIV.

Digitized by Google

Nie jest to tylko jedynie wymysł poetyczny, jest to prawda. Od wieków usunięte od rządu prawem Salicznym, od nauk wyższych, od większej części sztuk, pozostały przy kochaniu i macierzyństwie, przy prawdziwym celu swojego życia, którego im nikt, chyba one same sobie odbiérają. Gniewały się pewno na prawa, które im bez opiekuna sobą i mieniem w wielu krajach rozrządzać nie dają, lecz one tak łatwe do uwiedzenia, gdyby były sobie oddane, ileżby na tém od złych ludzi szwankować mogły. Jezus Chrystus odsunął je od kapłaństwa, a wszystko to razem wzięte dowodzi zdania, którego się wyrzec boję i po które odsyłam czytelnika do Czarnego Lekarza (1).

Śmiejém się nie raz z tego, że Mahomet wygnał je z raju i odmówił im duszy, lecz cóżbyśmy dziś powiedzieli, słysząc pytanie roztrząsane na Koncyljum Makońskiem (2): „*Cum inter tot sanctos patres Episcopos quidam statueret non posse nec debere mulieres vocari homines: timore Dei publice ibi ventilaretur et tandem post multas vexatae hujus quaestionis dissertationes, c o n c l u d e-*

(1) Stello p. Alfred de Vigny. Chap. XXVII.
(2) Lyscrus. Polygamia Tryumphatrix. p. 123.

Digitized by Google

retur mulieres sint homines!!! — Wielka łaska ze strony nie eukumenicznego Makońskiego Koncylium!! wielka łaska ze strony księży, którzy zazdrośni, że im kwiat życia, miłość kobiéty odjęto, mogliby byli postąpić tą razą jak lis w bajce — i połowę rodzaju ludzkiego najpiękniejszą zrzucić bardzo nisko!

Utrzymują lekarze, że w ogólności więcéj kobiét niż mężczyzn dostaje pomięszania zmysłów; i w Bedlam potwierdza się to, ale mało kobiet z powodów umysłowych, naukowych podlega temu. Większą część pozbawiły rozumu straty, których silnem obdarzone czuciem przenieść nie mogły — majątek, sława, cnota, spokojność i osoby nareście, do których nałogowie przywiązane były, a które utracić musiały, przywiodły je do tego stanu.

Jednakże w celi pod Nro 5, w sali 3ej, znajduje się kobiéta młoda godna uwagi, straszny przykład dla tych, które chcą naszą *Glorvinę* (1) napuszoną swoją literacką sławą i arystokratycznemi swemi związkami, naśladować.

Fanny Mac' Rough — zajmuje celę pod Nro 5; jest to młoda jeszcze dziewczyna, ofiara swoich poetycznych zapałów.

---

(1) Lady Morgan.

Digitized by Google

Fanny przejęta ważnością swoją, od dzieciństwa wbiła sobie w głowę, że ludzie nie umieją cenić kobiéty i wyobraziła sobie, że do niej należy wywieść ich z tego błędu, i pokazać im, że kobiéta zdolna jest do wszystkiego, do czego tylko zdolny jest człowiek.

Fanny pochlebiała sobie, że urodziwszy się zdrową i silną, z żywém pojęciem, z uczuciami mocnemi, potrafi pokazać ludziom w sobie ideał kobiéty, wszelkich doskonałości. Nieznała biédna ani siebie, ani medycyny. Niezastanawiając się nad sobą, brała swoje uczucia za myśli, a sofizma za rozumowanie— Nic jéj się z początku niepobobném niezdawało, rzuciła się jednak na przód do poezij.

Lecz ciągle dążąc i drapiąc się do wielkości, przymuszona walczyć sama ze swemi siłami, urodziła rzeczy w których tylko chęci widać było; a chęci za skutek nigdy się w literaturze niebiorą.

Poezje jéj za wielkiemi staraniami dobiwszy się druku, wyśmiane, a co gorsza zapomniane zostały.

Nieustając w przedsięwzięciach, Fanny Mac' Rough, napisała romans, ale kobiéty nawet śmiały się z jéj bohaterek ulanych na wzór męczenniczek katolickiego kościoła. Tytuł romansu był: *Doskonała Kobiéta*, a bohaterką

Digitized by Google

jego, Królowa Amazonek, prócz mnóstwa historycznych— przeciw duchowi czasu, podobieństwu i zdrowemu rozumowi omyłek, ekzaltacja tak była śmieszna, że romans upaść musiał niedostąpiwszy nawet ani cieniu sławy w piérwszych chwilach swego urodzenia.

Niepowodzenie ciągłe, rozdrażniło tylko Fanny, stałość jéj przemieniła się w zajadłość. Zaczęła się uczyć matematyki i wyższych rachunków, chodzić na publiczne lekcje uniwersytetu; zdała nakoniec ekzamin i dostała stopień uczony. Gazety pół roku mówiły o niéj, pół roku była szczęśliwa. Oślepiona swoją wielkością Fanny rzuciła się znowu do pisania i napisała matematyczno-romansowe dzieło; stała się znowu pośmiewiskiem, i tą razą jako znajomsza już światu, gorzéj jeszcze za swoje zuchwalstwo pokutować musiała. Umysł jéj pracą wysilony i wstrząśnięty niepowodzeniem wybiegł nareście z zwykłéj formy— oszalała.

I w Bedlam ona pisze ciągle, utrzymując, że ją mężczyzni przez zazdrość, dla jéj nauki i rozumu więżą i dręczą. Ubiera się po męzku.

Przeszłego roku powiła syna w więzieniu, lecz gdyby nie osoby przytomne, byłaby go oknem, o płci jego dowiedziawszy się, wyrzuciła. Ja inaczéj do niéj nie przychodzę jak u-

Digitized by Google

brany po kobiécemu, a chociaż mam wąsy i zarastam czarno utrzymuję jednak, że to jest cechą niepospolicie zdolnéj kobiéty. Kochanek jéj odwiedzając ją w więzieniu, miał nieszczęście zostać podrapanym i wybitym za to, że rozczuliwszy się powiedział jéj, że do stanu szaleństwa, doprowadziły ją zbytnie do rozumu pretensje. Rzecz godna uwagi, iż kobiéta ta mająca męzką kompleksją i charakter mocny, pokochała człowieka słabego na duszy i ciele, powolnego i nieśmiałego.

§ V.

CELA POD N. 8.

Celę pod N. 8smym zajmuje były professor uniwersytetu Oxfordskiego Tymoteus Olaus Godman, który dość długi czas zajmował katedrę Bibliografji i zawiadował Biblioteką. Ten więcéj niéma nad lat 30. Zbytnia skromność obyczajów i chęć nie pomiarkowana połknięcia tytułów wszystkich książek zaprowadziły go tutaj.

Godman chcąc odpowiedzieć jak najsilniéj powołaniu swojemu Bibliógrafa utopił swój rozum w katalogu Biblioteki, niemogąc pojąć ani spamiętać ogromu rzeczy, które sobie sam codziennie narzucał. Zdawało mu się, że ponie-

Digitized by Google

waż książki pisane są dla człowieka, jeden człowiek objąćby je powinien. Uczył się wszystkich języków, chciał wszystko przeczytać, lecz widząc nareście, że życieby na to niewystarczyło, że każdy rok wnosił do tego morza nowe zalewy, rospaczając poprzestał już na tytułach. Lecz i tu obejrzał się wkrótce, że gdyby je nawet wszystkie w swéj głowie pomieścił, nauczyłby się ich w ówczas dopiéro, kiedyby już nie było czasu z téj nauki korzystać. Widok tych sal pustych, w których od góry do dołu cisnęły się dzieła tylu ludzi czekające naprożno czytelników, nabawiał go niespokojnością i udręczeniem. Czytał i ubolewał nad tém, że po kilka na raz dzieł czytać niemógł, bo pojednemu szło bardzo powoli.

W tych zatrudnieniach strawił on drogą młodość, daleki od kobiét, od świata, od ludzi i przekonywał się co dzień, że cała jego praca żadnego prawie pożytku jemu ani światu przynieść nie mogła. Cóż komu przyszło, że on z pamięci cytować mógł wydania, format, ilość kart rozdziałów i różnicę edycij od edycij? Dziwiono mu się tylko jak żarłokowi, który pożera niezwykłą ilość pokarmów i każdy odchodził od niego niechcąc nawet słuchać dowodów, jego na wagę życia kupionéj erudycij.

Digitized by Google

Godman był nieszczęśliwy; bo w krótkich chwilach odpoczynku, kładnąc się spać późno w nocy i wstając rano, kiedy myśl jego przebiegła życie przeszłe, czuł w śród pracy swojéj nieopisaną czczość jakąś, jak gdyby mu brakło celu życia i nadziei.

Stawała czasem przyszłość przed nim z tysiącem tomów pod pachą, żółta, w pargamin oprawna, z szlafmycą z katalogów uszytą, z gębą mosiężnemi klamrami zakutą. I za całą nagrodę prac swoich i trudu mógł mieć nadzieję, że ktoś kiedyś w przypisku nazwie go uczonym Bibljotekarzem, a potém zapomną go wszyscy jak zwykle zapominają Bibljografów i kompilatorów, doktorów, filologów, romanso-pisarzy i uczonych. Uczeni są to tragarze literatury— poeci, historycy, pisarzy wielkich sztuk dramatycznych i wszyscy inni, którym przypisują genjusz, składają naszą arystokrację i otaczają tron królów naszych — filozofów. Ci wszyscy długo nie giną i w języku świata zowią się nieśmiertelnemi; chociaż ta nieśmiertelność najdłużéj kilkaset lat z rozmaitą przemianą uwielbień i nagany trwać zwykła. Świat, nawet nieśmiertelność swoją przeliczyć może.

Godman usychał w kwiecie wieku, znudzony lecz stały w przedsięwzięciu, bo słabi tylko ludzie spotykając zawady cofają się prze-

Digitized by Google

straszeni. Miał przed sobą morze do wypicia, jak mówią francuzi — on pił i pił. Lecz to zajęcie się które wszystkie jego władze wciągnęło ku sobie, które ssało jak upior jego krew i przyśpieszało koniec bytu jego ciała i tak nie bardzo silnie zbudowanego, to zajęcie się nie mogło go uchronić od oblegających go ciągle myśli o kobiétach. Mimowoli biédny człowiek miewał sny w których, widziana w dzień przypadkiem panienka przypominała mu się, siedząca na książkach, na pargaminach, z liściem palmowym w ręku, z wieńcem piór gęsich na głowie, w sukni uszytéj z filologicznych rospraw JuljuszaSkaligera— Przebudzał się— i w dzień gonił za nim ten obraz w śród pyłu książek, stawał przed nim na schodkach, na półkach, na każdéj karcie czytanéj książki, uśmiechał się do niego pod postacią każdéj wielkiej litery początkowéj— wszędzie, wszędzie. Śniły mu się wszystkie kobiéty, jakie gdzie tylko zobaczył, przyrodzenie gwałtem o swój dług się upominało.Bibliograf jednak nie chciał się żenić, niemógł się żenić, mała jego pensja mogłażby wystarczyć żonie? I któraż kobiéta chciałaby tylko dla niego?

Patrząc na cudze żony jak żyły dla siebie nie dla mężów, bał się Godman ożenić, ażeby mu życie gorzej nie zbrzydło.

Digitized by Google

Chęć połknienia żywcem całej Bibliografji świata, brak celu życia, zbytnia wstrzemięźliwośc, bezsenne nocy, ciągłe wysilenia mózgowe i smutek jednostajnie nad nim ciążący wprawiły go nakoniec w bardzo skomplikowaną chorobę. Głowa jego i całe ciało razem uderzone zostały.

Jednego poranku Olaus Godman zaczął biegać w koszuli po korytarzach uniwersytetu, wywołując imiona kobiét, które zwał kochankami swemi. O niczem już niemyślał, tylko o kobiétach. Niepamiętał nawet, że się uczył kiedykolwiek i że czytał— doktorowie użyci nawet w prędkim razie nic nie pomogli. Ubranego w mundur i przy szpadzie przyprowadzono do mnie do Bedlam.

Tu Godman o kobiétach tylko mówi, wszystkie ile ich tylko pamięta, nazywają się jego kochankami. Jest nadzieja wyleczenia go, gdyż wstrząśnienie mozgowe było lekkie.

Ożenienie mogłoby mu przywrócić zdrowie i rozum, lecz proszę znaleść kobiétę, któraby się chciała dla niego poświęcić. Pewno ta któraby się uczynić to podjęła, niewartaby była nawet szalonego Godmana.

Digitized by Google

§ VI.

CELA POD N. 3.— SALA 4ta.

Inni tamtych sal mieszkańcy podostawali obłąkania częścią z przyczyny śmierci osób ukochanych bezrozumnie, częścią po przegranych sprawach, czasem z radości wielkiéj, inni nareście bez żadnych widomych powodów przez familijną chorobę mózgową, inni z wyniszczenia i osłabienia, inni z powodów, na których zliczenie trzebaby osobnéj książki. Rzecz dziwna, że szaleństwo jak wiele innych może być chorobą familijną, widziałem osoby które około pewnéj liczby lat kolejno syn po ojcu dostawali pomięszania, lecz takowe choć bardzo trudne do uleczenia, bo pochodzące z złéj organizacij mozgu, nigdy nie bywa bardzo gwałtowne.

Pomięszanie zmysłów jest także prawie zaraźliwą chorobą. Obcując z ludźmi pomięszanych zmysłów, trzeba się mieć ciągle na baczności, gdyż bezład ich myśli, wsłuchającym ciągle ich mowy, podobnąż robi w głowie mięszaninę. Przeto ci, których obowiązek do leczenia warjatów powołuje, powinni część dnia spędzać w towarzystwie osób zimnych i rozważnych, ażeby przy nich ochłodzili się nie-

Digitized by Google

co. Samotność bowiem dozwala silnie działać wrażeniom nabytym.

N. 3, sali 4téj zajmuje lekarz Filip Rohaut rodem z Pikardji naturalizowany w Anglji i od dzieciństwa zamieszkały w Lancastrschire. Dziwne były powody, które tego burzliwego i żywego człowieka do szaleństwa doprowadziły.

W młodości z wielkiém wylaniem rzucił się do Historij Naturalnej, a po długich badaniach, po długich geognostycznych pracach uroił sobie, że odkryć musi tworzenie się ziemi, teorją jéj składu, zmiany jakim podlegała i jakim jeszcze podlegać będzie. Rohaut śmiał się z epok Natury Buffona, rozwleczonych na mnóstwo szczegółów nadto paradoksalnych, sztukowanych marzeniami niepopartemi dowodami, lub popartemi takiemi, które tylko w oczach nieuków za dowody uchodzić mogą, nie będąc w saméj rzeczy oparte na rzeczywistych fenomenach.

Rohaut siedział w ziemi, w kopalniach rozmawiał z kamieniami i górami, z pokładami wapna i stalaktykami o początku i odmianach świata.

Nie wiem, jaki był postęp jego myśli i na jakich zasadach doszedł do tego, czego potem tak zapalczywie dowodził i bronił. Jego syste-

Digitized by Google

mat sklejony częścią z myśli o perjodycznym roku Stoików, częścią z niektórych zasad Budhyzmu, oparty na doświadczeniach tłómaczonych wedle jego woli, obejmował trwaniem świata nieskończoną liczbę lat, uważając wszystkie rachuby swoich poprzedników za bardzo drobne i niedostateczne. Rohaut dowodził, że świat od swego początku uległ mnóstwu potopów, mnóstwu pożarom i przemianom całej jego powierzchni. Powiadał on, że ludzie nie po raz pierwszy stoją na stopniu tej doskonałości, na jakiej są dzisiaj. Utrzymywał, że pierwsze ich posady na ziemi trwały tak długo, że miały czas dójść do wyższych niż my doskonałości. Potém, kiedy ci ludzie sięgali już wynalazkami daleko i wysoko, kiedy po doświadczeniach kilkunastu przeszłych wieków, drapiąc się szli szturmem do nieba, przychodził potop lub pożar — ginęli wszyscy, a z niemi nauki, z niémi księgi, z niémi cała mozolna praca wieków. Zostawało gdzieś w kącie kilku, kilkudziesiąt ludzi na wysadki, ludzi ciemnych i ograniczonych, góralów, wyspiarzy, do których oświecenie z całym swoim blaskiem nie doszło było jeszcze. Ci w tysiącznych latach stawali się ojcami pokoleń, ludów — od nich mgliste podania nauk i dziejów szły przez usta synów. Ale w pierwszych

Digitized by Google

wiekach nowej ziemi, pracując nad życiem swojem, w małej będąc liczbie, ludzie ci o sobie tylko myśląc i o dniu dzisiejszym ledwie się do nieobicie potrzebnych rzeczy brać mogli; w kilkaset lat dopiéro przychodziły sztuki, poezja, historja, nauki. Ludy szły, szły, szły do doskonałości i w chwili kiedy już o duszach swoich i świecie śmiało mówili nadchodził potop lub ogień, wstrząśnienie i zniszczenie — ginęło wszystko.

Rohaut utrzymywał, że my jesteśmy już piątym czy szóstym na ziemi pokoleniem, a nasza doskonałość piąty czy szósty już raz do tego stopnia dochodzi. Nie wiem czém popierał te swoje szalone przypuszczenia — ludzie bardzo spzawiedliwie śmieli się z niego. Któżby się nie śmiał z tak dziwacznych marzeń.

On jeden tylko stale się ich trzymał i żadne w świecie dowody przeciw przekonać go nie mogły. W myśli jego stały potopy i zniszczenia, oczekiwał tylko i rachował rychło jaki z przechodzących komet sprawdzi jego twierdzenia. Byłby się cieszył potopem, jak dziecię zabawką, byłby tryumfował, i konającym, uciekającym, rozpierzchnionym, krzyczałby nad uchem: „Albożem nie mówił? Tak być musiało!“

Digitized by Google

Lecz ciągle obcując z temi myślami, musiał naturalnie oszaleć, były one za wielkie na jego głowę, nie mogły się w niej pomieścić.

Czasami jakby natchniony, opisywał te chwile straszne, kiedy ludy gromadami uciekały od wody, zalewającej miasta, kościoły, księgi, wszystko, wszystko, zalewającej ludzi tonących jęcząc w objęciach jedni drugich, z łzą na oku, którą wody unoszą, z westchnieniem, które wiatry szarpią, z życiem które woda wydziera. Wyobrażał sobie to słońce zagasłe i nieruchomie patrzące co dzień na straszne zbliżanie się ogromnej całego świata śmierci, i noc straszniejszą jeszcze otwiérającą czarną paszczę na pochłonięcie ludów całych. Wyobrażał sobie kometę przechodzącego koło ziemi, ocierającego się o nią, zajmującego swoją czerwoną twarzą połowę nieba, zalewającego ziemię w dzień i w nocy okropną światłością, idącego i sypiącego ogień po drodze, palącego na popiół lasy, domy, ludzi — patrzącego zimno na zniszczenie, na tysiące ofiar, miljony ofiar swoich leżących trupem z przepalonemi wnętrznościami i mozgiem, na zwierzęta zdychające rycząc w płomieniach, razem z ludźmi w jednych gromadach; na wody wrzące w morzu i jeziorach buchające parą w powietrzu. Ogień wszędzie, wydobywający się z ziemi

Digitized by Google

przez rozbite boki gór, spadający z wysoka z powietrzem, ogniem płonące chmury i niebo, ogień w oddechu, w napoju, żar, piekło!

Te straszne marzenia, do snów duszących podobne, ogromne wrażenie czyniły na nim i nakoniec tak silnie wstrząsnęły mózgiem jego, że go zwaliły i przewróciły.

Rohaut toż samo dowodzi w Bedlam co i wprzódy, tylko marzenia jego są jeszcze straszniejsze, bo widzi ciągle tuż nadchodzące zniszczenie. Kona całe życie, każdy szum zdaje mu się szumem wody lub ognia przychodzącego go pozrzeć. Pożar niedawno blisko Bedlam zdarzony, przeląkł go tak mocno rzucając światło niezwyczajne w nocy na okna, iż dostał mocnego bicia serca i krwi, i gdyby nie prędki ratunek, byłby umarł niechybnie z przestrachu.

Pytam się jak go wyleczyć, kiedy jego szaleństwo jest tylko piątym aktem całego życia — szumnym finałem z tegoż samego tematu?

§ VII.

Reszta moich pacjentów nie jest godna opisu i zastanowienia, są to ci, którym ogolenie głowy, okładanie jej zimną wodą, spuszczanie kropel z góry, lekarstwa chłodzące, wanny,

Digitized by Google

puszczenie krwi z żyły cefalicznej i inne stare moralne i fizyczne środki niechybnie pomogą. Ci oddani zostaną towarzystwu ludzkiemu z niewielkim jego pożytkiem i pociechą. Ze mną zostaną się pewno do śmierci ci, którzy wszędzie, nawet w Bedlam, byliby pierwszémi i nieuleczonémi.

Na świecie zobaczycie więcéj godnych uwagi szaleńców, przypatrzcie się im uważnie, a naprzód każdy — sobie.

6 i 7 Paźdz. 1833 r.

VI.

Córka żebraka.

BAJKA.

Piękne miasto Wenecja— stoi na morzu i króluje nad nim, żartuje z jego burzy i gniewu i żyje na łonie potwory, która tyle ludzi i ludzkich skarbow pożarła.

Gerolamo w nim się urodził. Matka żebraczka powiła go w nocy chłodnej i pogodnej, z jękami których nikt nie słuchał; na marmurowych stopniach pałacu Dożow; przy oddalonych dzwiękach gitar i pieśni— jego, który był przeznaczony na wieczną nędzę.

Urodził się i poszedł z matką przywiązany do jéj piersi, pomagać dziecinnym swoim krzykiem jéj żebraniu. Gerolamo był opatrznością matki, litowano się nad sierotą i dawano jałmużnę, w Wenecij nad kobiétą nikt się nielituje. Wszystkie jéj prozby i błogosławieństwa, mniéj daleko znaczyły od bolesnego krzy-

Digitized by Google

ku dziecka, które wisiało szukając próżno mléka w wyschłéj od westchnień piersi.

Pierwsza rzecz, której się Gerolamo nauczył, było wyciąganie ręki, chętnie kładziono na niej grosz jałmużny, bo widziano, że małe jego palce, które pieniędzy utrzymać nie umiały, nie mogły jeszcze pracować. Żyli oboje, on i matka życiem żebraczem, nędznem życiem, bez jutra, bez myśli, życiem spoczywającem w ręku losu, który gnał przechodniów nie licznych do kościołów, na to, aby oni żyli. Kobiéty częściej litowały się nad niémi, a matka Gerolama wiedząc, że najłatwiej u tych zyskać litość, którzy jéj sami potrzebują, siadała częściej z swoim synkiem na kolanach, przed kościołami, gdzie ludzie idą prosić Boga, niż w ciasnych uliczkach, gdzie każdy przebiega zajęty sobą i niesposobny do litości.

Tak przeleciały piérwsze dni dziecięcia bez domu, bez kątka swojego, na ulicy w przysionkach kościoła, bez ludzi, którzy pod ich okiem wijąc się, schylali się pogardliwie, rzucali grosz i szli dalej. Skazani na ocieranie się o świat i odrzuceni od niego, żebracy nie mieli towarzyszów prócz siebie. On i matka składali sobie cały swój świat, reszta otaczała ich tylko jak obłoki słońce, reszty nieznali, niedotykali się. Usypiali nakryci niebem, owiani

Digitized by Google

zimnem powietrzem od morza, mieszkańcy ulic, codzień w innym kątku, odpędzeni, bici, tłuczeni. Mały żebrak rosł w tém życiu i pierwsze jego spójrzenie spotkało na świecie matkę najdroższą odepchniętą od wszystkich, ludzi zimnych litościwych z napaści tylko spotkało bogactwa na około, pałace, świątynie, zamknięte, nieznajome, tajemnicze dla niego, ubogiego przeznaczonego nędzy na pożarcie, lub na życie— lecz jakież życie! Łez i spleśniałego chleba, poniżenia, pogardy, odrzucenia, życie wleczone jak ciężar nieznośny oberwane ze wszystkich przyjemności, które go znośnym czynią— życie żebraka jedném słowem.

Prędko dorosł Gerolamo i z rąk matki upadłszy, zaczął sam chodzić po ziemi. Mógł już pracować, zarabiać, mógł przestać być ciężarem matce — lecz ona niechciała się odłączyć od niego — była matka. Razem usypiali na zimnych kamieniach patrząc w gwiazdy i słuchając w nocy jak morze w powszechnej ciszy warczało groźne — razem dzielili się chlebem opowiadając sobie swoje życie, swoje nieszczęścia i szczęścia swoje— biedne szczęścia.

Nawet myślą nie rozłączyli się nigdy— od dzieciństwa przywykłszy myśleć, jednakowo

Digitized by Google

zbiegali się zawsze w słowach, nie pytali się nigdy siebie, bo się rozumieli, w oczach ich, w poruszeniu, w westchnieniu była połowa ich tajemniczego języka, niezrozumiałego reszcie świata — Byli jak jedno w dwóch ciałach, jedną duszę składali rozdartą tylko na dwie połowy usiłujące zlać się ciągle. Nigdy nawet nie wyobrażali sobie, że śmierć które z nich wprzódy zabierze; było naturalnem, koniecznem umrzeć razem jedno przy drugiem, aby w jednej chwili wejść na świat inny, szczęśliwy; w niebo,— w które wierzyli, bo byli nieszczęśliwi.— Nędza, cierpienia, łzy i boleści są to najlepsze dowody nieśmiertelności duszy.— Czy widziałeś kiedy dwie brzozy przy pniu zrosłe idące razem do góry z poplecionemi gałęziami?— zwaliwszy jedną uschłaby druga, bok którym była do towarzyszki przyrosła zostałby nagi, odarty, bez podpory— tamtędy weszłaby śmierć. Jak brzoza do brzozy przyrosły był Gerolamo do matki, każde z nich z osobna niemiałoby życia, oboje składali się na jedno— odjąwszy połowę — znikłaby całość.

Tak mijały im dnie, godziny i lata, matka zestarzała, Gerolamo wyrosł, zawsze razem.

Raz— noc była chłodna, ciemna, wiatr wiał od morza wodą przesiękły, a oni nie mieli

Digitized by Google

gdzie skłonić głowy. Nad niemi słychać było gitary i śmiechy wesołe widać było ognie i światła— a ich otaczała ciemność i zimno. Obwinięci w łachmany tulili się do siebie i drżeli na wschodach kościoła Ś. Marka. Plac przed niémi był pusty, cichy, łódki nawet nie szemrały w kanałach— usnęli znużeni.

Straszny sen wił się po głowie Gerolama, śniło mu się, że go ktoś zabijał, obudził się i ujrzał, że dzień wschodził już na niebie.

Sen trwał noc całą. — Spójrzał i zdziwił się, że matka która się zwykle budziła razem z nim, spała jeszcze— zbliżył się, chcąc ją obudzić — była umarła. Stanął osłupiały i stał nad nią niewiedząc co począć, w głowie, w sercu pomięszało się, zburzyło, przewróciło wszystko, niepojmował téj śmierci, niewierzył w nią — czekał czy sam nie umrze, bo połowy jego już nie było— on żył— stał i patrzał— nieumiał nawet krzyczeć i narzekać— dla kogożby krzyczał.

Tym czasem drzwi kościelne odemknęły się, zakrystjan wyszedł i nogą popchnąwszy trupa, zakrzyczał, aby się ze wschodów usunęła kobiéta.

Trup potoczył się bijąc głową, ze schodu na schód — Gerolamo spójrzał na tego człowieka, łzy potoczyły mu się z oczu; chwycił

i zatrzymał ciało matki — ściskał go w swojém objęciu i niewiedział co począć.

Mógłby był uciec i pójść żebrać, zostawując na los ciało matki, lecz serce jego oburzało się na to. Ona piérwsza i ostatnia jego przyjaciółka — jedyna na świecie, miałaż się zostać sama, mieliż ją ludzie obcy rzucić do wody klnąc ciężar jéj ciała?

Serce jego było jeszcze religijne przywiązane do tego trupa— z niego się urodził. Stał niemy. Potém porwał ją na ramiona i niósł ją, tak jak ona go nosiła, kiedy był mały, zaniósł na brzeg kanału. Ukląkł i złożył ją na ziemi, płacząc gorzko i ostatniemi łzami zmoczył nogą i zimną pierś, która go karmiła. Potém modlił się— potém lekko powoli, rzucił ją do wody i patrzał jak popłynęła— długo, długo, niemógł wytrzymać nakoniec, porwał się, poszedł, poleciał i piérwszy raz znalazł się sam jeden na świecie, między ludźmi — mniej jak sam.

Z boleści Gerolamo zapomniał o głodzie i żebraniu, płakał i płakał. Czém są nasze łzy próżniackie, nasze łzy z musu, ze zwyczaju, łzy w śród których myślemy już o innych osobach, o świecie, łzy ocierane ręką przyjaciół; w stosunku tych łez które same, ciche biegły po twarzy i na gorącéj piérsi wysychały nieliczone, nieznane.— Nasze łzy są woda, tamte są łzami.

Digitized by Google

Umrzeć jednak niemógł Gerolamo, musiał żyć i zaczął nowe życie. — Po chwilach żalu, nastąpiły chwile rozwagi, sam jeden, znudzony przelatywał myślami, otaczające go przedmioty.— Ludzie wydali mu się poczwarami, widział ich w koło otoczonych zbytkiem, widział ich psy, ich ulubione zwierzęta karmione, i spokojne;— a on człowiek przeznaczony do równych z niemi roskoszy, leżał pod pałacami i umierał z głodu. Pogardzał ludźmi, widząc ich okręcających się koło siebie z obojętnością, ze śmiechem, z radością, patrzących na nędzę nie zaćmioném łzą, spokojném, czystém okiem.

Prosił o grosz.

— Pracuj, — odpowiadał przechodzień śpiéwając.

—A ty co robisz? — pytał żebrak.

—Bawię się, — mówił przechodzień i szedł dalej.

—Jestżem przeklęty? — wołał sam w sobie nieszczęśliwy; — na wieki, bez nadziei? czyż nigdy nie dotknę się tych sal, których okna urągają się ze mnie? tych pałaców, tych domów; nigdyż moje usta nie skosztują ich napojów, moje serce ich roskoszy? Boże, na coś mnie stworzył?

—Żebyś cierpiał! — odpowiadało mu za-

Digitized by Google

krwawione serce, a on spoglądał na niebo. Ziemia była dla ludzi, może choć niebo dla niego być mogło.

Myślał o niém, lecz i ziemia nęciła go jeszcze. Gerolamo przestając na chlebie i wodzie, każdy pieniądz zebrany chował starannie; chodził w starych swoich łachmanach, żył jedném niczém — czynny i chciwy rzucał się wszędzie, gdzie tylko mógł się rzucić, gdzie mógł co zyskać, płakał, klękał, prosił, czepiał się sukni, chwytał za ręce, naglił, błogosławił, gwałtem prawie wydziérał jałmużnę.

Wszystko, co tylko może miłość własną przechodniów łechtać, lub litość obudzić — umiał wszystko — pochlebstwo i jęki, konwulsje i zaklęcia, modły i udana rospacz, były jego narzędziami. Przez jeden też dzień zbiérał sam więcej niż pięciu innych. Oni żyli jałmużną — on niczém prawie, ogryzkami owoców, zeschłym chlebem, wodą, powietrzem; znosił głód okropny, umierał, a nie użył jednego grosza zebranego z jałmużny, zbiérał i zbiérał.

Tak od dwódziestego roku życia, wychudły, blady, nędzny, przeżył lat pięćdziesiąt. Pół wieku najokropniejszych męczarni. Śmierć była blisko, nogi się chwiały, głowa i ręce drżeć

Digitized by Google

zaczynały — zajrzał do swoich pieniędzy i powiedział — dosyć.

Wówczas poszedł do najpiękniejszego pałacu i pytał o jego cenę. Śmiano się jak z szalonego — nalegał, powiedziano dla zbycia, on przyniósł pieniądze i kupił pałac.

Był to gmach wielki, czarny, z ogromnemi salami, z marmurami w około, okryty pozłotą i świetnémi barwami we środku, z tysiącem rzeczy, których wprzódy nie znał, nie domyślał się nigdy. Gerolamo uczuł piérwszy raz w życiu tę dumę posiadania, tę roskosz uniknienia pod dachem słoty, skwaru, zimna, ciemności i zdawało mu się to położenie najwyższem szczęściem. Jemu, którego dotąd gnali ludzie, wiatry, zimno, paliło słońce; nad którym znęcało się wszystko, on, co żył dotąd na ulicach, na chłodnych, mokrych brzegach kanałów. Powinność i potrzeba żebrania ustała — był wolny, robił co mu się podobało.

Gerolamo kazał przygotować ucztę z całym przepychem, na jaki mógł się zdobyć. Przygotowano wino, potrawy, wonności, stoły ogromne i długie, wanny i beczki napojów, kwiaty, kadzidła, tancerki, muzykę; wszystko, co tylko zamyślić można i znaleść na uczcie królewskiej.

Zaprosił potem, pod imieniem zagraniczne-

Digitized by Google

go ukrywszy się Książęcia, Dożę i Senatorów i wszystkich bogaczów Wenecji, z żonami, z dziećmi, z córkami — wszystkich kto tylko miał jakie znaczenie, bogactwa, imię, urząd, wszystkich zaprosił.

Gotowano się na wspaniałą ucztę, rozprawiając o nieznajomym, bogatym Księciu, który pół miasta zaprosił do siebie. Zbliżał się dzień biesiady i przyszedł nareście.

Szumiał pod gondolami kanał płynący u progu pałacu żebraka, migały światła, rozlegały się krzyki, goście napełniali sale. Były tam czarnookie Wenecjanki, siwe Senatory, stary Doża, panie, panowie, cudzoziemcy, błyszczący strojem, pięknością, młodością, wesołością.

Uczta zaczęła się radośnie — muzyka i wino podbiły Wenecjanów, chwalono gospodarza, czary krążyły — wszyscy otaczali stoły, pełno było ruchu, wesołości, — i Gerolamo sam zdawał się szczęśliwy, pił, rozmawiał, śmiał się, nic mu nie brakło.

Biesiada przeciągała się, co chwila weselszą, co chwila wolniejszą i roskoszniejszą się stając; zdawało się, że sale obejmując wszystkich razem, pobratały ich, ściskali się, mówili do siebie, tak jak gdyby się znali, jak gdyby wszyscy byli przyjaciółmi. Szczęście uśmiechało się

Digitized by Google

im na chwilę — otaczały ich kobiéty, wino, muzyka, — wszystko co może wzbudzić żądanie i dopełniając go urodzić roskosz.

Gerolamo otoczony, chwalony, wśród opowiadań, uśmiechów, ukłonów, wśród tych kobiét, które widział raz pierwszy w całym blasku ich świetności, wśród tego życia szumnego, które go dotykało raz pierwszy, odrodził się po siedemdziesiątletniej nędzy, szczęśliwy, wesoły, bez życzenia na jutro, bez troski.

Biesiada trwała ciągle, nikt nie myślał o końcu — nagle gospodarz zniknął.

Po raz drugi nakryto stoły, nalano dzbany i czasze; po raz drugi zasiedli wszyscy — gospodarza tylko brakło.

Po kilku chwilach we drzwiach ukazał się żebrak w łachmanach z jękiem w piersiach, kijem w ręku, łzą w oku i drżącą ręką wyciągnioną jak po jałmużnę.

Światła padły mu na twarz — poznano gospodarza. — Zdziwieni stanęli wszyscy.

On siadł za stołem, wziął puhar do ręki i wśród powszechnego milczenia, odezwał się głosem drżącym:

—Mieliście mnie za bogatego cudzoziemca — jestem żebrak. Siedemdziesiąt lat cierpienia, nędzy, upokorzenia przed wami, u bram waszych pałaców, przy waszych gondolach i mo-

Digitized by Google

stach i kościołach, składały się na tę ucztę. Siedemdziesięcią laty głodu i wichrów, słoty i chorób, wszystkiego co tylko wycierpieć można przed śmiercią, kupiłem sobie piérwszą i ostatnią wesołą chwilę życia. Chciałem się przekonać, czy Bóg stworzył mnie z takim sercem, jak was bogaczów, czy będę mógł się cieszyć tem, czem się wy cieszycie, bom płakał długo nad tém, czego wy nie doznaliście nigdy. Byłem przecie tak jak wy szczęśliwy, ocierałem się o was, spotkały się nasze ręce, nasze usta — jestem taki jak wy człowiek. Widziałem ludzi po raz pierwszy śmiejących się do mnie przyjaźnie; ich — co dając nawet jałmużnę odwracali się ode mnie z pogardą; widziałem ich bez tej litości dumnej, z którą spotykałem was dotąd — słyszałem raz pierwszy waszą mowę i wasze myśli, noszące na sobie sukienkę waszego szczęścia. Ta uczta wypłaciła wam dług wasz, byliście weseli za grosz jałmużny. Mnie trzeba kończyć życie — cóżbym robił między wami? — Wybyście pogardzali mną, jabym was nienawidził jak dawniej. Trzeba się rozstać przyjaźnie i skonać przynajmniej ze szczęściem na ustach, kiedy go w życiu nie było. Gdybym żył dłużej, zbrzydziłbym jeszcze może dzisiejsze szczęście moje.

To mówiąc odkrył suknem zasłany środek

Digitized by Google

sali otoczony stołami i pokazała się trumna i grób czarny i kupa ziemi. Żebrak niósł do ust czarę i wychylił ją za zdrowie gości — była to trucizna.

—Każdy z was niech mi teraz da ostatnią jałmużnę — garść ziemi — i bądźcie zdrowi!...

To mówiąc pobladł, posiniał, targnął się, rzucił, padł, jęknął i umarł.

5o Paźdz. 1833 r.

VII.

GALLIKIZM.

GADANINA.

Między tysiącznemi mękami, do których przeznaczony jest człowiek, jest jedna straszna męka, której jednakże większa część ludzi nie doznaje, bo nie pojmuje nawet. Jest to przekonanie o prawdzie, o piękności, które mając w sercu i duszy, nie możem dać zrozumieć ludziom. A oni zawsze pewni że sami tylko nie błądzą, z jego aktu wiary, z jego przekonania, śmieją się nielitościwie. Proszę sobie wystawić Europejczyka rzuconego między dzikich, bez znajomości ich języka; proszę sobie wystawić próżne jego wysilenia, aby się dać zrozumieć ludziom, którzy patrzą nań i z jego próżnych mąk się śmieją. Będzie to dokładny

Digitized by Google

obraz męki, którą mi się podobało nazwać *Galileizmem.*

W licznych tłumach ludzi prozaicznych, zimnych, zbydlęconych, *positifs*, rozrzuceni są poeci i ludzie z wielkiemi widokami, ludzie myślący, których samo myślenie doprowadziło do tego stopnia wyższości moralnej, że ogólnie nikt ich prawie nie rozumie. Tacy śmiać się będą z niższych od siebie, lecz i niżsi nawzajem będą się z nich śmieli. Niech tylko nie probują ci ludzie przelać swego sposobu widzenia rzeczy mniéj rozumnym, a nie mniéj upartym — rzecz to jest niepodobna.

—Co mi do tego, — powiada wieśniak, którego syn napisał dwie ćwiartki wierszy ukradkiem; — co mi do tego mój synu, że ten a ten wielki człowiek był wielkim. Co mi z jego myśli? co mi z jego wielkości? Mędrzec ten umarł w szpitalu! Gdybyż jeszcze płacili Wasanu za tę bazgraninę, jak tym, tym, co to Wasan wczoraj mówiłeś przy wieczerzy. Ale tu na pisaniu grosza nie zarobisz! a grosz, to rzecz. Co się tycze poezji, niech ją tam wszyscy djabli wezmą. Wszak i ja kiedyś pisałem powinszowania na nowy rok!

Niechże się kto pokusi odmalować im użyteczność i piękność poezji — czy ich przeko-

Digitized by Google

na? Możesz się zabić ze złości, kiedy po długich sporach zapocony cały, spostrzeżesz żeś swego przekonania, ani na szpilkę drugim nie przelał — będziesz mógł płakać i gniewać się — każdy ci przebaczy, bo wielkiém jest cierpieniem nie być zrozumianym od ludzi. Gorzej jeszcze, jeśli cię zrozumieją inaczej niżeli chcesz, jeśli przekrzywią twoje myśli i pochwalą je, widząc w nich zupełnie co innego, niżeliś ty widział pisząc.

—Wielki poeta,— wołają; — co za rymy!

—Wybornie pisze, -- styl gładki, aż czytać miło.

—To prawda, że bardzo gładko pisze, — mówi trzeci; — tylko nie wiém dla czego nic nie zrozumiałem. Ale jaki styl!

—Styl! zapewne! Możnaby jednak więcéj pracować, wygładzać i poprawiać!

To się nazywa zdanie znawcy.

I tacy to barbarzyńcy zakrzyczeli Mickiewicza, że wiersze jego nie były poprawne; zakrzyczeli nie czując ich — chcieli, żeby styl wygładzał! styl!! — To toż samo jak gdyby żądali od Mozarta, aby ekzekwując im swoje rekwijem, wybijał takt w miejscach, w których uczucie odbiera mu pamięć całego świata.

Ciężarem jest przekonanie, którego nikt nie

Digitized by Google

dzieli, męczarnią jeśli ludzie zrozumieć nie chcą lub nie mogą. I Galileusz był pewny, że słońce stoi, śmiano się z niego, potem *kazano* mu być innego przekonania, kazali przysiądz że tak nie było. — Jakież to być musiały męki Galileusza! on czuł, widział, gotów był krwią swoją pisać prawdy swoje, a ludzie wmawiali mu, że był szalony, bezbożny i głupi. Cóż robić?— milczeć i znosić — przyjdzie przyszłość, spójrzy i osądzi, a wówczas zadrżą z radości, kości rozsypane w grobie. Dla czegoż prawda tak późno przychodzi, że często widząc ją długo poniewieraną, sami o niej wątpić zaczynamy?

—*Przyszedł do ludzi i ludzie go nie poznali.*— Powiada Chrystus.— Czy jeden przyszedł tak na próżno głosząc prawdę i piękność? Spójrzmy na każdego wielkiego człowieka rodzącego się, na wielkiego poetę — na każdą wielkość wschodzącą. Ludzie nie wierzą w nią zawsze z początku, i pytają jedni drugich, czy można pozwolić, aby ten a ten był wielkim?— i sami odpowiadają sobie: nie, nie! póki genjusz nie podbije ich zdania i nie zmusi olśnionych do wyznania, że jest wielkim.

Tylu poetów wielkich, pisarzy, poniewierało się po więzieniach, w szpitalach, w nędzy,

Digitized by Google

zapomnieniu, pogrębionych, wyśmianych, niezrozumianych — tylu ich zginęło zapewne i świat o nich nie wie. Wszak Napoleona chcieli żenić z starą aktorką Montansier? Russo nóty przepisywał, Shakespeare trzymał konie przed teatrem. I smutno pomyśléć, że wiele, wiele zgniecionych, zmięszanych z błotem zginęło na wieki!

Jestże na to lekarstwo? — nie ma.

Tysiące prawdziwych genjuszów i talentów ginie zakopanych między tłumem ludzi, których całe życie składa się z jedzenia, trawienia, picia i spania, ogołocone ze wszelkich myśli, któreby zuchwale wyżej domowego komina sięgać chciały— ginie wielu prawdziwie wielkich, a mierni za to, ten nieznośny naród potakiwaczów, parazytów wielkości, wznosi się w niedostatku czego lepszego. Małe zdolności czynne zwykle bardzo, przez same przekonanie o nikczemności swojéj— rozwinione prędko, wystawione w przyzwoitém świetle, zajmują miejsca przeznaczone wyższym daleko od siebie. To przypomina owe ludy dzikie, chodzące po kopalniach żelaza, a używające kamieni do krajania. Biada temu, kto czując swoje zdolności, wyrwie się nie w porę— krzyk, hałas— zarozumiały! głupi!— wołają wszyscy. A ci których los postawił na wyższym sto-

Digitized by Google

pniu, lękając się, aby nie spadli, gnębią tych, którzy się podnieść usiłują. Lecz są, są i tacy, którzy czystém zamiłowaniem prawdy i piękności wiedzeni, chętnie ustępują piérwszego miejsca tym, których wyższemi widzą.

Geoffroi de Saint Holaire, odkrył talenta w Panu Cuvier, pchnął go i dał mu sławę, dał mu wielkość, która jego piérwszą sławę zaćmiła. Jeśli Geoffroi de Saint Hilaire domyślał się wielkości przyszłej w Panu Cuvier, zrobił bohaterską ofiarę z siebie dla prawdy, dla nauk, dla świata.

Nadludzkiej prawie potrzeba cierpliwości, aby zagrzebać w sobie męczarnie Galileizmu i niedać poznać ich ludziom, którzy niedość, że są ich sprawcami, jeszcze się będę z nich śmieli. Straszne bo to są męczarnie, męczarnie Apellesa którego obraz szewc sądził, męczarnie aktora, który w najwyższym zapale, grając rolę Otella, słyszy w około pytających:

—Czemże on tak czarno twarz sobie usmolił— Lub wykrzyknik:

—Jak przewraca oczami!

I w największém uniesieniu, trąca co chwila o niskie, ziemskie, wyobrażenia, bez czucia, bez koloru, bez poezji, która najbrzydsze

Digitized by Google

obrazy téj ziemi, umie niebieską swoją przyozdobić szatą.

Prawdę ktoś powiedział — poeci są to ludzie przepadli w tłumie (1), bo któż pojął poetę, kto godnie osądził wielkiego człowieka— drugi chyba jak on wielki— a za nim dopiéro ziemia cała jak ogromne echo powtórzyła — wielki, zsypała laury — i niezrozumiała!

Piszesz, myślisz, troszczysz się życie całe, pracujesz jak Galileusz dla odkrycia prawdy lub piękności— dla kogo proszę?— Kto tak uczuje ciebie, jakeś się uczuł i pojął. Z twoją duszą, z tobą razem zginie najlepszy wielbiciel, najlepszy znawca piękności i błędów dzieł twoich. I niech nikt nie zarzuca, że miłość własna sądem kieruje — niemierni tylko — te płazy, amfibje moralne postawione między wielkością a niczem, ci tylko mają zarozumienie i siebie nieznają. Wielcy ludzie widzą siebie na wylot, swoje wady i swoją wielkość, błędy ludzkie i dzieła swego jeniuszu— oni siebie i drugich najlepiej sądzą.

Lecz mogąż ten sąd powiedzieć?— ludzie

---

(1) Enfans pérdus de l'humanité.

Digitized by Google

słysząc, że sami sobie wady przyznają— dodaliby drugie tyle i zmięszaliby ich z błotem. Dla czegoż zostawiono mierności wydawanie sądów i wyroków o dziełach? czemu ten tylko prawie zawsze zostaje krytykiem, kto być pisarzem niemoże, czemu dowcip obsiadł recenzje i sądy literackie, tam gdzie powinno być czucie i rozum. Dowcip, ta błyskota tak długo szanowana, pokarm mierności i jéj dzieło, rzecz ziemska zupełnie, któréj odjąwszy język jeden, w drugim nie przelejesz. Weźmy jedno z tych pism jenjalnych piérwszéj wartości, na których dobroć wszyscy się zgadzają. czytajmy, a zobaczym, że najmniéj zawsze mają zalet te części pisma, w których czytelnikom zamazano oczy dowcipem— bo ten mając wartość zależną od języka, od czasu, okoliczności, starzeje, ginie i niebędąc sam śmiesznym, pisarza śmiesznym robi. Kto czém walczy od tego ginie. Niemożna wymagać, aby w piérwszéj wartości dziele, takie się miejsca nie znalazły; były to chwile ostygnienia, ziewania, chwile znużenia, w których pisał je jeniusz zlazłszy z wysokości swego zapału. Są chwile, kiedy byś chętnie słuchał Poliszynella i czytał Momusa lub Figaro, ale daleko więcej takich w życiu w których rzucisz książkę ze złością, widząc jak cię pisarz ciągnie gwałtem

Digitized by Google

za ucho, abyś się rozśmiał--Potrzeba ci czuć, każe się śmiać-- potrzeba myśli— każe się śmiać— Płacz i śmiech wprawdzie ziemską są rzeczą, lecz śmiech bardziéj jest jeszcze ziemski od płaczu. Płacz wzbudza litość czasami, śmiech prawie zawsze pogardę. W płaczu kryje się głęboko myśl nieba i wieczności, myśl czysta i nadziemska, w śmiechu przebija się to brudne zadowolnienie bydlęcia, któreby się nieba dla ziemi zaparło.

Tacy to barbarzyńcy z workiem konceptów i ucinków pod pachą, siadają zwykle sądzić o dziełach, jak żołnierz pijany sądziłby o nagim posągu, z plugawym śmiechem, z cynizmem, z nieprzystojnemi jestami i pół słówkami — Rozcinają dzieło, rozdzierają, śmieją się ze wszystkiego, umieją na swoją korzyść każdą kommę obrócić i radzi z siebie puszczają na świat krytykę, która żyje dzień jeden swojém gorączkowém życiem i potém umiera na wieki.

A dzieło zostaje— dzieło zostaje.

Jeśli któremu z recenzentów po opędzeniu głodu i piérwszych potrzeb życia, zawitała kiedy myśl sławy; lepiejby zapewne zrobił pisząc Dykcjonarz Kalamburów, bo ten przynajmniej leżałby iak liść pokrzywy w zielniku,

Digitized by Google

w akademickich bibljotekach— a recenzje giną. Nawet Pan Hazzltt i cała jego szkoła i cała Edymburska Review zginie zapomniana— a ci się tak puszyli!— Jeśli złość i chęć ugryzienia powoduje recenzentem, może być pewny, że żaden z prawdziwie wyższych ludzi nie rozgniewa się nawet, nie pozwoli mu doznać téj przyjemności, jaką czuje dziécko, kiedy psa za ucho ciągnie, bo jego to nie zaboli, nie piśnie żebyś go wgniotł do ziemi.

Lecz męcząc Galileuszów ci panowie, powinniby przynajmniej jedno dobro zrobić, powinniby się wybijać między sobą, napadać na mierność bez żadnego względu, niezdatnych zrazić od pisania, bez żadnéj litości, bić zabijać. — Na co te śmiecie w literaturze, te pisemka bez charakteru i barwy, ekskrementa wydane po strawieniu dzieł cudzych, które próżno zawalają księgarnie — ich trzeba zrażać, trzeba odrzeć ze złudzeń przyszłéj doskonałości, jakie sobie roić mogą.

Niepodobna żeby najmniéj biegły z recenzentów, ciągłą wprawą wyuczony niepoznał Galileusza od gryzmoły— Jeniusz zaczyna często od utworów słabych, napiętnowanych tylko charakterem wieku i naśladownictwa, póki się jego oryginalność nie rozwinie.— „Ile

Digitized by Google

moja znajomość świata — a tém samém i lepszość pism, — urosła nie mogę powiedzieć, chyba dowiodę faktami w opera omnia— powiada Herder cytowany przez Jean Paul Richtera— Sama wprawa w mechanikę piśmienną potrzebuje czasu— póki te kajdany przywyknieniem lżejsze się nie staną.

Gryzmoła zaczyna może mniej słabo, mniej dziwnie, mniej oryginalnie i mniej śmiesznie, potém idzie, idzie równo, słabo, kulejąc, potykając się, powoli, omija zawady, ustępuje z drogi każdemu, kłania się większym i starszym gryzmołóm od siebie— i kończy jak zaczął— ni lepiéj, ni gorzéj. Takiego to warto bić i zniechęcać, niech sobie ze złości rozbije pióro, o własną pustą głowę. — Lecz litości! litości! dla Galileuszów— cóż wam winien ten męczennik własnéj wielkości? nie dość, że dla niego codziennych przykrości życia, trzeba żeby krytycy bracia jego z nieprawego łoża mierzili mu życie? i nie umiejąc pojąć całéj dzieła myśli, rzucali mu w oczy drobne błędy rozsiane po jego pismach, których jego oko przywykłe do większych obrazów, dojrzeć nie może? — Na nieszczęście większa część świata czytającego przez wasze oczy patrzy na wszystko— dumni swoją chwilową władzą i przywłaszczoną mocą, żyjąc moralnie i fizycznie

Digitized by Google

cudzemi błędami przez wdzięczność dla nich, powinnibyście im przepuścić tam, gdzie więcéj jest dobrego jak złego (1).

1835.

---

(1) Jeden z czytających uważał, iż ludzie szukający we wszystkiém *une arierre pensée*, mogą myślić, iż pisząc ten urywek miałem siebie i moich krytyków na celu. Poczytuję więc sobie za powinność oznajmić, że *Galileizm* wyjęty jest z zaczętego pisma o Literaturze, którego wstępu jest częścią.

KONIEC.

Digitized by Google

SPIS RZECZY.

I. Charakterystyka podań Gminnych 1
II. Wieczerza Cagliostra 10
III. Nasza gawędka o szaréj godzinie 59
IV. Śmierć Rabbi Ben Dawida 64
V. Wyleciała Baba z kwasu 67
VI. Romeo i Julja 73
VII. Nieboszczyk Hoffman 97
VIII. Wilhelm de Cabestan 105
IX. O różnych rzeczach 115
X. Imieniny 119
XII. Leon Leontyna 145
XIII. Bedlam 173
XIV. Uczta Zebraka 212
XV. Galileizm 225

Digitized by Google

Digitized by Google

Digitized by Google

A/192

Digitized by Google

×KSIĘGARNIA×
ANTYKWARIAT
DOM KSIĄŻKI
D № 16018

Th... to
the Li... te
stamped ...
A fine is incurred by ... it
beyond the specified time.
Please return promptly.

WIDENER
BOOK DUE
FEB 13 1985
CANCELLED
DEC 1 0 1984
1345775

WIDENER
JUL 31 2006
WIDENER
FEB 10 2007
CANCELLED
BOOK DUE

Digitized by Google